



Laura MacDonald

Córka doktora Prestona

Tytuł oryginału:

Dr Preston's Daughter



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Spadło to na nią jak piorun z jasnego nieba. Dlaczego myślała o czym innym, kiedy na zebraniu omawiano zmiany w składzie personelu lekarskiego? Gdyby słuchała, to pamiętne nazwisko nie uszłoby jej uwagi.

Ale czy mogła zapobiec temu, co się stało, nawet gdyby wiedziała zawczasu? Zaprotestować? Oświadczyć, że Preston jest złym lekarzem, nie zasługującym na to, by pracować w ich szpitalu? Po pierwsze, powiedziała by nieprawdę, a po drugie, jej zdania i tak nikt nie potraktowałby poważnie.

Miała tylko dwa wyjścia: złożyć wymówienie i poszukać sobie pracy gdzie indziej albo pogodzić się z rzeczywistością i zachowywać, jakby nic się nie stało.

Z zamyślenia wyrwał ją głos zaprzyjaźnionej pielęgniarki, Kim Slater:

- Co się z tobą dzieje, Gemmo? Robisz wrażenie nieobecnej duchem. I dziwnie zbladłaś.

- Naprawdę? Czuję się trochę niewyraźnie. Muszę chyba pójść do łazienki.

- Przy okazji zrób sobie małą przerwę. I nie martw się o tę nową pacjentkę. Zajmę się nią.

- Dziękuję, Kim, jesteś prawdziwym aniołem.

- Wiem, wiem. A teraz zmykaj, zanim się rozmyślę! pona-
gliła ją Kim, obdarzając przekornym uśmiechem.

Po obmyciu twarzy zimną wodą Gemma poczuła się nieco różnie. Kiedy jednak z kubkiem cytrynowej herbaty w ręku usadowiła się w kącie pokoju pielęgniarek, opadły ją na nowo wspomnienia dzisiejszego przedpołudnia.

Rankiem wjechała o zwykłej porze na parking Denby General Hospital - wielkiego i nowoczesnego londyńskiego szpitala, w którym pracowała jako pielęgniarka. Mimo że był już sierpień, w mieście nadal panował nieznośny upał. Drzewa w parkach pożółkły w palących od wielu tygodni promieniach słońca, a klomby wokół szpitalnych budynków przypominały afrykańską pustynię. Z powodu suszy wprowadzono zakaz podlewania ogrodów.

Jednakże wczesnym rankiem panował jeszcze względny chłód. Zamknąwszy samochód, Gemma skierowała się w stronę imponujących budowli ze stali i szkła, wciągając z przyjemnością w płuca rześkie powietrze.

Lubiła swą pracę starszej pielęgniarki na oddziale kardiologii wielkiego szpitala w Londynie, dokąd przeprowadziła się dwa lata temu z Midlands, gdzie była zatrudniona w szpitalu

św. Hieronima. Po wejściu do klimatyzowanego holu przywitała się jak zwykle z portierem i recepcjonistką, po czym wsiadła do windy i pojechała na trzecie piętro.

Pierwsze poranne godziny upłynęły jej na codziennych, rutynowych czynnościach. Po wyjściu nocnej zmiany należało sprawdzić stan pacjentów, podać im leki i zmienić opatrunki, a następnie przygotować chorych do operacji. Usiłując dokładnie określić moment, w którym jej dotychczasowe życie, cały z takim trudem uporządkowany na nowo świat przewrócił się do góry nogami, doszła do wniosku, iż nastąpiło to tuż przed rozpoczęciem obchodu.

Nagle usłyszała jego głos. Głos, który rozpoznałaby nawet przez sen, lecz którego nie spodziewała się usłyszeć nigdy więcej. Na moment zamarła. Tak, usłyszała go w trakcie przetaczania krwi panu Tobinowi, pacjentowi świeżo po operacji wszczepienia bypassów.

W pierwszej chwili zastygła w bezruchu, a kiedy zdołała się opanować na tyle, by spojrzeć za siebie, widok tak niegdyś drogiego jej mężczyzny przeszył jej serce bólem, którego nawet malujące się na twarzy Stephena zdumienie nie mogło złagodzić.

Prawie się nie zmienił przez te trzy lata. Miał tylko znacznie krócej ostrzyżone włosy, a jego opalenizna miała ów specyficzny odcień właściwy ludziom długo mieszkającym w tropikach. Ale oczy, te niezapomniane piwne, śmiało patrzące oczy pozostały takie same. Ujrzawszy Gemmę, podszedł do niej bez naj-

mniejszego wahania, chociaż wcale by się nie zdziwiła, gdyby udał, że się nie znają.

- Witaj, Gemmo! Co za niespodzianka!

- Cześć! - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Co robisz w naszym szpitalu?

- Nie wiedziałaś, że zostałem przyjęty do zespołu Bjorna Van Haelfena?

W tym momencie do sali wkroczył wspomniany przezeń słynny kardiochirurg w asyście licznego grona lekarzy. Rozpoczął się obchód.

- Zobaczmy się później - rzucił na odchodnym Stephen Preston, dołączając do lekarskiego korowodu.

A teraz Gemma siedziała w pielęgniarskim pokoju, rozmyślając z rozpaczą o swym tak dotąd ustabilizowanym życiu, którego spokój został nieodwracalnie zburzony.

Co skłoniło Stephena do powrotu do Anglii, którą opuścił trzy lata temu, by podjąć pracę w Dubaju na Bliskim Wschodzie? A skoro wrócił, to dlaczego nie do ich dawnego szpitala w Midlands? Jakim cudem znalazł się tutaj?

Nie myśl o nim! Stephen to przeszłość, do której nie powinnaś ani nie chcesz wracać, powiedziała sobie, odstawiając na półkę umyty kubek po herbacie. Czemu więc drżą jej ręce? Dlaczego nogi majak z waty? To tylko wstrząs spowodowany zaskoczeniem, uspokajała się w duchu. Ostatecznie zobaczyła go pierwszy raz od trzech lat.

Na szczęście, po skończonym obchodzie praca na oddziale wróciła do normy. Gemma była tak zajęta, że po paru godzinach

tamto przelotne spotkanie ze Stephenem wydało jej się niemal tworem wyobraźni.

- O, Gemma, dobrze, że cię widzę - zawołała siostra oddziałowa Julie Miles, wpadając do dyżurki. - Pani McCleary, ta, której jutro będą operować zastawki, jest już na oddziale. Sala numer dwa, czwarte łóżko.

- Już idę - odparła Gemma, zadowolona, że rozmowa z pacjentką oderwie jej myśli od tamtego zdarzenia.

W sali numer dwa zastała panią McCleary siedzącą w szlafroku na łóżku, najwyraźniej mocno zdenerwowaną.

- Dzień dobry, jestem starszą pielęgniarką, nazywam się Gemma Langford - przedstawiła się, podchodząc do chorej. - Muszę panią prosić o podanie danych.

- O ile wiem, będę jutro operowana, a dziś mam być poddana badaniom. Może mi pani powiedzieć, jakie to będą badania? - niespokojnym tonem zapytała pacjentka.

- Spójrzmy, co tutaj mamy - odparła Gemma, zaglądając do karty chorej. - No tak, rutynowe badanie krwi, EKG i echosonda. To wszystko na dziś. Wpierw jednak muszę zadać parę pytań. Pani nazwisko Barbara McCleary, wiek pięćdziesiąt osiem lat, adres Mimosa Court 219b w Putney. Czy tak?

- Tak, wszystko się zgadza.

- Pani najbliższy krewny?

- Mój mąż, Geoffrey McCleary.

Dalsze pytania dotyczyły przebytych przez pacjentkę chorób oraz tego, czy używa sztucznej szczęki i szkielek kontaktowych, które na czas operacji trzeba usunąć.

- Muszę jeszcze panią zważyć, zmierzyć ciśnienie i puls - oświadczyła Gemma.

- Tyle teraz nowości - zauważyła pacjentka. - Dawno temu, kiedy musiałam się poddać usunięciu macicy, w szpitalu używano tradycyjnych termometrów, a do mierzenia ciśnienia służyło staroświeckie urządzenie z pompką.

- To prawda, mamy dziś o wiele precyzyjniejsze narzędzia - przyznała Gemma. - Ale to wcale nie znaczy, że dawne metody były mniej skuteczne.

Po wypełnieniu formularza pani McCleary i założeniu jej na rękę plastikowego identyfikatora, Gemma skierowała się ku stanowisku pielęgniarek, przy którym gromadka jej koleżanek toczyła ożywioną rozmowę. Gemma intuicyjnie odgadła, o czym, a właściwie, o kim mówią, i przygotowała się z góry na najgorsze.

- No i co, Gemma, widziałas go już? - zagadnęła ją znana ze wścibstwa Mia Gallini.

- Kogo? - spytała Gemma.

- No jak to? Nowego asystenta Van Haelfena.

- Nie pamiętam, ale chyba tak.

- Przecież sama widziałam, jak z nim rozmawiałaś -z wyrzutem w głosie zaatakowała ją Pauline Higgs.

- A tak, teraz sobie przypominam - przytaknęła Gemma, jakby dopiero w tej chwili dotarło do niej, o kogo chodzi.

- Wydawało mu się, że skąd się znamy.

- Szczęściara z ciebie! - skomentowała Pauline. - Czy coś o nim wiadomo? Podobno długo pracował gdzieś za granicą.

Chyba w Afryce. Nic dziwnego, że jest tak fantastycznie opalony!

Nie w Afryce, tylko na Bliskim Wschodzie, poprawiła ją w duchu Gemma, ale nic nie rzekła.

- Jak ma na imię? - chciała wiedzieć Kim.
- Chyba Simon - rzuciła inna.

Nie Simon, tylko Stephen, sprostowała Gemma w duchu. Ma trzydzieści dwa lata, przepada za hinduskim jedzeniem, urodził się w kwietniu, pod znakiem Barana, a jego ojciec jest znanym prawnikiem i nosi tytuł Radcy Jej Królewskiej Mości. Tymczasem nieświadome tych wszystkich szczegółów koleżanki Gemmy oddawały się dalszym spekulacjom na temat nowego lekarza.

- Jedno jest pewne - podsumowała Mia. - Nie miałyśmy jeszcze takiego przystojniaka. Ciekawe, czy jest żonaty?

- Na pewno. Z takim wyglądem nie mógł się uchować
- zawyrokowała Pauline. - Chyba że woli chłopców.

Nie jest żonaty i nie woli chłopców, miała ochotę wyjaśnić Gemma, ale ugryzła się w język. Chociaż to pierwsze wcale nie jest takie pewne. Trzy lata to szmat czasu. Mógł się ożenić.

- Co się tutaj dzieje? Nie macie nic do roboty? – rozległ się nagle surowy głos siostry oddziałowej i rozgadana gromadka rozpierzchnęła się w mgnieniu oka.

- Znacie się? - zapytała Kim, idąc obok Gemmy do sali operacyjnej.

- O czym mówisz?
- Pytam o nowego asystenta. Nie powiedziałaś, czy naprawdę się znacie, czy tylko tak mu się zdawało.

Gemma w pierwszej chwili miała ochotę wykręcić się sianem, ale spojrzawszy na Kim, uznała, że nie może okłamywać swej najlepszej przyjaciółki.

- Tak, znamy się. Pracowaliśmy w szpitalu w Midlands.

- To dlaczego nie przyznałaś się, że go znasz? - zdziwiła się Kim.

- Wiesz, jakie one są. Zaczęłyby wypytywać, a potem gadaniu nie byłoby końca - wyjaśniła Gemma, wzruszając ramionami.

- Wcale im się nie dziwię. Musisz przyznać, że robi duże wrażenie.

- Tak, przyznaję - z pewnym ociąganiem zgodziła się Gemma.

- Czy to prawda, że pracował w Afryce?

- Nie w Afryce, tylko w Dubaju na Bliskim Wschodzie.

- Ciekawe, że oboje trafiliście w końcu do tego samego szpitala w Londynie - skomentowała Kim.

- Rzeczywiście, dziwny zbieg okoliczności.

W tym momencie, ku wielkiej uldze Gemmy, z sali operacyjnej wywieziono pacjenta, którym miały się zająć, i prywatne rozmowy na pół godziny poszły w ką. Dopiero gdy po założeniu choremu kroplówki i wykonaniu innych niezbędnych zabiegów obie przyjaciółki wróciły do dyżurki, Kim zapytała Gemmę, czy minęła jej poranna niedyspozycja.

- A tak, czuję się już normalnie - pośpiesznie odparła Gemma.

- Nie wiesz, co to mogło być?

- Nie mam pojęcia. Nagle zrobiło mi się słabo.

- To pewnie przez ten upał - uspokoiła ją Kim. - Wszystkim coraz bardziej daje się we znaki, a dziś jest chyba jeszcze goręcej niż w ostatnich dniach.

- Masz rację - nie wiedzieć czemu ucieszyła się Gemma, niemniej na wszelki wypadek skierowała rozmowę na inne tory. - Co teraz mamy? - zastanowiła się. - Już wiem. Panią Jupe przenoszą dziś z OIOM-u do sali numer trzy. Chodźmy, trzeba ją zainstalować.

Była zadowolona, że znalazła pretekst do przerwania rozmowy na temat jej porannej niedyspozycji. Bała się, że bystra Kim skojarzy ten epizod z pojawieniem się Stephena. Ale chociaż do lunchu nie wydarzyło się nic szczególnego, Gemma nadal chodziła jak podminowana, zdając sobie sprawę, że prędzej czy później czekają kolejne spotkanie ze Stephenem.

A nastąpiło ono nadszpodziewanie szybko. Kiedy bowiem zeszła do stolówki i po napełnieniu tacy szukała wzrokiem miejsca, przy stoliku pod oknem dostrzegła Stephena, zajętego czytaniem gazety. Miała nadzieję przemknąć się bokiem, on jednak podniósł akurat głowę, a na jej widok zapraszającym gestem podniósł rękę.

- Siądź ze mną - powiedział, podnosząc się lekko i składając gazetę.

Co miała robić? Zajęła miejsce przy jego stoliku, choć było to jej wyjątkowo nie na rękę. Nie dość, że przeżyła wstrząs, spotykając go po latach w tym samym szpitalu, to jeszcze będzie zmuszona odpowiadać na tysiące pytań, jakimi zarzucają ciekawskie koleżanki.

Z drugiej jednej strony ma sposobność, by zażądać od Stephena wyjaśnień, jakim prawem ośmiela się bez pytania ponownie wkraczać z jej życie.

- Ślicznie wyglądasz - odezwał się mile.

- Co ty powiesz? - Zbita z tropu, nie bardzo wiedziała, jak na to zareagować.

- Zapuciłaś włosy. Zawsze uważałem, że z długimi bardzo ci do twarzy.

Gemma odetchnęła głęboko, próbując opanować zdenerwowanie.

- Daj spokój, Stephen. Co tu robisz?

- Jak to co? - Udał zdziwienie. - To samo, co ty. Przyszędłem na lunch.

- Nie wygłupiaj się. Dobrze wiesz, co mam na myśli. Co cię sprowadziło do Anglii? Dlaczego nie jesteś w Dubaju?

- Błagam, nie wszystko naraz. Co mnie sprowadziło do Anglii? Po prostu skończył mi się kontrakt.

- Gdybyś chciał, na pewno mógłbyś go przedłużyć. Jeśli dobrze pamiętam, zamierzałeś zostać tam na stałe.

- Nic takiego nie mówiłem.

- Może nie wprost, ale to się rozumiało samo przez się. Czy nie mówiłeś, że trafia ci się szansa zrobienia kariery?

W milczeniu skinął głową. Zapadło milczenie.

- Więc dlaczego wróciłeś? Nie spełniły się twoje oczekiwania?

- Ach, nie. Praca była niezwykle ciekawa, świetnie zarabiałem i żyłem jak basza.

- Wiec dlaczego?

Nie odpowiedział od razu.

- Chyba zatęskniłem za starą pocziwą Anglią z jej wieczną pluchą i ciepłym piwem w barach. Choć przyznaję, że tego-roczny upał mocno mnie zaskoczył.

- A jakim cudem trafiłeś do tego szpitala?

- Przez czysty przypadek - odparł lekko. - Kolega wspominał, że Bjorn Van Haelfen szuka asystenta. Nie mogłem przepuścić takiej okazji. Ale powiedz coś o sobie. Jak ty się tu znalazłaś?

- Tak się złożyło. W Londynie zamieszkałam po śmierci ojca. Ojciec po zawale leżał w szpitalu Denby i tutaj zmarł. Matka nie mogła się potem pozbierać, więc kiedy w Denby zwolniła się posada pielęgniarstwa, postanowiłam zostać tu na stałe.

- Bardzo ci współczuję z powodu śmierci ojca. O niczym nie wiedziałem. Ani o jego chorobie, ani o tym, że umarł. - Zamilkł na długą chwilę. - Nie pisałaś.

- Wszystko się zmieniło. Ty poszedłeś swoją drogą, a ja swoją. Kiedy wyjeżdżałaś, sądziłam, że osiągnąłeś swój wymarzony cel i nie myślisz wracać.

- To prawda, długo o tym wyjeździe marzyłem - przytaknął jakby z lekkim wahaniem. - Ale jednak wróciłem -dodał. - Powiedz mi, Gemmo, czy nie możemy spróbować odbudować tego, co między nami było?

- Jak to sobie wyobrażasz?

- Wydawało mi się, że to, co nas łączyło, było czymś bardzo ważnym. I silnym. Ale może się myliłem. - Mówiąc to, Stephen wpatrywał się w nią żarliwym wzrokiem, niepomny, podobnie jak ona, panującego dokoła gwaru.

- Nie - odparła w końcu - nie myliłeś się. Było to coś bardzo ważnego. I bardzo silnego. Ale to już przeszłość. Jesteśmy dziś innymi ludźmi.

- Tak sądzisz?

- Ja na pewno - odparła stanowczo, z niewiadomego powodu nie patrząc mu w oczy. - Ty chyba też.

- Pewnie tak - przytaknął po chwili. Zapadło długie milczenie.

- Powiedz mi coś o sobie. Jak żyjesz i w ogóle? - zapytał na koniec Stephen.

- Och, wiesz, normalnie, jak to w życiu - wybąkała speszona, rozpaczliwie szukając słów, które mogłyby go przekonać, że prowadzi ciekawe i urozmaicone życie. - Przeprowadziłam się, mam nową posadę, nowych przyjaciół i znajomych.

- Rozumiem. A mieszkanie? - dorzucił jakby od niechcienia.

- Jakie mieszkanie?

- Wspomniałaś o przeprowadzce i nowej posadzie. Więc pytam, gdzie zamieszkałaś.

- A, tak... - zająknęła się. - Tego akurat nie musiałam szukać. Po przeprowadzce do Londynu zamieszkałam u matki w Kingston.

- Naprawdę? - Na twarzy Stephena odmalowało się zdziwienie.

- Doszliśmy do wniosku, że tak będzie najlepiej dla nas obu. Dom był za duży dla niej samej, więc zamiast szukać lokatora, zaproponowała mi wspólne mieszkanie.

- To brzmi rozsądnie - odparł, choć nadal wydawał się trochę zdziwiony. - Jakoś nigdy nie miałem okazji poznać twoich rodziców - dodał z odcieniem żalu.

- To prawda.

Zapadło długie milczenie.

- No a ja urządziłem się w Stretham, w mieszkaniu przerebionym ze strychu - odezwał się w końcu, kiedy stało się jasne, że Gemma o nic go więcej nie zapyta. - Według ogłoszenia miał to być luksusowy dom na dachu w stylu amerykańskim, więc spodziewałem się nie wiedzieć czego - ciągnął z uśmiechem.

- Ale tak naprawdę, to po prostu dawny strych. Owszem, obszerny i gustownie urządzony, niemniej po prostu strych.

- I pewnie nieludzką cenę - dodała sucho.

- Jakbyś zgadła.

- Z pielęgniarzkiej pensji niewiele by zostało po opłaceniu komornego w Londynie. To drugi powód, dlaczego wolałam zamieszkać u matki.

- Doskonale cię rozumiem.

Spojrzał jej głęboko w oczy, jakby próbował coś z nich wyczytać, a Gemmie szybciej zabiło serce, bo przypomniała sobie, że tak samo przypatrywał jej się za dawnych czasów.

- Gemmo? - zawiesił głos.

- Co takiego? - szepnęła.

- Może jednak?

- Nie - powiedziała szybko. - Nie.

- Nie? - powtórzył, nadal patrząc jej głęboko w oczy.

- No trudno! - rzekł wreszcie zrezygnowany. - Ale zostanieemy przyjaciółmi?

- Proszę bardzo, czemu nie - odparła bez przekonania.

- Muszę już wracać do pracy. - Wstał od stołu. - Do zobaczenia, Gemmo.

Dopiero po jego odejściu zdała sobie sprawę, że nawet nie tknęła lunchu. Zostaną przyjaciółmi? Mało prawdopodobne. Znając siebie i Stephena, nie sądziła, by zwykła przyjaźń była między nimi możliwa.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Wychodząc wieczorem z gmachu szpitala, odniosła wrażenie, jakby znalazła się w saunie. Upał nie ustępował. Była zadowolona, że zamiast metrem, przyjechała dziś do pracy własnym klimatyzowanym samochodem. Powrót do domu potrwa przez to o wiele dłużej, ale przynajmniej w czasie drogi będzie miała czas ochłonąć po wstrząsie, jakim było dla niej nieoczekiwane pojawienie się Stephena.

Kiedy po wyjeździe z parkingu włączyła się w sunący wolno sznur samochodów, jej myśli zaczęły ponownie krążyć wokół dawnego kochanka. Zadała sobie pytanie, czy Stephen równie silnie jak ona przeżył dzisiejsze spotkanie, i doszła do wniosku, że chyba nie. W okresie ich romansu Gemma często podejrzewała, iż Stephen jest znacznie mniej zaangażowany uczuciowo niż ona. Tymczasem dziś w stołówce najwyraźniej miał ochotę zaprosić ją na randkę. Czuła jednak, że gdyby znowu zaczęli się spotykać, mogłaby, wbrew nakazom rozsądku, ulec dawnej namiętności.

Ona i Stephen poznali się kilka lat temu na przyjęciu w szpitalnym klubie. Stojąc na dwóch końcach zatłoczonej sali, popatrzyli sobie w oczy, i to wystarczyło; ich przypadek był niemal podręcznikowym przykładem zauroczenia od pierwszego wejrzenia. Ona w przystojnym szatynie dostrzegła swego wymarzonego mężczyznę, a on, jak jej później powiedział, w błękitnookiej dziewczynie o długich blond włosach zobaczył

ucieleśniony ideał kobiety. Zaprosił ją do tańca i do końca zabawy już się nie rozstawali.

Powiedział jej wtedy, że w szpitalu św. Hieronima pracuje od niedawna i zamierza specjalizować się w kardiologii. Nie ukrywał przed nią swych wysokich ambicji zawodowych ani tego, że kariera stoi u niego na pierwszym miejscu. Gemma też wiele mówiła mu o sobie. Była już wtedy starszą pielęgniarką, fascynowała ją praca na kardiologii, stale podnosiła kwalifikacje i chciała zostać w przyszłości siostrą oddziałową.

Po zabawie Stephen odprowadził ją do domu, a ona zaprosiła go na kawę do mieszkania, które wynajmowała wspólnie z czterema innymi pielęgniarkami. Stephen opowiedział jej przy kawie o swoim ojcu, wybitnym prawniku, o domu rodzinnym w Hampshire, o swej jedynej siostrze, od dawna zamężnej, mającej dwoje dzieci.

- Ku wielkiej radości naszej matki, która zawsze marzyła, żeby mieć jak najwięcej wnuków - dodał ze śmiechem. - Na mnie już w tej sprawie położyła krzyżyk.

- Nie myślisz o założeniu rodziny? - zapytała Gemma, która w ciągu paru godzin zadurzyła się w nim po uszy.

- Kiedyś może tak, ale na pewno nie teraz. Na razie nie mogę brać sobie na głowę żony i dzieci. Mam dalekosiężne plany. Moja obecna praca to tylko etap przejściowy. Mam nadzieję zdobyć szersze doświadczenia, pracując za granicą.

Następnie zaczął ją wypytywać o jej rodzinę, a ona opowiedziała mu, że jest jedynaczką, a jej rodzice mieszkają w Kingston pod Londynem. Kiedy zaś rozmowa przeszła na ogólniejsze tematy, odkryli wiele wspólnych zainteresowań: oboje z

pasją grali w tenisa, lubili te same książki i filmy, uwielbiali podobne rodzaje muzyki.

Była późna noc, kiedy Stephen wstał niechętnie, szykując się do odejścia.

- Spędziłem cudowny wieczór - powiedział.
- Ja też - odrzekła, odprowadzając go do drzwi.
- Czy zechcesz się ze mną znowu spotkać?
- Czemu nie?

Na pożegnanie Stephen pocałował ją w usta. Był to pocałunek bardzo delikatny, niemniej Gemmie ze szczęścia zakręciło się w głowie. Po jego odejściu z radości i podniecenia długo nie mogła zasnąć, a następnego dnia nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy. Zamartwiała się, jak ją odszuka na ogromnym oddziale, na którym do tej pory ich drogi nigdy się nie skrzyżowały, a w domu też jej nie znajdzie, bo nie podała mu numeru telefonu.

Niepotrzebnie się denerwowała. Stephen odnalazł ją przed końcem dyżuru i umówili się na kolację. Nim minął tydzień, zdała sobie sprawę, że jest w nim śmiertelnie zakochana.

Ich romans okazał się tyleż gorący, co krótkotrwały. Fizycznie byli do siebie idealnie dopasowani. Gemma dopiero przy Stephenie zrozumiała, jak wspaniałych i upajających doznań potrafi dostarczyć seks. Zarazem jednak w głębi jej duszy kryła się ciągła obawa, że prędzej czy później będzie musiała tego mężczyznę stracić.

Ale choć zdawała sobie sprawę, co ją czeka, na wieść o jego wyjeździe poczuła się tak, jakby ziemia usunęła się jej spod nóg. Pewnego razu, kiedy nasyceni miłością odpoczywali w skotło-

wanej pościeli, Stephen powiedział Gemmie, że otrzymał propozycję pracy za granicą, w Dubaju. Z głośnym krzykiem protestu usiadła na łóżku.

- Przecież cię uprzedzałem - odrzekł, wyraźnie zaskoczony jej reakcją.

- Wiem, ale nie przypuszczałam, że tak szybko - odparła załóżnie.

Stephen objął ją wtedy i mocno do siebie przytulił.

- Przecież będziemy do siebie pisać i telefonować - mówił czule. - A może nawet przyjedziesz do mnie do Dubaju...

Gemma była jednak niepocieszona. Decyzja Stephena ostatecznie ją upewniła, że mając do wyboru ją albo karierę, Stephen zawsze wybierze to drugie. Potem trzymała się dzielnie, by mu nie pokazać, jak bardzo czuje się zraniona. Dopiero ostatniej nocy przed jego odjazdem nie potrafiła powstrzymać łez i chociaż zaczął ją pocieszać, tłumacząc, że Dubaj nie leży na końcu świata, Gemma czuła, że myślami jest już daleko od niej.

Po odjeździe Stephena chodziła jak błędna. Z rozpaczą w sercu przeczytała jego pierwszy list, w którym z entuzjazmem opisywał ultranowoczesny szpital, w którym pracował, luksusowy apartament, w którym zamieszkał, nowo zawarte znajomości. Długo się zastanawiała, co mogłaby napisać, aby go nie zanudzić dobrze znaną codziennością, w której żyła. Aż pewnego dnia matka zadzwoniła późną nocą, donosząc o ciężkim zawale ojca.

Tak, to od tamtego telefonu rozpoczęła się lawina zdarzeń, które nieodwracalnie odmieniły jej życie, uświadomiła sobie, skręcając w bramę i zatrzymując się na podjeździe przed do-

mem matki. Była przywiązana do tego ładnego, szeregowego domu z dwoma oknami wykuszowymi na parterze i białymi ścianami, otoczonego niewielkim, starannie utrzymanym ogrodem.

Brak drugiego samochodu na podjeździe upewnił Gemmę, że matka jeszcze nie wróciła. Z pewnym ociąganiem weszła na schodki i otworzyła drzwi. Od śmierci ojca nie lubiła wchodzić do domu i być w nim sama; w pustym wnętrzu jego nieobecność stawała się szczególnie dojmująca.

Atak serca nastąpił nieoczekiwanie. Gemma niezwłocznie przyjechała do Londynu i następne dni spędziła razem z matką w szpitalu, przy łóżku ukochanego męża i ojca. Niestety po trzech dniach nastąpił kolejny, jeszcze cięższy i rozleglejszy zawał, po którym ojciec zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Nie chcąc się poddać ogarniającej ją na nowo fali smutku, zajęła się otwieraniem okien i przygotowaniami do podwieczorku, a usłyszawszy szcęk przekręcanego w zamku klucza, z radością wybiegła do przedpokoju.

- Cześć, mamó! - powitała wchodzącą do domu Jill Langford, po czym przykucnęła, by wziąć na ręce biegnącą ku niej dwuletnią, roześmianą dziewczynkę o jasnych włosach i wielkich niebieskich oczach.

- Witaj, maleńka! - powiedziała Gemma czule, podnosząc dziecko z podłogi.

- Ceść, mamó, babcia kupiła mi cukielki - przekornym głosem oświadczyła dziewczynka.

- Przepraszam, kochanie, wiem, że nie powinnam kupować jej słodyczy. Ale to tylko dziś, bo pani w żłobku bardzo chwaliła Daisy za dobre zachowanie - sumitowała się Jill.

- Nie tłumacz się, mamo, nic się nie stało - odparła Gemma.
- Zaraz będzie podwieczorek - dodała, idąc do kuchni.

- Co za nieznośny upał! - odezwała się Jill, kiedy usiadły przy stole. - Dziś naprawdę myślałam, że dłużej tego nie wytrzymam.

- Źle się poczułaś? - zaniepokoiła się Gemma. Często obawiała się o zdrowie matki, która nadal pracowała na pół etatu jako bibliotekarka w miejscowej szkole.

- Nic wielkiego, trochę zakręciło mi się w głowie. Ale zaraz przeszło. A jak tam w szpitalu? Nic nowego?

- Owszem, wydarzyło się coś nowego, ale nie ma to nic wspólnego z upałem. Pojawił się nowy asystent głównego chirurga - wyjaśniła Gemma, podając córeczce pomarańczowy sok w plastikowym naczyniu z dzióbkiem.

- O! - zaniepokoiła się Jill. - Będą z nim kłopoty?

- Nie sądzę - uspokoiła ją Gemma, lecz spojrzawszy na Daisy, zamyśliła się i dodała: - Chociaż, kto wie?

O tym, że jest w ciąży, przekonała się niedługo po śmierci ojca. Z początku nie mogła w to uwierzyć. Oboje ze Stephenem byli przecież zawsze bardzo ostrożni. Niemniej dobrze wiedziała, że żadne środki antykoncepcyjne nie dają stuprocentowej pewności. Toteż kiedy do przedłużającego się braku okresu doszły poranne mdłości, przeprowadziła w tajemnicy przed matką test ciążowy.

Nie wiedziała, co robić. Stephen był już za granicą, zresztą jeszcze przed wyjazdem dawał jej do zrozumienia, że nie zamierza zakładać rodziny, a kariera znaczy dla niego więcej niż perspektywa posiadania żony i dzieci. Ona tymczasem miała w szpitalu w Midlands odpowiedzialną posadę, którą trudno by było pogodzić z samotnym, wychowywaniem dziecka. Postanowiła więc odłożyć decyzję i po powrocie do Midlands zwrócić się o pomoc do zaprzyjaźnionego lekarza.

Ale matka była zbyt bystra, by się nie zorientować, co w trakcie piszczy. Kiedy Gemma czwarty dzień z rzędu zeszła na śniadanie błada jak ściana, Jill zmierzyła ją przenikliwym wzrokiem i oświadczyła:

- Zdaje się, że masz mi coś do powiedzenia.
- Tak, jestem w ciąży - odparła Gemma, widząc, że za późno na wykrety. - Ale nie chciałam cię niepotrzebnie martwić. Miałam to załatwić po powrocie do Midlands.
- Co to znaczy „załatwić”? - oburzyła się Jill. - Nie zapominaj, że nie mówimy o jakiejś „sprawie do załatwienia”, tylko o twoim dziecku, a moim wnuku.
- Wiem, mam, przepraszam, ale to mnie po prostu przeraża. Nie mam pojęcia, co robić - odparła Gemma, wybuchając płaczem.
- Posłuchaj mnie, kochanie - powiedziała Jill, podchodząc do córki i czule ją obejmując. - Nie ma takiej rzeczy, z którą człowiek nie potrafiłby sobie poradzić, jeśli naprawdę się postara.

Przegadały potem wiele godzin. Przedyskutowały sytuację od każdej strony, biorąc pod uwagę wszystkie możliwe ewentual-

ności. Rozmowa pomogła Gemmie zdać sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy nie chciała pozbyć się ciąży. Natomiast na pytania matki o to, kto jest ojcem dziecka, odpowiadała jedynie ogólnikami: nieważne, nie ma go w kraju, już przedtem z nim zerwała.

- Ale może chciałby mimo wszystko wiedzieć, że będzie ojcem?

- O nie - odparła stanowczo - na pewno wolałby nie wiedzieć.

- W głębi ducha bała się najbardziej tego, że na wieść o dziecku Stephen pewnie wróciłby do Anglii, ale nie z miłości do niej, a jedynie z poczucia obowiązku. - A ja wolę o nim zapomnieć - dodała. - To będzie tylko moje dziecko, sama je wychowam.

- Nie jestem pewna, czy masz rację, ale skoro tak uważasz, to proponuję następujące rozwiązanie - oznajmiła Jill. - Przenieś się do Londynu i zamieszkaż u mnie. Obie na tym skorzystamy, boja nie będę musiała znosić w domu lokatora, a ty nie będziesz zdana wyłącznie na siebie.

Tak się też stało. Gemma zrezygnowała z posady w Mid-lands, a w pół roku po urodzeniu Daisy zatrudniła się na kardiologii szpitala Denby. Jednakże przed podpisaniem umowy o pracę zapewniła córeczce miejsce w lokalnym żłobku, by Jill mogła nadal pracować na pół etatu w swojej bibliotece. Zależnie od pory dyżurów Gemmy w szpitalu, ona albo matka na zmianę zawoziły i odbierały małą ze żłobka.

Rozwiązanie to okazało się nader praktyczne. Najcenniejsze jednak było to, że przyście na świat promiennej i żywej jak srebro dziewczynki wniosło radość w życie obu kobiet, łągo-

dząc ból po przedwczesnej śmierci ukochanego męża i ojca, a Gemmie pomogło, przynajmniej częściowo, pogodzić się z utratą Stephena.

Z biegiem miesięcy Gemma i Jill przyzwyczyły się do nowej egzystencji. Gemma zaczęła nawet wierzyć, że jej nieodwzajemniona, czy też raczej nie dość mocno odwzajemniona miłość do Stephena ostatecznie wygasła. Tak przynajmniej sądziła do dzisiejszego ranka, do chwili, kiedy Stephen znowu pojawił się w jej życiu, a nawet zasugerował chęć odnowienia ich dawnych stosunków.

Wieczorem Jill poszła do znajomych z wizytą, a Gemma została sama ze swymi myślami. Błąkając się niespokojnie po domu, w pewnym momencie zajrzała do dziecinnego pokoju i z sercem przepelnionym miłością długo przypatrywała się śpiącej córeczce.

Dlaczego przewrotny los na powrót skrzyżował drogi jej i Stephena? Dlaczego zagroził z takim trudem budowanemu szczęściu? - myślała z żalem, zdając sobie sprawę, że pojawienie się dawnego kochanka postawi ją w nader trudnej sytuacji. Problem polegał na tym, iż ukryła przed Stephenem istnienie ich dziecka.

Przywołała w pamięci stan ducha, w jaki wprawilo ją odkrycie, że jest w ciąży, oraz przyczyny, które kazały jej wówczas zataić ten fakt przed Stephenem. Głównym powodem podjęcia takiej decyzji było przekonanie, że Stephen nie odwzajemnia w pełni jej uczucia i niechętnie przyjmie wiadomość o mającym się narodzić dziecku. Ale może obecnie, zajmując

dobrze rokujące stanowisko w zespole słynnego chirurga, zareagowałby inaczej?

Jednakże nawet gdyby tak było, trudno przewidzieć, jak by się zachował, gdyby mu powiedziała, że jest ojcem dwuletniej córki, której istnienie trzymano przed nim w tajemnicy. Mógłby, na przykład, wszcząć proces sądowy o uznanie jego prawa do opieki i spróbować odebrać jej Daisy? Gemmie na samą myśl o takim horrorze mróz przeszedł po plecach. Najlepiej trzymać język za zębami i niczego po sobie nie pokazywać, licząc na to, że Stephen o niczym się nie dowie.

Zarazem jednak musiała, aczkolwiek niechętnie, przyznać przed sobą, że niezależnie od niepokoju o córkę, spotkanie z dawnym kochankiem poruszyło ją do głębi, ożywiając wspomnienie wspólnie przeżytych chwil. Nie bardzo wiedziała jak, będąc w takim stanie ducha, potrafi z nim na co dzień współpracować. Co prawda oddział kardiochirurgii jest bardzo duży, więc pewnie nie będą się zbyt często spotykać. A ponadto podczas rozmowy w stołówce dała Stephenowi wyraźnie do zrozumienia, iż o odnowieniu ich związku nie może być mowy.

Kiedy jednak nazajutrz rano, po odwiezieniu Daisy do żłobka, przekraczała bramy szpitala, wczorajsze konkluzje bynajmniej nie zmniejszyły jej zdenerwowania. W dodatku z powodu korków ulicznych była mocno spóźniona. Wpadła na oddział w ostatniej chwili, tak że ledwo zdążyła na poranną odprawę pod kierunkiem siostry oddziałowej, która wkradającą się do pokoju pielęgniarek Gemmę powitała surowym spojrzeniem znad okularów.

- Mały Tristan Margham jest już w drodze do szpitala - mówiła siostra Miles. - Wprawdzie jego stan bardzo się ostatnio pogorszył, ale dziś znaleziono dawcę i pojawiła się możliwość dokonania przeszczepu. Jeśli dodatkowe badania dadzą pomyślny wynik, doktor Van Haelfen będzie mógł mu dziś po południu wszczepić nowe serce i płuca. Stan pana Tobina poprawia się, a pani McCleary idzie przed południem na stół operacyjny. Ponadto spodziewamy się trojga nowych pacjentów - ciągnęła oddziałowa, omawiając kolejno stan wszystkich podopiecznych.

Gemma starała się nie uronić żadnej ważnej informacji, ale przez cały czas gorączkowo się zastanawiała, czym się zająć, by uniknąć spotkania ze Stephenem podczas porannego obchodu.

- Biedny ten mały Tristan - odezwała się Kim, wychodząc z Gemmą z pokoju po odprawie. - Tyle już razy przyjeżdżał do szpitala, i zawsze na próżno! Może wreszcie tym razem operacja dojdzie do skutku. Aha, byłabym zapomniała - dorzuciła. - W sobotę szykuje się wielkie przyjęcie dla personelu. Może byś się wybrała?

- Nie wiem, czy będę mogła - odparła Gemma.

- Och, nie bądź taka! Nie możesz stale siedzieć w domu. Musisz się czasem wyrwać między ludzi i zabawić.

- A gdzie to będzie i kto urządza? - spytała Gemma na wszelki wypadek. Gdyby się miało okazać, że na przyjęciu będą lekarze, z pewnością nie pójdzie. Tego by jeszcze brakowało, żeby natknęła się tam na Stephena!

- U Alex Ross. A właściwie u jej rodziców. Wyjeżdżając z domu, byli na tyle nieostrożni, że pozwolili jej urządzać zabawę

dla znajomych - wyjaśniła Kim. - Myślisz, że twoja mama zgodzi się zostać z Daisy?

- Chyba tak.

- No to co, zdecydujesz się?

- Kto wie, może? - z większym entuzjazmem odparła Gemma, której perspektywa zabawy coraz bardziej zaczęła się podobać.

Stephenowi, pierwszemu asystentowi wielkiego chirurga, zapewne nie będzie wypadało uczestniczyć w przyjęciu dla niższego personelu...

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dzień dobry, Tristanie! - rzekła z uśmiechem Gemma, zdejmując maskę tlenową, która włożono chłopcu na czas jazdy ambulansem. - Może dziś wreszcie spełni się twoje marzenie.

- Może tak - wyszeptał z trudem.

- Już tyle razy byliśmy o krok od szczęścia, a potem okazywało się, że nic z tego - westchnęła matka Tristana, Janice, która razem z synem przyjechała do szpitala. - Wolę nie robić sobie za wielkich nadziei.

- Kto mnie będzie operował? - wyszeptał mały pacjent. Był tak blady, że gdyby nie szopa rudych włosów i usiana piegami cera, jego twarz niemal nie odróżniałaby się kolorem od białej poduszki.

- Nie jestem pewna, ale chyba sam Bjorn Van Haelfen - odparła Gemma, która zajęła się tymczasem podłączaniem aparatury monitorującej pracę serca i płuc chłopca.

- Ach, jak to dobrze! - ucieszył się Tristan, ale w następnej chwili z niepokojem spytał: - Siostrze, czy nie mam przypadkiem podwyższonej temperatury?

- Nie, masz normalną.

- Bo poprzednim razem w ostatniej chwili stwierdzono, że mam infekcję dróg oddechowych, i trzeba było odwołać operację.

- Tym razem chyba nic takiego ci nie grozi - uspokoiła go Gemma.

- Czy ten... czy ta osoba, której serce mam dostać, już nie żyje? - nieśmiało zapytał chory chłopiec.

- Chyba nie, albo jest podłączona do aparatury sztucznie podtrzymującej życie.

W tym momencie usłyszała za plecami czyjeś kroki, odwróciła się i aż drgnęła na widok Stephena, który po wejściu do izolatki zatrzymał się w nogach łóżka. Przez chwilę patrzyli na siebie i w tym krótkim momencie Gemma dostrzegła lekkie podobieństwo między Stephenem i Daisy. Nie tyle w rysach czy kolorycie, bo Stephen był ciemnym szatynem, a Daisy blondynką o jasnej cerze, ile w spojrzeniu i wyrazie twarzy. Odkrycie to wstrząsnęło nią, bo przywykła uważać Daisy za wyłącznie swoją córkę.

- Proszę sobie nie przeszkadzać, siostró - oficjalnym tonem zwrócił się do niej Stephen.

- Wcale mi pan nie przeszkadza, doktorze - odparła równie oficjalnie, dziwiąc się swojej przytomności umysłu. - Właśnie skończyłam przygotowywać pacjenta do zabiegu.

- Przyszedłem zawrzeć bliższą znajomość z młodym człowiekiem, będącym w centrum zainteresowania całego oddziału - powiedział Stephen, zwracając się z serdecznym uśmiechem do Tristana. - Zwłaszcza że będę miał zaszczyt asystować doktorowi Van Haelfenowi przy dzisiejszej operacji. Siostró, czy mogłaby siostra dokonać prezentacji?

- Ależ tak, oczywiście - zreflektowała się Gemma. - Tristanie, to doktor Preston, który od niedawna dołączył do zespołu doktora Van Haelfena, a przez ostatnie lata pracował w szpitalu w Dubaju. - Zwracając zaś się do Stephena, ciągnęła: - Panie

doktorze, przedstawiam panu Tristana i jego matkę, panią Janice Margham. Tristan skończył niedawno trzynaście lat i jest naszym starym znajomym. Urodził się z poważną wadą serca. Ponieważ wcześniejsze operacje nie przynosiły zadowalającego rezultatu, doktor Van Haelfen zdecydował rok temu, że trzeba dokonać przeszczepu serca i płuc. Niestety, na przeszkodzie stanęła kilkakrotnie niemożność znalezienia dawcy, a ostatnim razem nie doszło do operacji, ponieważ w ostatniej chwili wdało się ostre zapalenie dróg oddechowych.

- Mam nadzieję, że tym razem nic nam nie przeszkodzi. - Stephen sięgnął po kartę choroby i zaczął ją studiować.

- Ja też mam taką nadzieję. Chcę szybko wydobrzcć, żeby móc oglądać sobotni mecz.

- Kibicujesz Manchester United? - zaciekawił się Stephen, podnosząc wzrok na chłopca.

- Jakby pan zgadł - przytaknął Tristan.

- To się dobrze składa, bo ja też - zaśmiał się Stephen. - Wygrają w cuglach. Przeciwnicy nie mają najmniejszej szansy.

- Jak panu nie wstyd postponować londyńską drużynę, przecież mieszka pan w Londynie i pracuje w londyńskim szpitalu! - zgromiła go Gemma.

- I co z tego? - żartobliwie obruszył się Stephen, robiąc oko do małego pacjenta, który w odpowiedzi podniósł kciuk na znak zwycięstwa, ale natychmiast, wyczerpany tym wysiłkiem, opadł z powrotem na poduszki. - Czy pani i jej syn orientujecie się, czego się spodziewać po operacji przeszczepu? - zapytał Stephen, teraz już poważnie.

- Mówiono nam to wielokrotnie, ale nie zaszkodzi posłuchać jeszcze raz - odparła Janice.

- Mnie najbardziej interesuje, co będzie się działo przed operacją i w jej trakcie - dorzucił Tristan.

- Wobec tego wyjaśnię ci wszystko, od początku do końca - zdecydował Stephen, przysuwając sobie krzesło i siadając koło łóżka.

- To ja już sobie pójdę - powiedziała szybko Gemma, kierując się ku drzwiom.

Obecność Stephena, od którego trudno jej było oderwać oczy, sprawiała, że czuła się nieswojo.

- Nie, siostrze, proszę nie odchodzić - zaproponował Stephen.

Nie było rady, musiała zostać.

- A więc będzie tak - podjął Stephen. - Zaczynając od tej chwili, poza małymi łykami wody, nie wolno ci niczego przyjmować doustnie. Przed przewiezieniem na blok operacyjny otrzymasz zastrzyk uspokajający, a kiedy znajdziesz się na stole, zostaniesz poddany ogólnej narkozie. Czy anestezjolog już z tobą rozmawiał? - zapytał, spoglądając pytająco na Gemmę, która zrobiła przeczący ruch głową. - Jeśli jeszcze nie, to wkrótce cię odwiedzi. Doktor Van Haelfen też. A wracając do operacji. Kiedy narkoza zacznie działać, otworzymy ci klatkę piersiową i zostaniesz podłączony do urządzeń, które będą za ciebie oddychać i pompować krew do organizmu.

- A potem wyjmiecie mi serce i płuca? - wtrącił Tristan. Gemma spostrzegła, że Janice zbladła jak ściana.

- Tak - potwierdził Stephen. - Po to, żeby móc natychmiast wstawić ci nowe serce i nowe płuca, zupełnie tak samo, jak robi

mechanik samochodowy, kiedy musi zużyte części zastąpić nowymi. Z tą różnicą, że w twoim przypadku nowe organy zostaną odpowiednio przyszyte, a nie po prostu zamontowane. Kiedy wszystko będzie na swoim miejscu, odłączymy cię od urządzenia pompującego krew, a kiedy się upewnimy, że nowe serce funkcjonuje właściwie, klatka piersiowa zostanie zamknięta. Potem założymy szwy i pojedziesz na oddział pooperacyjny. Odłączenie od sztucznych płuc nastąpi nieco później, kiedy zaczniesz sam normalnie oddychać.

- A jak znieczulenie przestanie działać? - zaniepokoiła się Janice.

- Ból będzie przez cały czas monitorowany - uspokoił ją lekarz. - Zarówno bezpośrednio po operacji, jak i później, w trakcie rekonwalescencji, i środki znieczulające będą od-sowiednio dozowane.

- Po operacji wrócę do tego pokoju? - spytał Tristan, spoglądając na Gemmę.

- Nie od razu - odparła. - Pierwsze dni spędzisz na intensywnej terapii, pod opieką wyspecjalizowanej pielęgniarki, która będzie przy tobie czuwać przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dopiero kiedy się trochę wzmocnisz, wrócisz pod naszą opiekę.

- A czy obwieszają mnie kroplówkami, workami z krwią, przyłączają do monitorów i nie wiem do czego jeszcze? - dopytywał się chłopak.

- Ależ oczywiście. Będziesz wyglądał jak żołnierz w pełnym rynsztunku - ochoczo przytaknął Stephen. - Staniesz się w szpi-

talu słynną osobistością. Takich operacji jak twoja nie przeprowadza się co dzień.

- Ale robiliście już podobne? - wtrąciła zatroskana matka chorego.

- Ja będę tylko asystował, a samą operację przeprowadzi doktor Van Haelfen, który jest jednym z najwybitniejszych specjalistów od przeszczepów serca i płuc, jakich mamy w kraju.

- A potem, kiedy wrócę do domu? - zapytał Tristan.

- Będziesz musiał przyjmować specjalne leki zapobiegające odrzuceniu przeszczepu przez organizm, które czasami wywołują skutki uboczne, choć nie zawsze. A poza tym będziesz mógł prowadzić normalne życie.

- Dziękuję, panie doktorze - powiedział chłopiec. Był teraz spokojniejszy, ale wyraźnie zmęczony.

- Pozwólmy mu odpocząć - szepnęła Gemma. Stephen skinął głową na znak zgody, wstał i skierował się ku drzwiom.

- Zajrzę jeszcze do ciebie z doktorem Van Haelfenem

- powiedział na odchodnym Tristanowi.

Matka chłopca również podniosła się z krzesła. Wyszły z izolatki razem z Gemmą.

- Cóż za czarujący człowiek z tego doktora Prestona, nie uważa pani? - odezwała się Janice, spoglądając za oddalającym się Stephenem.

- Ta-ak, rzeczywiście sympatyczny - przyznała Gemma.

- Czy to nie nadzwyczajne, że poświęcił Tristanowi tyle czasu? - ciągnęła Janice. - A co ważniejsze, rozmawiał z nim jak z dorosłym, nie jak z dzieckiem, i traktował go jak rozumną isto-

tę, a nie przedmiot, co zdarza niestety wielu lekarzom. - Urwała na moment i dodała z westchnieniem:

- Tak bym chciała, żeby już było po wszystkim. Nie wiem, co ze sobą zrobię, kiedy będą go operować.

- Nie ma nikogo, kto dotrzymałby pani towarzystwa? - zdziwiła się Gemma. Wiedziała z doświadczenia, jak bardzo oczekującym na wynik operacji krewnym potrzebne jest wsparcie bliskiej osoby. - Czy Tristan nie ma ojca?

- Ach nie, rozwiedliśmy się wiele lat temu. Ale mogłabym zadzwonić do siostry i poprosić, żeby przyjechała.

- Proszę to koniecznie zrobić. Będzie pani nieporównanie łatwiej.

Gdy matka Tristana pośpieszyła do telefonu, Gemmie przyszło na myśl, że gdyby kiedyś w przyszłości znalazła się w podobnej sytuacji, ona również nie mogłaby się zwrócić o pomoc do ojca Daisy. Nie dlatego jednak, że zapomniał o swojej córce, ale ponieważ o jej istnieniu nie miał zielonego pojęcia. Ponieważ jednak wywołane tą nieprzyjemną myślą uczucie niepokoju przypominało wyrzuty sumienia, Gemma szybko usunęła je ze świadomości. Stało się, a teraz jest za późno, żeby to zmienić.

- Od pewnego czasu zachowujesz się, jakbyś była nieobecna duchem - usłyszała nagle obok siebie głos Kim.

- Naprawdę? Niby dlaczego?

- Masz jakieś kłopoty? - nie ustępowała przyjaciółka.

- Nie.

- A jak się miewa Daisy?

- Bardzo dobrze - odparła, oglądając się za siebie, czy gdzieś w pobliżu nie ma Stephena.

Gdyby usłyszał ich rozmowę, mógłby spytać, kim jest Daisy, a Kim zapewne udzieliłaby mu wyczerpującej odpowiedzi. Nie ma rady, prędzej czy później jej tajemnica musi wyjść na jaw. Na tak licznym oddziale, gdzie wszyscy wszystko o sobie wiedzą, ktoś musi kiedyś coś chlapanąć i szydło wyjdzie z worka. Jak wówczas zareaguje Stephen? Może się wścieknie?

Będzie, co będzie, ale na razie nie warto wyprzedzać faktów i martwić się na zapas.

Tymczasem na całym oddziale, nie tylko wśród personelu, ale i pacjentów, narastało podniecenie spowodowane planowaną operacją Tristana. Rozeszła się wieść, że organy do przeszczepu już przywieziono i są poddawane badaniom. Napięcie rosło do momentu, gdy stało się wiadomym, że Van Haelfen zdecydował się na przeprowadzenie operacji.

W chwilę później nigeryjski anestezjolog, Philip Ombuto, przyszedł do Tristana na dłuższą rozmowę, a zaraz po nim w izolatce zjawił się sam Van Haelfen w towarzystwie Stephena i doktor Madeleine Powell, która miała również asystować przy transplantacji.

- Dzień dobry, Tristianie, tym razem mamy zielone światło - oświadczył małemu wysoki Szwed. - Jesteś gotowy?

- Ja tak. A jak wy? - rezolutnie odparł chłopiec.

- Bądź spokojny, cały zespół jest w stanie pełnej gotowości - zapewnił go Van Haelfen.

Po odejściu lekarzy Gemma i Kim zajęły się przygotowaniem Tristana do operacji. Ubrały go w białą szpitalną koszulę, zro-

biły uspokajający zastrzyk, po czym zaciągnęły wokół łóżka zasłony, by mógł w spokoju wypocząć po pełnym napięcia oczekiwaniu.

- Czy mogę przy nim posiedzieć? - spytała Janice.

- Oczywiście - odparła Gemma. - Ale on pewnie niedługo zaśnie.

- Nie będę się odzywać. Po prostu chcę przy nim być - zapewniła ją matka.

Wróciwszy na stanowisko pielęgniarek, Gemma zastała tam siostrę Mię Gallini i spytała ją, czy wie, co się dzieje z Barbarą MacCleary.

- Jest już po operacji, na intensywnej opiece.

- Czy wszystko dobrze poszło?

- O ile wiem, jak najlepiej - odparła Mia.

- Obiecałam, że zajrzę do niej przed operacją, ale miałam mnóstwo roboty przy Tristanie i nie zdążyłam się wyrwać.

- A jak on się miewa?

- Jest niezwykle dzielny jak na swój wiek - odparła Gemma.

- W tej chwili martwię się bardziej o jego matkę. Tristan za chwilę straci świadomość, gdy tymczasem ona przez najbliższe parę godzin będzie przeżywać katusze.

Obie pielęgniarki zamilkły na chwilę, przeżywając w myślach rozgrywający się w murach szpitala ludzki dramat. Pierwsza odezwała się Mia:

- Wybierasz się w sobotę na przyjęcie do Alex?

- Jeszcze nie jestem pewna - odparła Gemma.

- Nie masz pewności, czy matka będzie mogła zająć się Daisy? - domyśliła się Mia.

- No właśnie - dla świętego spokoju przytaknęła Gemma. - A to kto? - zdziwiła się na widok pani w średnim wieku, która niepewnym krokiem zmierzała w ich kierunku. - W czym mogę pani pomóc? - zwróciła się do nowo przybyłej.

- Jestem ciotką jednego z pacjentów. Nazywa się Tristan Margham. Został przywieziony dziś rano...

- Ach, oczywiście - wtrąciła Gemma, - Pani jest pewnie siostrą Janice Margham.

- Tak, dzwoniła do mnie. Czy wolno mi tu zostać?

- Oczywiście. Zaraz jej powiem, że pani już jest. Na pewno się ucieszy. Proszę chwileczkę poczekać.

Zostawiwszy nowo przybyłą przy stanowisku pielęgniarek, Gemma pośpieszyła do izolatki i ostrożnie uchyliła zasłonę. Tristan leżał z zamkniętymi oczami, a Janice siedziała obok łóżka, trzymając syna za rękę.

- Janice - wyszeptwała Gemma - przyszła pani siostra.

- Och, jak to dobrze - ucieszyła się kobieta. - Czy może tu wejść?

- Dajmy Tristanowi chwilę wytchnienia. Zaprowadzę ją do poczekalni dla krewnych, a pani do niej potem dołączy - zaproponowała Gemma.

- Ma pani rację - zgodziła się Janice. - Wyskoczę tylko na chwilę, żeby się z nią przywitać.

- Co się dzieje, mamó? - Tristan otworzył oczy.

- Nic, kochanie - uspokoiła go Janice. - Przyszła ciocia Sue. Pójdę się z nią przywitać, ale zaraz wrócę. Zostanie pani z nim? - dodała, spoglądając na Gemmę.

- Oczywiście.

- Dobrze, że mama nie będzie sama - odezwał się Tristan po wyjściu matki.

- Będzie jej raźniej z ciotką.

- Zwłaszcza jeżeli coś pójdzie nie tak - cicho dodał chłopiec, odwracając oczy, by ukryć napływające łzy.

- Nie mów tak. Jestem pewna, że operacja zakończy się powodzeniem - zaprotestowała Gemma.

- Nie jestem dzieckiem. Wiem, że w takich przypadkach jak mój nie można wszystkiego na pewno przewidzieć. Dlatego cieszę się, że mama nie będzie sama.

- Jesteś bardzo mądrym i dzielnym chłopcem, Tristanie - wzruszonym głosem zapewniła go Gemma. W tym momencie do izolatki weszła Janice.

- Ciotka Sue kazała cię ucałować i życzyć wszystkiego najlepszego - rzekła, zajmując miejsce przy łóżku syna.

Więc jednak nie trzeba mieć koniecznie męża czy żony albo partnera, aby w trudnej chwili znaleźć pomoc i oparcie, pomyślała Gemma, wychodząc z pokoju Tristana. Ja, kiedy rodziłam, miałam przy sobie matkę. Całkiem nieoczekiwanie zadała sobie pytanie, jak by się czuła, gdyby w tamtej chwili, zamiast matki, był przy niej Stephen, szybko jednak odpędziła od siebie nieproszoną myśl, która na krótki moment wytrąciła ją z równowagi.

Kiedy w godzinę później pojawili się sanitariusze, by przenieść Tristana na blok operacyjny, zadanie towarzyszenia mu siostra Miles powierzyła Gemmie. Janice szła obok noszy, trzymając chłopca za rękę, lecz przed wejściem na blok operacyjny musiała się z nim pożegnać.

- Do zobaczenia, synku! - wyszeptała zdławionym głosem.

- Cześć, mammo! - odpowiedział dzielny chłopiec.

Na oddziale panowało ogólne poruszenie, zarówno wśród personelu, jak i pacjentów. Zewsząd dochodziły dodające otuchy wołania:

- Powodzenia, Tristanie!

- Trzymaj się, mały!

- Wszystkiego najlepszego!

- Do zobaczenia!

Rutynowe czynności związane z przygotowaniem chorego do zabiegu chirurgicznego były tego dnia dla Gemmy tak głęboko poruszającym przeżyciem, iż poczuła ściskanie w gardle. Chcąc się opanować, zaczęła razem z sanitariuszami żartować na temat sobotniego meczu piłki nożnej, który Tristan chciał koniecznie zobaczyć. Musiała mu obiecać, że nie zapomni o zainstalowaniu w jego izolatce przenośnego telewizora.

W pomieszczeniu przylegającym do sali operacyjnej, gdzie czekali już anestezjolodzy, Gemma chciała zostawić Tristana, lecz chłopiec chwycił ją za rękę, prosząc, by przy nim była, dopóki nie zaśnie. Lekarze chętnie na to przystali.

Po chwili otwarto się wahadłowe drzwi i z sali operacyjnej wyłonił się Stephen. Miał już na sobie zielony chirurgiczny kitel, przylegający do głowy ciemnoczerwony czepek i zwisającą na razie z szyi maseczkę. Na widok Gemmy zatrzymał się i przez chwilę patrzył jej głęboko w oczy.

- Wszystko w porządku, siostrzo?

- Tak jest, panie doktorze - odparła oficjalnie, zastanawiając się równocześnie, co ją tak fascynuje w jego spojrzeniu. Na

wszelki wypadek spuściła oczy. - Wszystko w porządku, prawda, Tristanie?

- Tak jest - odparł chłopiec. - Gemma zostanie ze mną, póki nie zasnę.

- To dobrze - odrzekł Stephen, uśmiechając się nieznacznie i spoglądając na Gemmę w szczególny sposób, który niepokojąco przywoływał wspomnienie ich dawnej zażyłości.

- Czy naprawdę wszystko jest gotowe i operacja się odbędzie? - chciał się upewnić Tristan, jakby nadal nie wierzył w daną mu po tylu rozczarowaniach szansę.

- Niewątpliwie - uspokoił go Stephen. - Jeszcze trochę cierpliwości, i wyjedziesz stąd do domu zaopatrzonej w nowiutką pompę ssąco-tłoczącą i równie sprawną parę miechów. Za chwilę po ciebie wrócę.

Tristan zaśmiał się z uciechy, Stephen zaś pochylił się nad Gemmą i szepnął jej do ucha:

- O ile się nie mylę, kończysz dyżur przed końcem operacji, czy tak?

- Tak, ale pod wieczór zadzwonię z domu na OIOM, żeby się dowiedzieć, jak poszło. - Jednocześnie poczuła, że uścisk dłoni Tristana słabnie; chłopiec zapadał w sen, a po następnych paru minutach zamknęły się za nim drzwi operacyjnej sali.

- Jak ci minął dzień? - spytała jak zwykle Jill, kiedy Gemma weszła wieczorem do domu.

- Mieliśmy dzisiaj mnóstwo wrażeń - odparła, całując matkę, a następnie przytulając bawiącą się swoim ulubionym misiem Daisy. - A to z powodu operacji trzynastoletniego chłopca, który

czekał od dawna na przeszczep serca i płuc. Bardzo się tym wszystkim wzruszyłam.

- Opowiedz mi o tym - zainteresowała się Jill.

- Po pierwsze, chłopak jest niezwykle dzielny. Zachowywał się nie jak dziecko, ale jak dojrzały człowiek. Może dlatego, że ma tylko matkę. Rodzice rozwiedli się dawno temu i ojciec przestał się nim interesować. Na szczęście w ostatniej chwili w szpitalu zjawiała się ciotka, tak że matka chłopca nie musiała czekać sama na wynik operacji. - W tym momencie Gemma zdała sobie sprawę, że jej relacja zmierza w niebezpiecznym kierunku, i szybko zmieniła temat: -A jak się dziś sprawowała Daisy?

- Nie najlepiej. W supermarkecie dała niezły pokaz hysterii, kiedy kazałam jej zdjąć z wózka połowę załadowanych rzeczy.

- Oj, nieładnie, Daisy - zganiała córeczkę, biorąc ją na ręce. - Chodź, pójdziemy się wykapać.

- Nie chcę się kąpać, chcę się dalej bawić! - gwałtownie za-protestowała mata, wrywając się z objęć matki. W drodze do łazienki nadal wierzgała nóżkami i zanosila się płaczem. Uspokoiła się dopiero na widok piany, którą piszcząc radośnie, próbowała chwycić w rączki.

Znacznie później, gdy Daisy już spała, a Gemma sprzątała w kuchni po kolacji, zadzwonił telefon.

- Gemmo, do ciebie - rzekła matka, stając w progu.

- Kto dzwoni? - spytała Gemma.

- Nie wiem, jakiś Stephen Preston.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Kto? - zdumiała się Gemma.
- Stephen Preston. Tak się w każdym razie przedstawił. Nie znasz go?
- Owszem, znam. Ale nie spodziewałam się, że zadzwoni. - Z bijącym sercem poszła odebrać telefon.
- Cześć, Gemmo - odezwał się w słuchawce znany głos.
- Stephen, co za niespodzianka! Nie przypuszczałam, że zadzwonisz.
- Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć, jak się miewa Tristan.
- Czy coś nie tak? - spytała, czując nagły przestrah.
- Ach nie, operacja udała się nadspodziewanie dobrze - zapewnił ją Stephen. - Van Haelfen jest jak najlepszej myśli. O ostatecznym wyniku zadecydują oczywiście najbliższe dwa dni, niemniej na razie rokowania są bardzo optymistyczne. Przepraszam, że dzwonię o tak późnej porze, ale widziałem, że bardzo się tym malcem przejmujesz, i chciałem cię uspokoić.
- Dzięki, jestem ci szalenie wdzięczna. Sama miałam później zadzwonić na OIOM, żeby o niego spytać.
- Wiem, ale wolałem oszczędzić ci kłopotu. Czy to twoja matka odebrała telefon? Robi bardzo sympatyczne wrażenie.
- Bo i jest bardzo sympatyczna - roześmiała się Gemma.
- To u was widocznie rodzinne.

Gemma uznała, że rozmowa zmierza w niepożądanym kierunku.

- Przepraszam, muszę wracać do kuchni. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

- Wobec tego dobranoc i do jutra - pożegnał ją Stephen. Ostatnie słowa wypowiedział miłym, prawie czułym tonem.

Gemma odeszła od telefonu na miękkich nogach. Długo nie mogła ochłonąć z wrażenia. Wolnym krokiem szła w kierunku kuchni, gdzie matka kończyła za nią porządki.

- Czy coś się stało? - zapytała, podnosząc głowę.

- Nie, nic. Wszystko dobrze.

- Czy to był ktoś ze szpitala? - dociekała Jill.

- Tak, nowy asystent Van Haelfena. Chciał mi powiedzieć, że operacja przeszczepu u tego chłopca, o którym ci mówiłam, udała się i Tristan ma się dobrze.

- To bardzo miło z jego strony - zauważyła Jill. - Takie rzeczy nieczęsto się zdarzają.

- Jakie rzeczy?

- No, żeby lekarz dzwonił w takiej sprawie do domu.

- Chyba masz rację - niechętnie przyznała Gemma. Jednakże ciekawość Jill bynajmniej nie była zaspokojona.

- Czy to ten sam nowy asystent Van Haelfena, o którym mówiłaś, że mogą być z nim problemy? - zapytała.

- Być może. Tak, teraz sobie przypominam. To ten sam.

- Przez telefon nie robił wrażenia człowieka o trudnym usposobieniu. Najlepszy dowód, że zadał sobie trud, żeby do ciebie zadzwonić.

- Zrobił to, bo wiedział, jak bardzo się przejmuję zdrowiem tego chłopca, i tyle.

- Uważasz, że to mało? - oburzyła się Jill.

- No, niech ci będzie, postąpił bardzo ładnie - odparła zniecierpliwiona Gemma. - Ale wolałabym nie nawiązywać zbyt bliskich stosunków z personelem lekarskim.

- A to niby dlaczego? Czy lekarze to jakiś inny gatunek ludzi? Naprawdę zaczynam się o ciebie martwić.

- Z jakiego powodu?

- Nie utrzymujesz z nikim stosunków, nie masz przyjaciół ani znajomych, nigdzie nie wychodzisz, kręcisz się tylko w kółko między szpitalem i domem. Jesteś na to za młoda.

- W takim razie ucieszy cię pewnie wiadomość, że zostałam zaproszona na przyjęcie w sobotę.

- I co, wybierzesz się? O Daisy możesz być spokojna, zajmę się nią.

- Dziękuję, mamó. Tak, chyba się wybiorę. Jedna z moich koleżanek, Alex, urządzi zabawę pod nieobecność rodziców. Podobno mają wspaniały dom nad Tamizą.

- To znakomicie. Najwyższy czas, żebyś się trochę rozewała.

- No i jak się miewamy? - Gemma pochyliła się troskliwie nad chorą, odpoczywającą na intensywnej terapii po zabiegu wszczepienia zastawki.

- Trochę lepiej niż wczoraj, chociaż nadal jestem okropnie słaba i rozbita - odparła Barbara MacCleary.

- Bóle pani nie dokuczają? - zapytała Gemma, sięgając po wiszącą w nogach łóżkach kartę choroby.

- Nie, właściwie nie.

- Z raportu chirurgów wynika, że operacja w pełni się udała.

- Podobno tak. Rano odwiedził mnie lekarz i powiedział, że wszczepiono mi nową, sztuczną zastawkę serca - odparła chora. Po chwili dodała: - Mam do siostry prośbę. Czy ktoś mógłby mi pomóc umyć głowę przed wizytą męża? Czuję się taka nieświeża.

- Zaraz przyślę pani Brendę Jones, której obowiązkiem jest troska się o wygodę pacjentów.

- Dziękuję, siostrze. A jak się ma ten chłopiec po przeszczepie serca i płuc?

- Bardzo dobrze. Jest jeszcze na OIOM-ie, ale nic złego się nie dzieje.

Gemma dopiero w trakcie przerwy śniadaniowej znalazła czas, by zajrzeć do Tristana. Leżał nieruchomo, pogrążony w głębokim śnie, z bardzo bladą buzią i przyklejonymi do czoła rudymi włosami, otoczony gmatwaną kabli i rurek, podłączonych do monitorów i kroplówek. Koło jego łóżka drzemała na krześle Janice. Wyczuwszy czyjaś obecność, otworzyła oczy.

- Ach, to pani, siostrze, dzień dobry - rzekła.

- Dzień dobry. Jak on się miewa? - Gemma przykucnęła obok niej.

- Doktorzy Preston i Van Haelfen byli tu rano i obaj twierdzą, że wszystko przebiega bardzo dobrze.

- A pani? Miała pani chociaż chwilę odpoczynku?
- Dzięki Sue mogłam się w nocy trochę przespać. Teraz ona pojechała na parę godzin do domu, a kiedy wróci, ja z kolei pojedę, żeby się umyć i przebrać.

- Nie ma pani pojęcia, jak się cieszę, że wszystko się udało. Jeśli tak dalej pójdzie, w sobotę Tristan znajdzie się z powrotem na oddziale i obejrzy swój wymarzony mecz.

Po wizycie u Tristana Gemma poszła do pokoju pielęgniarek, by przed końcem przerwy wypić kawę. Wydawało się, że w pomieszczeniu nikogo nie ma, lecz po chwili spod okna dobiegł ją jakiś zduszony dźwięk, a kiedy podeszła bliżej, ujrzała Kim, siedzącą w kącie i ukrytą za wysokim oparciem krzesła. Dziewczyna miała zaczerwienione od płaczu oczy.

- Kim, kochanie! - zawołała Gemma, klękając u stóp tak zawsze wesołej i beztrudnej przyjaciółki. - Co się stało?

- Ach, nic. - Dziewczyna szybko wytarła oczy.

- Jak to nic, przecież widzę, że coś się stało. Jestem twoją przyjaciółką. Możesz mi się zwierzyć z każdego kłopotu. - Kim jednak milczała. - Czy to ma jakiś związek z Deanem? - Dean był chłopakiem Kim, a Gemma orientowała się, że ich związek wkroczył ostatnio w trudny okres.

- Tak, w pewnym sensie. Ale nie w takim, o jakim myślisz - odezwała się wreszcie Kim.

- No więc w jakim?

- Jestem w ciąży.

- Na pewno?

- Nie ma wątpliwości - odparła Kim. - Dziś rano przeprowadziłam test. Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać. Zawsze bardzo uważaliśmy.

Gemma odniosła wrażenie, że przeżywa na nowo własną historię. Zapytała Kim, czy Dean już o tym wie, a kiedy przyjaciółka pokręciła głową i przyznała, że boi się mu powiedzieć, bo nie wie, jak Dean zareaguje, postanowiła przemówić jej do rozsądku.

- Prędzej czy później będziesz musiała to zrobić, nie wykręcisz się. A może właśnie się ucieszy?

- A jak było z tobą? To znaczy, po tym, kiedy stwierdziłaś, że jesteś w ciąży - spytała Kim.

Gemma zmieszała się. Wolałaby nie mówić o sobie, jednakże po krótkim zastanowieniu doszła do wniosku, że musi powiedzieć przyjaciółce przynajmniej część prawdy.

- Ze mną było inaczej. O tym, że jestem w ciąży, dowiedziałam się już po zerwaniu z ojcem Daisy.

- Czy to znaczy, że on o niczym nie wiedział? - zdziwiła się Kim.

- Tak. Nie wiedział i nadal nie wie - przyznała Gemma, zwieszając głowę. - Nic nie mów. Wiem, że chyba popełniłam duży błąd. Ale co się stało, to się nie odstanie. Mówmy o tobie.

- Zdaję sobie sprawę, że będę musiała powiedzieć Deanowi prawdę. Rodzicom też - smętnym głosem stwierdziła Kim.

- Jak myślisz, jak oni zareagują?

- Mama będzie uszczęśliwiona, ma kręcka na punkcie dzieci. Tata na pewno trochę pozrędzi, ale w końcu się z tym pogodzi. A jak było z tobą? - zaciekała się Kim.

- No cóż, mój ojciec zmarł, nim odkryłam, że jestem w ciąży.

- To smutne. I w rezultacie Daisy wychowuje się wśród samych kobiet. Czy nie jest tak?

Spostrzeżenie Kim zastanowiło Gemmę. Po raz pierwszy była zmuszona spojrzeć na sprawę od tej strony.

- Rzeczywiście - przyznała. - To matka od pierwszej chwili otoczyła mnie opieką i nadal mi pomaga. Bez niej nie dałabym sobie rady. Ale ty masz szansę, żeby lepiej ułożyć sobie życie. Skąd możesz wiedzieć, jak Dean zareaguje na perspektywę zostania ojcem? Może wcale nie będzie zmartwiony. Może się ucieszy. Rozmawialiście już kiedyś o założeniu rodziny?

- O tak - przytaknęła Kim. - Dean był bardzo za tym. Sam pochodzi z wielodzietnej rodziny.

- No widzisz - podsumowała Gemma, czując w sercu lekkie ukłucie zazdrości. - Myślę, że niepotrzebnie się martwisz. Jestem przekonana, że wszystko dobrze się ułoży.

Dalszą rozmowę przerwało wejście dwóch pielęgniarek. Gemma uświadomiła sobie, że już dawno powinna była wrócić do pracy, a Kim skorzystała z okazji i wyszła razem z nią, by ciekawskie koleżanki nie zaczęły wypytywać, dlaczego ma zapłakaną twarz.

Do końca zmiany na oddziale trwała wyężona praca. Poza trzema nowymi pacjentami, których należało przyjąć i rozlokować, z ostrego dyżuru przywieziono mężczyznę, który w wypadku drogowym doznał poważnych obrażeń klatki piersiowej.

W pewnym momencie, zajmując się chorym z wypadku, Gemma znalazła się przy jego łóżku sam na sam ze Stephenem, który przyszedł obejrzyć rentgenowskie zdjęcie uszkodzonej klatki piersiowej.

- Chciałam ci jeszcze raz podziękować za wczorajszy telefon - powiedziała pod wpływem nagłego impulsu.

Podniósł głowę znad zdjęcia.

- Nie dziękuj. Nie chciałem, żebyś się niepotrzebnie de-nerwowała, - Stephen uśmiechnął się przy tym tak czule, że Gemmie zrobiło się miękko na sercu.

- Tym bardziej dziękuję - powtórzyła.

- Zagładałaś dziś do niego? - spytał.

- Oczywiście.

- Jak dotąd, wszystko idzie dobrze. Van Haelfen jest bardzo zadowolony. Aha! O wilku mowa...

Żartobliwy ton i lekko łobuzerskie spojrzenie Stephena przypomniały Gemmie dawne czasy. Po raz drugi tego dnia pożałowała, że ich związek tak smutno się skończył.

- Powiedz mi, Stephenie, co tam widzisz - charakterystycznym dla niego, nieco wyniosłym tonem zapyta! słynny chirurg.

- Pacjenta po wypadku, z ciężkim urazem klatki piersiowej - wyrecytował Stephen, podając Van Haelfenowi komplet zdjęć.

- Co pan proponuje? - zwrócił się chirurg do Stephena po obejrzeniu zdjęć.

- Natychmiastową operację.

- Całkowicie się z panem zgadzam. Siostrzo, proszę niezwłocznie przygotować pacjenta do przewiezienia na blok ope-

racyjny! - zarządził Van Haelfen, po czym znikł za drzwiami, zabierając ze sobą Stephena.

Gemma nie zobaczyła go do końca dyżuru. Kiedy jednak po skończonej pracy wsiadała do windy, nadbiegł i zdążył wskoczyć w ostatniej chwili przed zamknięciem się drzwi.

- Uff, zdążyłem! - wyśapał. - Co za koszmarny dzień!

- Myśmy też miały dzisiaj okropny młyn - odparła Gemma, byle coś powiedzieć i nie myśleć o tym, że jest z nim sam na sam w ciasnej kabinie.

- Idziesz do metra? - zapytał, kiedy wysiedli na dole. - Chętnie cię odprowadzę.

- Nie, nie idę do metra. Mam samochód.

- Jeździsz do pracy samochodem? Myślałem, że w Londynie nikt już tego nie robi.

- A ja tak wolę.

Nie chciała się przyznać, iż używa samochodu ze względu na Daisy, którą na zmianę z matką musi odwozić albo odbierać ze żłobka. Podróże metrem w godzinach szczytu z dwuletnim dzieckiem na rękę, nie licząc torby z pieluchami i ubrankami, byłyby ponad jej siły.

- A mógłbym się z tobą zabrać? Oczywiście, jeżeli jedziesz w kierunku Kensingtonu.

Lawina sprzecznych myśli przeleciała Gemmie przez głowę. Zaproszenie Stephena do samochodu jest podwójnie niebezpieczne: stwarza zbyt intymną atmosferę, a ponadto grozi, że zaczną poruszać tematy, o których wolałyby nie rozmawiać, i zadawać pytania, na które wolałyby nie odpowiadać. Z drugiej jednak strony, zachowałyby się okropnie niegrzecznie, odma-

wiając tak prostej przysługi, zwłaszcza po jego wczorajszym telefonie. Na szczęście nie musi dzisiaj odbierać Daisy ze żłobka.

- Chętnie, czemu nie - odparła. Kiedy zaś wyjeżdżali z parkingu, zapytała: - A ty nie myślisz o kupnie samochodu?

- Póki co, nie. Nie wiem, czy w Londynie warto jeździć samochodem.

Obawiając się sprowokować pytanie, dlaczego ona nie lubi korzystać z publicznego transportu, Gemma szybko zmieniła temat.

- Czy nie było ci żal wyjeżdżać z Dubaju? - spytała.

- Owszem, trochę było mi żal - przyznał. - Miałem znakomite warunki pracy, luksusowe mieszkanie, no i sporo przyjaciół i znajomych, z którymi trzeba było się rozstać.

- Z kimś szczególnie bliskim? - palnęła Gemma, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Co masz na myśli? - zapytał, udając, iż nie rozumie. Kątem oka dostrzegła jednak lekko rozbawione spojrzenie, jakim pokwitował jej pytanie.

- No, czy z kimś z tych przyjaciół wiązały cię szczególnie bliskie stosunki?

- Takie, jak kiedyś nas?

- No właśnie.

- Nie, nie było nikogo takiego. - W samochodzie zapadło niezręczne milczenie. Po chwili Stephen zaśmiał się lekko i dodał: - Co nie znaczy, że żyłem jak mnich.

- O to nigdy bym cię nie podejrzewała - rzuciła lekkim na pozór tonem, choć w środku była na siebie wściekła. Nie tylko

dlatego, że sama poruszyła ten niebezpieczny temat, ale ponieważ na myśl o kobietach, z którymi się zadawał, poczuła w sercu ukłucie zazdrości.

Wjechali tymczasem w gęszcz wyjeżdżających z Londynu samochodów i Gemma musiała się skupić na prowadzeniu.

- No a ty? - zagadnął Stephen, kiedy otaczający ruch uliczny nieco zelżał.

- Co ja? - powtórzyła z głupia frant, doskonale wiedząc, co ma na myśli.

- Czy masz kogoś, z kim łączą cię szczególnie bliskie stosunki?

- Nie, tego bym nie powiedziała. Co nie znaczy, że stałam się mniszką.

- Zabawna jesteś! - Zaśmiał się jakby z przymusem. Potem jednak przeszli na inne tematy, głównie dotyczące spraw zawodowych, które tak ich wciągnęły, że wywołane tą niefortunną wymianą zdań napięcie zniknęło bez śladu. Co więcej, nawiązała się między nimi nic porozumienia. W pewnej chwili Gemma zdała sobie sprawę, iż czuje się przy nim tak, jakby nigdy się nie rozstawali, jakby z jego powodu nigdy nie przeżywała bólu i rozpaczy.

- Zatrzymaj się, o tam - rzekł niespodziewanie Stephen, wskazując duży, dwupiętrowy dom na końcu ulicy. A gdy Gemma zatrzymała się przy krawężniku, dodał: - Zanim tu zamieszkałem, nie wyobrażałem sobie, że dachy i kominy londyńskich domów mogą wyglądać aż tak malowniczo.

- To może być rzeczywiście piękny widok.

- A może byś wpadła zobaczyć? - zaproponował.

- Nie mogę, mam coś do załatwienia.
- Tylko na moment.
- No dobrze - zgodziła się w końcu, zdziwiona własną uległością.

Wysiedli więc z samochodu i po paru schodkach weszli na ganek, gdzie przy drzwiach wejściowych znajdowały się oprawione w plastikowe ramki nazwiska lokatorów, zaś w ramce umieszczonej najwyżej widniało nazwisko „Preston”. W drodze na górę Gemma zaczęła żałować, że dała się na tę wizytę namówić. Nigdy nie potrafiła się oprzeć jego namowom, na tym polegał cały kłopot.

- Witam na strychu! - oświadczył Stephen, otwierając na oścież drzwi i puszczając Gemmę przodem. - Jak ci się podoba?

Gemma oniemiała. To, co nazywał strychem, stanowiło piękną w swej prostocie otwartą przestrzeń, podzieloną symbolicznie na kuchnię, jadalnię i pokój dzienny. Jedna z pochyłych ścian była całkowicie przeszklona, a za oknem rozciągał się rozległy widok na dachy Londynu.

- Ależ tu pięknie! - wykrzyknęła: Wcześniej zamierzała rzucić tylko okiem i natychmiast się wycofać, lecz uroda mieszkania zrobiła na niej tak wielkie wrażenie, iż zapragnęła zostać w nim dłużej. Zaczęła obchodzić pokój, podziwiając jego urządzenie i widoki.

- A tu mam sypialnię - oznajmił Stephen po chwili, otwierając drzwi w kącie pokoju i zapraszając ją gestem do środka. Gemma z ociąganiem ruszyła we wskazanym kierunku.

- Nie jest wielka, ale wystarczająco duża dla jednej osoby - skomentował Stephen.

Sypialnia o ścianach i zasłonach w kolorze kości słoniowej, w której jedyny akcent kolorystyczny stanowiła ciemnoczerwona kapa na łóżko, odznaczała się wysmakowaną prostotą. Dodatkowo uwagę Gemmy zwrócił biały szlafrok, takiego samego typu, jakie Stephen zawsze nosił, oraz dobrze jej znane z dawnych czasów budzik i radio.

Na widok tych przedmiotów Gemmę ogarnęła fala trudnych do opanowania emocji. Stephen stał tuż obok niej, tak blisko, że czuła wyraźnie zapach jego ciała i jego ulubionej wody toaletowej. Na krótki moment oładnęło ją pragnienie, by zapomnieć o wszystkim, co kiedykolwiek ich dzieliło, i po prostu rzucić mu się w ramiona.

Natychmiast jednak przyszło zastanowienie. A co będzie potem? Co mu powie i co nastąpi, kiedy Stephen zacznie pytać, jak spędziła trzy minione lata? Jak zareaguje na wiadomość, że jest ojcem dwuletniej dziewczynki, której istnienie utrzymywała przed nim w tajemnicy?

- Gemmo? - odezwał się nagle, nieśmiałym ruchem kładąc rękę na jej ramieniu.

- Przepraszam, ale muszę już iść - powiedziała szybko, odsuwając się od niego.

- Zostań jeszcze chwileczkę - poprosił. - Może napijesz się kawy?

- Nie, dziękuję. Mieszkanie jest rzeczywiście urocze, ale na mnie już pora - rzuciła jednym tchem, omijając go szerokim łukiem i zmierzając ku drzwiom.

Zbiegając na parter, miała wciąż przed oczami pełen zdziwienia wyraz jego twarzy. Najwyraźniej nie pojmował, czym mógł ją urazić.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dzień dobry, przyszedłam zmienić opatrunek - rzekła Gemma z uśmiechem, podchodząc do łóżka pana Graingera, który po operacji wszczepienia trzech bypassów i parodniowym pobycie na intensywnej terapii wrócił tego dnia rano na oddział. - Przy okazji uwolnię pana od niektórych sond i drenów - wyjaśniła, zdejmując bandaż zakrywający rozległą bliznę na klatce piersiowej chorego. - Możemy też usunąć cewnik sercowy i zamknąć dopływ morfiny. - Dostrzegłszy niepokój na jego twarzy, dodała szybko: - Środki przeciwbólowe będzie pan teraz dostawał doustnie. A czy był już u pana fizjoterapeuta?

- Tak, uczył mnie dziś rano, jak mam oddychać.

- To świetnie. Rana też dobrze się goi. Po zmianie opatrunku zawołam drugą pielęgniarkę i zabierzemy pana na mały spacer.

- Jak siostra skończy zmieniać opatrunki, będę miał osobistą prośbę. O telefon do mojej żony. Żona ma dzisiaj urodziny, a ja pierwszy raz w życiu nie mogę złożyć jej życzeń. Czy siostra mogłaby to zrobić w moim imieniu?

- Bardzo chętnie - uspokoiła go Gemma, nakładając na bliznę świeży opatrunek. - Ale mam lepszy pomysł. Przyprowadzę wózek z telefonem i będzie pan mógł sam z nią porozmawiać.

- Ach, to świetnie, bardzo pani dziękuję.

Pacjent oparł głowę na poduszce i przymknął oczy. Patrząc na siwowłosego pana w okularach, Gemma z bólem pomyślała o

własnym ojcu, który leżał kiedyś w tym samym szpitalu, lecz którego nie udało się uratować.

Z zamyślenia wyrwały ją głosy dobiegające z korytarza. Widocznie rozpoczyna się poranny obchód. Gemma ostatni raz widziała Stephena wczoraj, żegnającego ją z podestu schodów swego domu. I chociaż wtedy spieszno jej było uciec od niego gdzie pieprz rośnie, dzisiaj, o dziwo, nie mogła się doczekać, kiedy się spotkają.

Do sali wkroczył Van Haelfen w towarzystwie doktor Madeleine Powell, siostry Miles i Kim. Ku rozczarowaniu Gemmy, w grupie odbywającej obchód nie było Stephena. Kiedy lekarze i pielęgniarki zatrzymali się przy łóżku chorego, którego w dniu dzisiejszym czekała operacja, Gemma wyjrzała na korytarz, w nadziei, że Stephen po prostu się spóźnia. On jednak nie nadchodził.

- Pana Graingera odwiedziłam dziś z samego rana. Jego stan ulega systematycznej poprawie. Terapię tlenową przerwano - złożyła raport Madeleine Powell. Spojrzała pytająco na Gemmę, a gdy ta skinęła głową, dodała: -Opatrunki zostały zmienione, a pacjent przeszedł na analgetyki doustne.

- Dzień dobry - odezwał się profesor, podchodząc do łóżka pana Graingera. - Wygląda pan coraz lepiej. Czy samopoczucie też się poprawia?

- Tak, powoli, ale się poprawia - przytaknął chory.

- Jak pan zapewne już wie, dokonano u pana wszczepienia trzech bypassów wieńcowych, do których użyto żyły odpiszczelowej z pańskiej nogi. Operacja w pełni się udała i jestem z pana stanu bardzo zadowolony.

- Bardzo dziękuję, panie doktorze - odparł pacjent wzruszonym głosem. - Jestem niezmiernie wdzięczny za wszystko, co pan dla mnie zrobił.

- Nie ma za co. - Konsultant skłonił głowę. - Wykonuję tylko swoje obowiązki.

- Chciałbym też podziękować temu młodemu doktorowi - dodał pan Grainger, kiedy Van Haelfen zbierał się do odejścia. - Poświęcił mnie i mojej żonie wiele uwagi i okazał nam mnóstwo cierpliwości. Zona przed operacją trochę histeryzowała, a on potrafił tak jej wszystko wytłumaczyć, że się uspokoiła i nabrała ufności.

- To pewnie był doktor Preston - domyślił się Van Haelfen. - Niestety pan Preston spędzi dwa najbliższe dni poza szpitalem, na kursie specjalizacyjnym, ale na pewno zdąży wrócić przed wypisaniem pana do domu.

Gemma posmutniała. A więc nie ma co czekać na Stephena. Nie tylko dziś, ale i jutro. Nie ma nadziei na zobaczenie go przez całe dwa dni, myślała, opuszczając salę chorych. No i co z tego? Co się z nią dzieje? Nie dalej jak wczoraj uciekała przed nim jak oparzona, a dziś rozpacza, bo nie zobaczy go przez dwa dni! To prawda, że była w nim kiedyś na zabój zakochana, ale od tamtej pory upłynęło mnóstwo czasu, a jej miłość powinna dawno minąć.

Dlaczego w takim razie jest jej tak smutno, dumiała, dezynfekując opróżniony ze zużytych opatrunków wózek na kółkach. Dlaczego dziś rano nie mogła się go doczekać? I dlaczego wczorajsza wizyta w jego mieszkaniu tak bardzo ją wzburzyła, ożywiając na nowo zapomniane namiętności i uczucia? Które

wróciły potem ze zdwojoną siłą, kiedy kąpała Daisy i układała ją do snu.

Przed pojawieniem się Stephen w szpitalu Denby, Gemma była szczerze przekonana, że na dobre wyleczyła się z miłości do niego. Teraz jednak, widując go prawie co dzień, musiała przyznać, iż uczucie, jakim go kiedyś darzyła, nie tylko nie minęło, ale było równie silne...

Co będzie, jeżeli nie potrafi się temu uczuciu oprzeć? Jeżeli ulegnie i ponownie wda się z nim w romans? Jak zachowa się Stephen, kiedy dowie się o istnieniu Daisy, czego wówczas nie da się przecież uniknąć? Czy Stephen nadal boi się stałych związków i wykorzystawszy jej słabość, po pewnym czasie znów ją porzuci? Czy potrafiłaby znieść kolejny zawód? Czy może do czegoś takiego dopuścić?

Usłyszała za sobą jakiś odgłos i odwróciła głowę. W pokoju była Kim.

- Ach, to ty - rzekła nerwowo Gemma. - Byłam tak zamysłona, że nie zauważyłam, kiedy weszłaś.

- Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć - odparła Kim, ostentacyjnie przystępując do czyszczenia przyniesionej nerki.

Gemie zrobiło się okropnie przykro, że zajęta swoimi problemami kompletnie zapomniała o kłopotach przyjaciółki. Nieśmiało położyła jej dłoń na rękę.

- Jak twoje sprawy? - spytała.

- Bez zmian - odparła Kim, wzruszając ramionami.

- Powiedziałaś Deanowi?

- Nie.

- Kim, dlaczego?

- Sama nie wiem - westchnęła znekana dziewczyna. - Chyba liczyłam na to, że wszystko w jakiś cudowny sposób samo się rozwiąże. Wiem, że to głupie i że powinnam wreszcie zdobyć się na odwagę.

- To jest, niestety, nieuniknione...

- Zastanawiałam się nad przerwaniem ciąży, ale doszłam do wniosku, że nie potrafię się na to zdobyć. Choćbym nie wiem jak się bała, nie umiem tego, co mam w sobie, traktować po prostu jak zbiór komórek. To przecież moje dziecko, moje i Deana. Gdybym się go pozbyła, Dean pewnie nigdy by mi tego nie darował.

- A ty? Jak ty byś się czuła?

- Pewnie żałowałabym do końca życia - odparła Kim, a po chwili wahania spytała: - A jak było z tobą? Też myślałaś o przerwaniu?

- Tak, przez pewien czas. Pod wpływem pierwszej paniki zamierzałam po powrocie do Midlands pozbyć się dziecka.

- A co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Mama zauważyła, że mam mdłości, i zapytała wprost, czy jestem w ciąży. Musiałam się więc przyznać, a kiedy powiedziałam, jak bardzo czuję się bezradna, potrafiła dodać mi otuchy i przekonać, że z jej pomocą potrafię wychować dziecko.

- A co myślisz dzisiaj?

- Co myślę dzisiaj? Niczego nie żałuję - bez chwili wahania odparła Gemma. - Uwielbiam Daisy, mama zresztą też, i bez małej nie wyobrażam sobie życia. Zdaję sobie jednak sprawę, że gdyby nie matka, byłoby mi nieporównanie ciężiej.

- A jak myślisz, czy nie mając matki, zdecydowałabyś się na urodzenie dziecka? - spytała Kim.

- Chyba tak - odparła Gemma, wolno i z namysłem wypowiadając słowa. - Myślę, że w decydującej chwili nie potrafiłabym się go pozbyć.

- A co z ojcem Daisy? Czy nigdy ci go nie brakowało? Gemma nagle zapragnęła wyznać przyjaciółce prawdę, jednakże jakiś wewnętrzny opór nie pozwolił jej tego zrobić.

- Przywykłam radzić sobie bez niego, chociaż przyznaję, że czasem mi go brakuje - odparła ogólnikowo. - Ale nie możesz swojej sytuacji porównywać z moją. Ty i Dean stanowicie parę, nawet jeżeli zdarzają się między wami nieporozumienia. Musisz mu powiedzieć.

- Wiem - zgodziła się Kim.

- Czy wybieracie się na przyjęcie u Alex? - zagadnęła ją Gemma po chwili milczenia.

- Niestety, Deanowi wypada w tym dniu nocny dyżur.

- Szkoda - zauważyła Gemma. - To może wybierzemy się razem?

- Właśnie miałam zaproponować, że po ciebie przyjadę - ucieszyła się Kim. - W moim stanie i tak nie mogę pić.

- Mądra dziewczynka - pochwaliła ją Gemma. - A teraz, jeżeli skończyłaś szorować tę nerkę, która stała się chyba najbardziej antyseptycznym przedmiotem w całym szpitalu, może pójdziesz ze mną do pana Graingera? Pomożemy mu wstać z łóżka i odbyć pierwszy spacer. Potem obiecałam przyprowadzić mu do pokoju wózek z telefonem, żeby mógł osobiście złożyć żonie urodzinowe życzenia.

- Chętnie - odparła Kim. - I bardzo dziękuję, Gem.
- Za co? - zdziwiła się Gemma.
- Za to, że poświęciłaś mi tyle uwagi. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Szpital bez Stephena stał się dziwnie pusty. Dwa dni jego nieobecności wlokły się Gemmie w nieskończoność. O przyjęciu u Alex myślała bez entuzjazmu, a kiedy nadeszła chwila, by zacząć się ubierać, usiłowała pod byle pretekstem wykręcić się od wyjścia z domu.

- Nic nie kombinuj. Idziesz i już! - surowym tonem zarządziła Jill. - Wcale nie jest powiedziane, że nie będziesz się dobrze bawić. Co na siebie włożysz?

- Jeszcze nie wiem. Coś lekkiego.

Fala upałów nadal trwała, a wieczór zapowiadał się duszny i parny. Gemma zabrała się do przeglądu swojej garderoby. Najpierw odłożyła na bok rzeczy za ciepłe albo w oczywisty sposób nieodpowiednie. Po kolejnej selekcji zdecydowała się na kupione niedawno czarne jedwabne spodnie i mi-nibluzeczkę na ramiączkach, w kolorze lawendy. Włosy rozpuściła na ramiona i tylko dwa pasma znad czoła spięła błyszczącą spinką na czubku głowy.

Kiedy po nałożeniu lekkiego makijażu i spryskaniu szyi oraz ramion perfumami przejrzała się w lustrze, rezultat niezbyt długich zabiegów mile pogłaskał jej próżność, sprawiając, że z mniejszą przykrością pomyślała o nadchodzącym przyjęciu. Przemknęło jej nawet przez głowę, iż byłoby miło iść na zabawę w towarzystwie mężczyzny, którym mógłby być, na przykład,

Stephen, lecz oczywiście szybko odsunęła od siebie niemądre rojenia.

Weszła na palcach do sypialni Daisy. Dziewczynka spała słodko, z rozsypanymi na poduszce włoskami i rozrzuconymi na boki rączkami. Na widok pogrążonej we śnie córeczki Gemmę ogarnęło przemożne uczucie miłości i bezwarunkowego, pełnego oddania. Zdała sobie sprawę, iż gdyby zaszła taka potrzeba, bez wahania oddałaby za nią życie. Chętnie opowiedziałaby Kim o tym szczególnym uczuciu, którego doznają chyba wszyscy rodzice, lecz które jest zbyt nieuchwytnie, by ująć je w słowa.

Tymczasem mała westchnęła przez sen i przewróciła się na bok, nie otwierając oczu. W zarysie jej policzka widzianym z profilu Gemma dostrzegła nagle uderzające podobieństwo do twarzy Stephena i ogarnęły ją wyrzuty sumienia na myśl, że pozbawiła go możliwości przeżywania tego niezwykłego uczucia opiekuńczej miłości do dziecka.

Po raz nie wiadomo który w ciągu ostatnich dni przyznała się w duchu do winy wobec Stephena. Do krzywdy, jaką mu wyrządziła, ukrywając przed nim istnienie ich wspólnego dziecka...

- Ślicznie wyglądasz - pochwaliła Jill, kiedy Gemma zeszła na dół. - Bierzesz samochód?

- Nie, Kim po mnie przyjedzie - odparła Gemma. W tym momencie zadzwoniono do drzwi. - To na pewno ona.

W drzwiach rzeczywiście ukazała się Kim. Wyglądała bardzo ładnie w króciutkiej czarnej sukience, a twarz miała o wiele weselszą niż rano w szpitalu.

- Gotowa na podbój świata? - zawołała na powitanie.

- Gotowa.

- Bawcie się dobrze - powiedziała Jill, odprowadzając Gemmę do drzwi. - I nie martw się o Daisy. Będzie pod dobrą opieką. Nie musisz się spieszyć z powrotem.

Odjeżdżając, Gemma odwróciła się i pomachała na pożegnanie matce, która stała na ganku i odprowadzała samochód wzrokiem.

- Teraz rozumiem, co miałaś na myśli, kiedy mówiłaś, że bez matki nie dałabyś sobie rady - zauważyła Kim. - Masz szczęście.

- O tak, wiem - przytaknęła Gemma. Dłuższą chwilę jechały w milczeniu.

- Nie jestem pewna, czy rodzice Alex zdawali sobie sprawę, co robią, zgadzając się na urządzenie przyjęcia pod ich nieobecność - odezwała się w końcu Kim. - Zaprosiła chyba połowę szpitala.

- Myślisz, że przesadzili z miłością rodzicielską? Oby nie musieli tego żałować! - roześmiała się Gemma.

Minawszy spokojną dzielnicę willową, Kim ostro skręciła w lewo, w nieasfaltowaną, polną drogę.

- To powinno być gdzie tutaj - mruknęła pod nosem. - Tak, to Juniper Street - upewniła się, dostrzegłszy ukrytą wśród gałęzi drzew tabliczkę. - A teraz rozglądaj się za posiadłością o nazwie „Florencki Dom”.

Po obu stronach wyboistej uliczki stały eleganckie rezydencje, na podjazdach pyszniły się luksusowe samochody, a raz zza gęstwiny krzewów mignął prywatny basen.

- Mam! To tu, po prawej stronie! - wykrzyknęła Gemma po paru minutach. - Skoro stoi po tej stronie, to musi mieć widok na rzekę - dodała. - Ależ to prawdziwy pałac! Nie wiedziałam, że Alex ma tak bogatych rodziców.

- Jej ojciec jest podobno ważną figurą w City - przytaknęła Kim, zatrzymując samochód przed wjazdem na zatłoczony parking. - Lepiej się tam nie pchać, bo jeszcze nas ktoś zastawi i będziemy tutaj tkwić do białego rana. Zaparkuję na ulicy.

- Bądź tak dobra. Odkąd mam Daisy, nie mogę sobie pozwolić na całonocne zabawy. I tak stale chodzę niewyspana.

- Mnie to dopiero czeka - uśmiechnęła się Kim.

Po zaparkowaniu samochodu poszły, każda z butelką wina w rękę, w kierunku gościnnie otwartych na oścież drzwi rezydencji z czerwonej cegły. Z wnętrza dobiegała muzyka, a przez okna widać było grupki rozmawiających z ożywieniem gości. Między nimi kręciła się czarnowłosa Alex, która prezentowała się wspaniale w pseudolamparcich spodniach.

- Cześć, cieszę się, że jesteście! - zawołała na widok Kim i Gemmy. - Bawcie się dobrze. Drinki są w kuchni. To tam!

Po wizycie w kuchni wyruszyły z kieliszkami w rękach na obchód posiadłości. Już pierwszy rzut oka z okien salonu pozwolił im się upewnić, że ogród za domem rzeczywiście schodzi do rzeki. Na każdym kroku spotykały znajomych. Zauważyły też doktor Madeleine Powell z mężem oraz paru innych lekarzy. Po pewnym czasie Gemma i Kim wyszły do ogrodu, gdzie przyłączyły się do kręgu przyjaciół, wśród których były Mia i Pauline, Rob Bartlett, David Sykes oraz parę innych osób.

Wszyscy byli w doskonałych humorach. Po niedługiej chwili Gemmę ogarnął nastrój ogólnej bez troski.

- Co za bajeczny dom! - zachwyciła się Pauline. - A do tego mają na dole własną przystań z żaglówką.

- Ja też będę miał kiedyś taką posiadłość - zapewnił przyjaciółkę Rob Bartlett, ale Pauline tylko parsknęła śmiechem.

- Która z was miała dziś dyżur? - zainteresowała się Mia. - Ciekawa jestem, czy Tristan wrócił na oddział.

- Tak, już wrócił - odparła Gemma. - I nie tylko obejrzał mecz, ale mógł świętować zwycięstwo swojej drużyny.

- Dzielny chłopak, nie ma co! - wtrącił David. - To ciekawe, jak trudno jest przewidzieć, jak kto się zachowa, kiedy waży się jego życie. Przekonałem się na podstawie długich obserwacji, że najwięcej odwagi wykazują na ogół chorzy, których nikt by o to nie podejrzewał.

Tak toczyła się rozmowa, w której sprawy szpitalne mieszały się z ploteczkami i wzajemnym przekomarzaniem się. Tymczasem zapadł zmierzch, w ogrodzie pozapalano lampiony, a na patio rozpoczęły się tańce. Po dłuższej pogwarce z Mią, Gemma postanowiła wypić jeszcze trochę wina. W domu kłębił się tłum gości. Wielu z nich Gemma widziała po raz pierwszy. Oprócz personelu szpitalnego Alex musiała zaprosić także innych znajomych.

Napełniwszy na nowo kieliszek, przebiła się z trudem przez zgromadzony w salonie tłum i stanąwszy w drzwiach wychodzących na patio, przypatrywała się tańczącym parom. Gdy zmieniła się melodia, wróciła do salonu i nagle intuicyjnie wyczuła, że ktoś się jej przygląda. Rozejrzała się, ale jeszcze zanim

spotkała spojrzenie wpatrującego się w nią mężczyzny, odgadła, kto nim będzie.

Oto powtarza się sytuacja sprzed lat, którą ona i Stephen przeżyli już kiedyś, w innym mieście i na innym przyjęciu, gdy w zatłoczonym pokoju tak samo jak dziś napotkała jego spojrzenie. Tyle że wówczas nie wiedziała, kim jest, a dziś znała go aż za dobrze. Stał koło kominka z kieliszkiem w ręku, ubrany w ciemnozieloną koszulę i czarne spodnie. Tamtym razem, kiedy wszystko się między nimi zaczęło, też wypatrzył ją w tłumie, porwał na parkiet, a w konsekwencji przewrócił jej życie do góry nogami.

Ale dziś będzie inaczej, przyrzekła sobie. Nie wolno dopuścić, by wszystko powtórzyło się od nowa. Może zresztą Stephen wcale nie poprosi jej do tańca, nie mówiąc już o ponownym wkroczeniu w jej życie.

Podczas gdy myśli te kłębiły się Gemmie w głowie, Stephen powoli odstawił kieliszek, przebił się przez tłum gości, po czym wziął ją za rękę i poprowadził na patio.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Już podczas pierwszego tańca Gemma poczuła się tak, jakby czas się cofnął, wymazując wszystko, co było potem. Ogarnęła ją fala wspomnień i z cichym westchnieniem złożyła głowę na ramieniu Stephen'a.

- Pamiętasz przyjęcie, na którym się poznaliśmy? - zapytał.
- Pamiętam.

Nie wypuszczając jej z ramion, odsunął się lekko, by spojrzeć jej w oczy.

- Więc co się od tamtej pory zmieniło?
- Jak to co? Wyjechałeś - odparła cicho.
- Tak, to prawda - przyznał. - Wyjechałem i dziś tego żałuję. Wtedy jednak myślałem, że nasz związek przetrwa rozstanie. Najwidoczniej myliłem się.

Gemma nic nie rzekła i przez chwilę tańczyli w milczeniu.

- Ale dlaczego nie odpowiadałaś na moje listy? - zagadnął wreszcie.

- Listy? - zdziwiła się. - Dostałam tylko jeden.
- Pisałem do ciebie chyba z dziesięć razy.
- Widocznie nie odesłali listów na mój nowy adres - odparła.
- Ale pierwszy dostałaś - nie ustępował Stephen. - Dlaczego mi nie odpisałaś?

- Przecież ci mówiłam. Przyszła choroba ojca, potem jego śmierć i na koniec przeprowadzka do Londynu. Wszystko się zmieniło.

- To jeszcze nie tłumaczy, dlaczego mnie skreśliłaś.
- Robiłeś karierę. Nasze drogi się rozeszły. Uznałam, że muszę się z tym pogodzić - odparła.
- Bardzo za tobą tęskniłem - wyznał, przytulając ją do siebie.
- A ty? - zapytał, a nie doczekawszy się odpowiedzi, spytał: - Czy ani trochę za mną nie tęskniłaś?
- Co za pytanie! Oczywiście, że tęskniłam - odparła z uśmiechem. - Jak mogłam nie tęsknić po tym, co między nami było?
- Co za ulga! - rzekł lekko żartobliwym tonem. - Zaczynałem się już bać, że kompletnie wyrzuciłaś mnie z pamięci.
- Och, gdybyś wiedział, jak bardzo się mylisz! - westchnęła w duchu Gemma. A na głos rzekła:
 - Myślałam, że nigdy cię już nie zobaczę. Więc starałam się zapomnieć.
 - No i? Czy ci się to udało? - zapytał jakby od niechcienia.
 - Tak, długo myślałam, że tak. W każdym razie, do niedawna.
 - A teraz? - Mocniej przyciągnął Gemmę do siebie. - Powiedz, czy naprawdę nic już do mnie nie czujesz?
 - Och, Stephen, to nie fair! - zaprotestowała słabym głosem, na co on z cichym śmiechem musnął ustami jej policzek. - Nie spodziewałam się ciebie na dzisiejszym przyjęciu - dodała, próbując zmienić temat.
 - A to dlaczego? - zdziwił się.
 - Konsultanci i inni wyżsi rangą lekarze rzadko się pojawiają na przyjęciach dla zwykłego personelu.

- Nie wiem, jak Bjorn się na to zapatruje, chociaż podejrzewam, że unika takich sytuacji, ale ja bardzo się ucieszyłem z zaproszenia. - Umilkł na moment, po czym spytał: - Czy to znaczy, że nie przyszlabyś, gdybyś wiedziała, że tu będę?

- Ależ skąd. Co za pomysł? - zaprotestowała, zastanawiając się gorączkowo, co by powiedział, gdyby znał prawdziwy stan jej ducha.

Bo gdyby nie przyszła, to wyłącznie ze strachu. Czyż od dwóch dni nie usycha z tęsknoty za nim?

- Bo mam wrażenie, że od początku starsz się mnie unikać - odezwał się po chwili, odpowiadając na jej pytanie.

- Dlaczego miałabym cię unikać?

- Nie wiem, Gemmo.

Tańczyli dalej w milczeniu. Gemma poddała się całkowicie urokowi chwili. Upojona bliskością Stephena, myślała rozmarzona, jak dobrze jest być znów w jego ramionach, słyszeć bicie jego serca, czuć na twarzy szorstkość jego policzka. Pragnęła, aby ten stan trwał w nieskończoność. Jednakże sentymentalna melodia dobiegła końca, a z głośników popłynęła agresywna muzyka Rolling Stonesów.

- Chodźmy stąd - rzekł Stephen, biorąc ją za rękę. Zamiast jednak pójść do salonu, poprowadził ją w stronę ogrodu. - Przejdźmy się trochę.

Ruszyli przez rozległy, strzyżony trawnik, oddzielający dom od schodzącej w dół ku rzece skarpy. Stephen przez cały czas trzymał ją za rękę. Gemma obejrzała się niepewnie, czy ktoś ich

nie widzi, lecz w ciemnościach, jakie tymczasem zapanowały, byli może nie niewidoczni, ale z pewnością nierozpoznawalni.

Było nudał duszno i parno, najmniejszy powiew wiatru nie poruszał liśćmi. W ogrodzie panowała całkowita cisza, tylko z oddali dochodził śpiewny lament Micka Jaggera, w trawie rozlegał się niekiedy szmer życia albo znad rzeki dochodził szelest przepływającej łodzi.

- Jesteś zadowolony z kursu, na którym byłeś? - odezwała się Gemma.

- A skąd wiesz, że byłem na kursie? - zdziwił się.

- Od Van Haelfena. Powiedział jednemu z pacjentów, który o ciebie pytał, że przez dwa dni nie będzie cię w szpitalu.

- Ach tak? Sam mnie na ten kurs namówił. Nie byłem pewien, czy warto tracić czas, ale okazało się, że wiele z niego skorzystałem.

Dotarli tymczasem do wąskiej, stromej ścieżki, schodzącej nad sam brzeg rzeki. Na wodzie unosiło się kilka oświetlonych żaglówek i płynących z prądem barek.

- To pewnie łódź rodziców Alex - zauważyła Gemma, wskazując niewielki drewniany pomost, przy którym stała na cumach luksusowa łódź żaglowa.

- Mnie też się marzy własna żaglówka - westchnął Stephen. - Żeglowanie to najlepszy wypoczynek.

- Czy Van Haelfen ma łódź?

- O tak, ma duży, wspianiały jacht. Trzyma go na przystani w Hamble na południu Anglii, żeby móc pływać po cieśninie Solent.

- Czy to nie dziwne, że w szpitalu właściwie nic o nim nie wiemy, chociaż od dawna u nas pracuje? - zauważyła Gemma.

- To prawda. Myślę, że Bjorn bardzo starannie oddziela życie zawodowe od prywatnego. Nie jest zbyt towarzyski, najlepiej czuje się wśród rodziny, której jest bardzo oddany. Ma żonę, troje dorosłych dzieci i gromadę wnuków.

- To wzruszające - rzekła Gemma rozmarzonym tonem.

- Rzeczywiście, wzruszające - zgodził się Stephen.

- Serio mówisz? Myślałam, że nie jesteś amatorem rodzinnego życia - zdziwiła się Gemma.

- Tak było dawniej - przyznał - dopóki moja praca nie nabrała rozpędu. Od tamtej pory wiele się zmieniło.

- Czy to znaczy, że zmieniłeś zdanie? - Gemma czuła, że wkracza na grząski grunt, lecz nie potrafiła się powstrzymać.

- Tak. Ale pod pewnymi warunkami. - Zerknął na nią spod oka. - To znaczy, musiałbym trafić na właściwą osobę, która odwzajemniłaby moje uczucia. No i między mną a tą osobą musiałyby istnieć silne napięcie erotyczne.

- Ach tak, silne napięcie erotyczne to ważna rzecz - powtórzyła na pozór obojętnie, spoglądając na rozgwieżdżone niebo.

- Jeśli dobrze pamiętam, na jego brak nie mogliśmy kiedyś narzekać - zauważył, zniżając głos.

- To też mogło się zmienić.

- Więc przekonajmy się. - To mówiąc, Stephen postąpił krok do przodu i ujął jej twarz w dłoń.

Powinna była go powstrzymać, cóż, kiedy nie miała siły. Jego bliskość, dotyk jego rąk pozbawiły ją nagle woli oporu.

- Czy już zapomniałaś, jak nam było dobrze? - wyszeptał. - Zawsze miałem uczucie, że nasze ciała są dla siebie stworzone. Jeśli o mnie chodzi, nic się pod tym względem nie zmieniło. Wciąż cię pragnę.

Pochylił się i dotknął wargami jej ust. Gemmę przeszedł dreszcz. Nie mogąc mu się oprzeć, oddała pocałunek. Zamiast się bronić, niemal natychmiast poddała się nieodpartej sile namiętności, ożywiającej niemal zapomniane uczucia i tęsknoty. Z rozkoszą przyjmowała coraz gorętsze pieszczoty Stephena i nie wiadomo do czego by między nimi doszło, gdyby tuż za ich plecami nie rozległy się nagle czyjeś głosy i śmiech. Gemma gwałtownie wyrwała się i odskoczyła do tyłu.

- Niech to diabli! - wymamrotał Stephen ze złością. Stali na szczęście w cieniu, toteż krzykliwa para poszła

dalej, niczego nie zauważając. Niemniej nastrój wzajemnej czułości i namiętności rozwiął się bezpowrotnie.

- Wracajmy - rzekła Gemma. - Muszę odszukać Kim. Na pewno zachodzi w głowę, gdzie się podziewam.

- Kim? A po co ci ona? - mruknął niechętnie Stephen, odwrócił się jednak i posłusznie ruszył za nią.

- Kim mnie tutaj przywiozła i mamy razem wracać - wyjaśniła Gemma.

- Ale chyba jeszcze nie teraz?

- Może nie zaraz, ale niedługo. Obie wolimy nie zarywać nocy. - Nie mogła mu przecież powiedzieć, że musi wrócić do domu o przyzwoitej porze, żeby być przytomna o szóstej rano, kiedy jej, a właściwie ich córeczka obudzi się, zawoła „pić!”, sięgnie po swoje zabawki i zacznie recytować ulubione wier-

szyki. Na wspomnienie Daisy Gemma poczuła nagle pragnienie wyznania Stephenowi, że jest ojcem uroczej córeczki, której nigdy nie widział.

Zrobiło jej się smutno i dalszą drogę przez ogród odbyli, nic do siebie nie mówiąc.

Dopiero przed domem Stephen zwolnił kroku.

- Gemmo, chciałbym porozmawiać o tym, co było przed chwilą - zaczął.

- Nie ma o czym mówić! - odparła lekceważącym tonem.

- Właśnie, że jest - zaprotestował. - Nie zamierzam tego tak zostawić. Musimy porozmawiać.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli o czym rozmawiać.

- Uważam, że nie masz racji. Ale rzeczywiście nie jest to miejsce ani pora na poważne rozmowy - zgodził się.

Kiedy znaleźli się u stóp tarasu, nieoczekiwanie na szczycie schodów ukazała się Alex, która na ich widok zbiegła w dół.

- Wszędzie cię szukałam! - zawołała. - Już myślałam, że wyszedłeś bez pożegnania! Musisz ze mną zatańczyć! - Nie zważając na obecność Gemmy, chwyciła Stephena za rękę i pociągnęła go na patio.

Gemma, trochę tym zdarzeniem zdetonowana, powędrowała samotnie do salonu, gdzie odnalazła Kim. Przyjaciółka siedziała w kącie z bardzo nietęgą miną.

- Źle się czujesz? - spytała ją Gemma.

- Trochę mnie mdli - przyznała Kim.

- No to wracamy - oświadczyła Gemma, która też zapragnęła schronić się w wolnym od niebezpiecznych pokus zaciszu domowym.

- Nie będziesz żałować, że coś cię ominęło? - upewniła się Kim.

- Ani trochę.

- W takim razie chodźmy pożegnać się z Alex. Nie wiesz, gdzie ona może być?

- Przed chwilą tańczyła na patio - rzekła Gemma i obie przyjaciółki ruszyły na zewnątrz.

Tłum gości znacznie się tymczasem przerzedził. Na patio tańczyły jeszcze trzy pary, ale nie było wśród nich ani Alex, ani Stephena. Kim dostrzegła natomiast siedzących na murku, zatopionych w rozmowie Mię i Davida, podeszła więc do nich, pytając, czy nie wiedzą, gdzie podziewa się Alex.

- Nie mam pojęcia - odrzekła Mia. - Wychodźcie już?

- Niestety tak. Bądź tak dobra i pożegnaj od nas Alex

- poprosiła Kim, po czym obie z Gemmą wyszły z domu i po chwili dotarły do samochodu.

Kim z wyraźną ulgą klapnęła na siedzenie.

- Jeżeli źle się czułaś, czemu wcześniej mi nie mówiłaś, że chcesz wracać? - spytała Gemma z troską.

- Nawet chciałam to zrobić, ale nie mogłam cię znaleźć

- przyznała Kim.

- Naprawdę? - odrzekła Gemma, udając zdziwienie.

- Szukałam w ogrodzie, na parkiecie i w salonie, ale nigdzie cię nie było. Gdzie się podziewałaś?

- Och, poszłam na spacer - przyznała Gemma, przyparta do muru.

- Na spacer? - powtórzyła Kim, rzucając przyjaciółce podejrzliwe spojrzenie. - Ale chyba nie samotny?

- Nie, nie byłam sama. Jeśli już musisz wiedzieć, to poszłam na spacer ze Stephenem. Zeszliśmy nad rzekę.

- To ci dopiero! - mruknęła Kim, zaintrygowana.

- Porozmawialiśmy i tyle - rzuciła Gemma lekkim tonem, starając się ukryć przed przyjaciółką, że na wspomnienie sceny nad rzeką serce mocniej zabiło zabiło jej w piersi.

- Ze Stephenem! No, no! A przedtem z nim tańczyłaś. - Po chwili dodała: - A no tak, byłabym zapomniała, że jesteście starymi znajomymi. Korzystając z okazji, postanowiliście odświeżyć wspomnienia - dodała Kim znaczącym tonem.

- Można tak to nazwać - zgodziła się Gemma dla świętego spokoju.

Miała nadzieję, iż zajęta manewrem zawracania Kim wreszcie się od niej odczepi. Ta jednak nie ustępowała.

- I w tym celu odbyliście romantyczną przechadzkę nad rzekę - skomentowała z nieukrywaną ironią.

- Głupstwa opowiadasz. To nie była żadna romantyczna przechadzka. Poszliśmy obejrzeć żaglówkę rodziców Alex.

- Wszystko jedno, Alex na pewno nie była zachwycona.

- Czym? - zdumiała się Gemma.

- Właśnie tym. Twoim wieczornym spacerem w towarzystwie Stephena.

- A co Alex ma do tego?

- Jak to co? Wychodzi ze skóry, żeby zarzucić na niego siłą. Nie wiedziałaś o tym?

- Nie miałam pojęcia - odparła Gemma. Rewelacja przyjaciółki trochę ją zdeprymowała.

- No to teraz już wiesz - oświadczyła Kim, wyjeżdżając na główną drogę. - Nie masz pojęcia, co wyprawiała, żeby go ściągnąć na dzisiejsze przyjęcie - dodała po chwili.

Gemma nie wiedziała, co powiedzieć. Przypomniała sobie scenę na schodach, kiedy to Alex bezceremonialnie porwała Stephena do tańca. Fakt, iż przed wyjściem z przyjęcia żadnego z nich nigdzie nie mogli znaleźć, nabrał nagle w oczach Gemmy nieoczekiwanie przykrego znaczenia.

- Podobno zaczęła wariować, kiedy się okazało, że Preston pojechał na kurs i przez dwa dni nie pojawi się w szpitalu. Chciała mu koniecznie przypomnieć o przyjęciu - ciągnęła Kim, zdecydowana doprowadzić swą opowieść do końca. - W rezultacie poszła do działu personalnego i wymusiła na dyżurnej, żeby wysłała mu przypomnienie pocztą głosową.

Gemma nie umiała się rozeznac w swych odczuciach. Alex była znana z romansów z lekarzami, co dotychczas Gemmie zupełnie nie przeszkadzało. Dlaczego więc tym razem czuje się dotknięta? Dlaczego przyjęcie, na którym świetnie się bawiła, nagle straciło cały urok?

- Gemma! Obudź się!

Gemma podskoczyła na siedzeniu. Zdała sobie sprawę, że od dłuższego czasu nie słucha, co Kim do niej mówi.

- Bardzo przepraszam, ale trochę się zamyśliłam. Słucham cię.

- Mówiłam, że byłam już zdecydowana powiedzieć mamie o dziecku, ale po zastanowieniu postanowiłam zacząć od Deana. On pierwszy powinien się dowiedzieć, że będzie ojcem.

- Absolutnie się z tobą zgadzam, Kim. Jesteś bardzo rozumną i dzielną osobą - pochwaliła ją Gemma. - A Dean na pewno się ucieszy. Zobaczysz, niedługo będziemy tańczyć na twoim weselu!

- To się jeszcze okaże! - roześmiała się Kim, zatrzymując samochód przed domem przyjaciółki. - Ale jestem pewna, że i ty spotkasz wkrótce właściwego mężczyznę.

- Ze mną to niestety nie takie proste - westchnęła Gemma.

- No, nie przesadzaj! Daisy jest tak czarującym dzieckiem, że każdy mężczyzna, który się w tobie zakocha, musi pokochać was obie. A poza wszystkim jest jeszcze doktor Preston.

- Niby w jakim sensie?

- Chyba nie bez powodu odbywa z tobą po nocy romantyczne spacerunki? - rzuciła Kim zaczepnym tonem.

- A co z Alex?

- Nie przejmuj się Alex. Głowę bym dała, że Stephen bardzo się tobą interesuje i będzie twój, jeśli tylko się postarasz. A warto. Zresztą sama wiesz najlepiej, w końcu najdłużej go znasz.

- Po prostu pracowaliśmy w tym samym szpitalu.

- Nie spotykaliście się towarzysko? - drążyła Kim.

- Owszem, czasami - odparła Gemma wymijająco. Korciło ją, by otworzyć przed przyjaciółką serce, ale

ostrożność kolejny raz kazała jej z tego zrezygnować. Instynkt podpowiadał jej, że nikt, nawet Kim, nie powinien wiedzieć, kto jest ojcem Daisy. Nie powinna sobie dodatkowo komplikować i tak niełatwego życia. Powiedziała więc tylko:

- Dobranoc, Kim. Dzięki za podwiezienie. I powodzenia w wiadomej sprawie.

- Dam ci znać, jak tylko porozmawiam z Deanem.

Gemma weszła do domu, zamknęła drzwi na klucz i pogasiwszy światła na dole, udała się na piętro. Zajrzała najpierw do Daisy, która spała głębokim snem, a następnie, po krótkiej wizycie w łazience, położyła się do łóżka.

Jednakże mimo zmęczenia i późnej pory długo nie mogła zasnąć. Męczyły ją powracające wspomnienia dzisiejszego wieczoru. Pojawienie się Stephena na przyjęciu niewątpliwie zaskoczyło ją, niemniej musiała przyznać, iż było to zaskoczenie bardzo przyjemne. Później, kiedy z sobą tańczyli, bliskość Stephena ożywiła związane z nim, dawne emocje. Tym jednak, co wywołało w jej sercu i umyśle prawdziwą burzę, był ów gorący, choć tak szybko przerwany, pocałunek nad rzeką.

Pocałunek ten uświadomił Gemmie, iż pociąg fizyczny, jaki niegdyś do niego czuła, bynajmniej nie wygasł. Ze nadal tylko Stephen jest w stanie obudzić w niej namiętność i dać rozkosz. Słowem, że nadal go pragnie.

I co ma teraz z tym fantem zrobić? W dodatku Stephen parokrotnie powtarzał, że musi z nią porozmawiać. Nie może mu się dziwić. Chciałby się pewnie dowiedzieć, dlaczego nie odpowiedziała na jego list i pozwoliła, by ich miłość umarła. Będzie się domagał wyjaśnień, których ona żadną miarą nie może mu udzielić.

Dopiero nad ranem zapadła w ciężki i niespokojny sen. Przyśnił jej się Stephen: byli razem, kochali się i czuła się cudownie, aż nagle zdarzyło się jakieś nieszczęście. We śnie nie

było jasne, na czym to nieszczęście miało polegać, lecz w pamięci Gemmy zachowało się wspomnienie, że miało ono jakiś związek z Daisy.

Obudziła się z bijącym sercem. Chwilę trwało, nim sobie uświadomiła, że to tylko zły sen. Za oknem dniało, a na drzewie koło domu ptaki rozpoczynały swe poranne trele.

- Mamo, pić! Mamo, pić! - usłyszała z sąsiedniego pokoju dziecinne wołanie.

Zerwała się na równe nogi i pobiegła do Daisy, która siedząc w łóżeczku, bawiła się rozłożonymi na kołderce zabawkami. Nadal czując w sercu niejasną grozę koszmaru sennego, Gemma chwyciła córeczkę na ręce i z całej siły przygarnęła ją do serca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dobrze, że przyszłaś - oznajmiła siostra Miles, spoglądając na Gemmę. - Pani Caton jest bardzo zdenerwowana. Czy mogłabyś do niej pójść i spokojnie wytłumaczyć, na czym polega balonikowanie, zanim doktor Preston przyjdzie ją zbadać?

- Oczywiście - odparła Gemma, odstawiając przyniesione lekarstwa do szafki.

Chociaż miała wczoraj wolny dzień, nadal czuła się wypompowana. Żywiła nadzieję, że po przedwczorajszej ciężkiej nocy dzisiaj wreszcie się wyśpi, a tymczasem do samego rana budziła ją szalejąca nad Londynem burza. Ale przynajmniejupał zelżał i powietrze znacznie się odświeżyło.

Do tej pory nie miała okazji zapytać Kim, czy zdążyła rozmówić się z Deanem. Rano w pokoju pielęgniarek nadal z wielkim ożywieniem wymieniano ploteczki z przyjęcia. Ku irytacji Gemmy, Alex robiła tajemnicze miny i sprawiała wrażenie bardzo z siebie zadowolonej.

- Dzień dobry - rzekła Gemma, wchodząc do pokoju Dorothy Caton, która siedziała na krzeselku przy łóżku z bardzo nie-szczęśliwą miną. - Przyszłam porozmawiać o czekającym panią zabiegu.

- Dziękuję, siostrze. Niby mój doktor wszystko mi wytłumaczył, ale niewiele z tego zapamiętałam - przyznała starsza pani.

- Zaraz wszystko sobie wyjaśnimy. - Gemma usiadła na krzeselku, pochyliła się z miłym uśmiechem w stronę chorej i zaczęła: - Zabieg, który panią czeka, nazywamy angioplastyką albo balonizacją, a jego celem jest udrożnienie zablokowanych arterii. Po wstrzyknięciu kontrastu lekarz wprowadzi do arterii w pani nodze cewnik sercowy.

- Które? - zaniepokoiła się chora.

- Przez pachwinę. Ale proszę się nie niepokoić, dostanie pani środki uspokajające, a cały zabieg będzie się odbywał pod miejscowym znieczuleniem. Lekarz dotrze cewnikiem do zablokowanej arterii, a następnie wprowadzi do niej balonik, który rozepchnie zatykające arterię płytki miażdżycowe, przyklejając je do ścianek, żeby umożliwić przepływ krwi.

- I to wszystko? - spytała nieco uspokojona kobieta.

- Prawie. Potem trzeba jeszcze tylko wypuścić z balonika powietrze i usunąć cewnik.

- A czy to jest skuteczna metoda?

- W większości wypadków bardzo skuteczna. I jest często stosowana w naszym szpitalu. Dzięki niej można wielu chorym ułatwić życie metodą nieinwazyjną, to znaczy bez wszczepiania tak zwanych bypassów. Zdarza się, że zabieg trzeba powtórzyć, ale jest to i tak łagodniejszy sposób udrażniania arterii, ponieważ oszczędza organizmowi wstrząsu, jakim jest operacja.

- Dziękuję, siostrzo, pani wyjaśnienia bardzo mnie uspokoiły - z wyraźną ulgą powiedziała pacjentka.

- A mnie niewiele zostało do dodania - odezwał się za ich plecami głos Stephena Prestona, który najwidoczniej jakiś czas temu wszedł do pokoju.

Gemma odwróciła się i oblała rumieńcem. Nie widziała Stephena od momentu, kiedy na przyjęciu u Alex gospodyni domu porwała go do tańca.

- Ach, to pan, panie doktorze - ucieszyła się pacjentka. - Czy wiadomo, kiedy będę mogła wrócić do domu?

- Zapewne już jutro - odparł lekarz. - Czy w domu jest ktoś, kto po operacji będzie się panią opiekował?

- Nie, od śmierci męża mieszkam sama. Ale na pierwszych parę dni syn i synowa zabierają mnie do siebie.

- To bardzo dobrze. Co jeszcze chciałaby pani wiedzieć?

- Czy to pan będzie mnie operował?

- Tak, będę miał tę przyjemność.

- A czy siostra Langford mogłaby być ze mną przy zabiegu?
- nieśmiało spytała chora.

- Nie wiem, czy to możliwe - zafrasowała się Gemma.

- Z pewnością zdołamy to załatwić - obiecał Stephen.

- Siostra okazała mi tyle serca. Czuję się przy niej bezpiecznie - rozczuliła się starsza pani.

- Nic dziwnego. Siostra Langford to bardzo dobra osoba. Gemma ponownie oblała się rumieńcem i spuściła oczy. Ciekawe, co by Stephen powiedział, gdyby znał jej tajemnicę...

Po wyjściu od pani Canton, Stephen i Gemma skierowali się do pokoju Tristana.

- Wcześniej uciekłaś z przyjęcia - zauważył Stephen z nutą pretensji w głosie. - Szukałem cię, ale Mia powiedziała, że pojechałyście do domu.

- Kim źle się poczuła.- Na tym powinna była poprzestać, coś ją jednak podkusiło, żeby dodać: - Ja też cię szukałam...

- Naprawdę mnie szukałaś?
- Chciałam podziękować Alex za przyjęcie i pożegnać się z tobą. Niestety nie było was ani na parkiecie, ani nigdzie indziej.
- Choć starała się mówić obojętnym tonem, w jej głosie brzmiała lekka nuta wyrzutu.

- Alex dopytywała się, gdzie z tobą chodziłem, rozmowa zesłała na żeglowanie i w rezultacie zaprosiła mnie do gabinetu ojca, żeby mi pokazać fotografie jego poprzednich jachtów.

Wyjaśnienie to brzmiało niewinnie, Gemma nie miała jednak wątpliwości, iż Alex wykorzystywała pierwszy lepszy pretekst, żeby znaleźć się sam na sam ze Stephenem.

Dotarli tymczasem do pokoju Tristana. Po dokładnym przejrzeniu karty choroby Stephen zalecił zmianę kuracji, a na odchodnym zapytał chłopca o jego samopoczucie.

- Niby czuję się nie najgorzej, ale jestem słaby jak mucha - odparł Tristan.

Stephen kazał mu się uzbroić w cierpliwość, zapewniając, że już niedługo będzie mógł grać z kolegami w piłkę, zaniepokoił go jednak nagły skok ciśnienia. Poszedł razem z Gemmą do pokoju siostry oddziałowej, żeby zlecić przeprowadzenie u chłopca badań krwi i moczu.

- Już się robi, doktorze - odparła służbiście siostra Miles. - Gemmo, proszę się tym zająć!

- Bardzo przepraszam, ale bardzo bym prosił, żeby Gemma mogła mi asystować podczas zabiegu balonizacji u pani Caton.

Gemma poczuła na sobie dwa ostre spojrzenia: zaciekawione siostry Miles i niechętne stojącej nieopodal Alex.

- Normalnie przy tego typu zabiegach asystuje Alex - zauważyła siostra Miles.

- Tak, wiem, ale tym razem proszę zrobić wyjątek. To prośba samej pacjentki, a chyba nie muszę siostrze przypominać, jak ważne jest w takich sytuacjach samopoczucie chorego - ostro upomniał ją Stephen.

- Doskonale rozumiem. Będzie tak, jak pan doktor sobie życzy - wybąkała skonsternowana siostra Miles.

- Bardzo dziękuję - odrzekł Stephen, a zwracając się do Gemmy, dodał: - W takim razie proszę się niezwłocznie zająć panią Caton!

- Tak jest - wymamrotała Gemma, biorąc nogi za pas. Odchodząc, czuła za plecami lekko rozbawione spojrzenie siostry Miles i pełen złości wzrok Alex.

Podczas zabiegu starała się dodawać pani Caton odwagi, ale zarazem z fascynacją obserwowała ręce Stephena, które z niebywałą zręcznością i precyzją wykonywały skomplikowane czynności.

- Jeszcze minuta i będzie po wszystkim - usłyszała w pewnej chwili jego ściszony głos.

Podniosła wzrok i zobaczyła na monitorze, jak napompowany balonik rozpycha i udrażnia zablokowaną arterię.

- Dziękuję, Gemmo. Zobaczymy się później - powiedział Stephen, kiedy po zakończeniu operacji i opatrzeniu ranki w pachwinie chorej pojawili się sanitariusze, by odwieźć ją na oddział.

Gemma dostrzegła w jego oczach jakiś niepokojący błysk. Co miał na myśli, mówiąc, że zobaczą się później? Kiedy i gdzie? Na oddziale czy poza szpitalem? Zdjął ją nagły strach, kiedy po raz któryś zdała sobie sprawę z całej beznadziei swojej sytuacji.

Kim zobaczyła dopiero podczas lunchu.

- Mogę się przysiąść? - zapytała i nie czekając na odpowiedź, postawiła tacę z jedzeniem na stole, przy którym siedziała przyjaciółka. - Nóg nie czuję od nieustannego biegania - westchnęła, zsuwając pod stołem pantofle.

- Dobrze przynajmniej, że nie ma już takiego upału - zauważyła Kim. Po chwili spytała: - Co to za historia z tobą i doktorem Prestonem?

- Jaka historia?

- Nie udawaj. Alex o mało nie dostała apopleksji. Myślała, że podczas zabiegu spędzi godzinę sam na sam ze Stephenem. Ładny wykręciłaś jej numer!

- Nie wykręciłam jej żadnego numeru - oburzyła się Gemma.
- Byłam przy zabiegu na prośbę pani Caton.

- A ja słyszałam, że na żądanie Stephena.

- Bo pani Caton go o to prosiła - sprostowała Gemma. - Ależ te baby mają długie języki. Nie mają własnych spraw?

- Lubią sobie poplotkować. A ty im dostarczasz coraz to nowych okazji do pogaduszek. Czy wyobrażasz sobie, że wasz samotny spacerek podczas przyjęcia przeszedł niezauważony? Wczoraj w pokoju pielęgniarek aż huczało od plotek na wasz temat.

- Głupie gadanie! - zaprotestowała Gemma. Poczula jednak, że się rumieni i że Kim to zauważyła.

- Gadają, bo są ciekawe. Stephen jest interesującym mężczyzną, Alex ma na niego chrapkę, a do tego wiadomo, że od dawna się znacie.

- Od kogo? - ostro spytała Gemma.

- Na pewno nie ode mnie. Może od samego Stephena? A zresztą, czy to jakaś tajemnica? - zdziwiła się Kim.

- Gemma kolejny raz pożałowała, że nie może wyjawić przyjaciółce swojej tajemnicy. Chcąc zmienić temat, pochyliła się nad stołem i, zniżając głos, spytała:

- Rozmówiłaś się z Deanem?

- Tak.

- No i co?

- Nie zgadniesz. Bardzo się ucieszył.

- To wspaniale, Kim! - z przejęciem wykrzyknęła Gemma.

- Ale na tym nie koniec - dodała Kim. - Kiedy mu powiedziałam, że jestem w ciąży, poprosił, żebym za niego wyszła. I że dawno powinniśmy byli się pobrać.

- Nie może być! Kim, co za radość! Naprawdę bardzo, bardzo się cieszę. - Gemmie ze wzruszenia łzy stanęły w oczach. - Czy ktoś już o tym wie?

- Jeszcze nie. Chyba ogłoszę to po lunchu. Chciałam, żebyś ty dowiedziała się pierwsza.

- Jesteś kochana. A czy macie już jakieś plany? Na przykład, czy po urodzeniu dziecka zamierzasz wrócić do pracy? - zainteresowała się Gemma.

- Będę musiała - przytaknęła Kim. - Bez mojej pensji .nie damy sobie rady. Trzeba będzie pomyśleć o żłobku.

- Bardzo ci polecam żłobek Daisy. Jest naprawdę świetny. Zabiorę cię z sobą któregoś dnia, żebyś sama mogła się przekonać. Trzeba się wprawdzie wpisać wcześniej na listę oczekujących, ale to dowód, jaki jest dobry.

- Bardzo ci dziękuję, chętnie się z tobą wybiorę.

Po powrocie na oddział zobaczyły zgromadzoną wokół stanowiska dyżurnej grupę pielęgniarek. Wśród nich był także Stephen.

- Chyba teraz im powiem - szepnęła Kim.

Gemma w pierwszym odruchu chciała ją od tego odwieść. W obecności Stephena wolałaby nie brać udziału w rozmowie o dzieciach i wychodzeniu za mąż. Zmilczała jednak, nie chcąc psuć przyjaciółce przyjemności.

- Mam wam coś do powiedzenia - lekko drżącym głosem oznajmiła Kim, dołączając do grupy. Wszystkie oczy momentalnie zwróciły się w jej stronę. - Ja i Dean postanowiliśmy się pobrać!

Zewsząd rozległy się okrzyki radości i gratulacje.

- Bardzo wam dziękuję, dziękuję z całego serca - odpowiadała zarumieniona z przejęcia Kim. - Ale mam dla was jeszcze jedną ważną wiadomość - dodała. - Spodziewam się dziecka.

Zapanował jeszcze większy gwar i harmider. Wszystkie pielęgniarki kolejno obcałowały wały i gratulowały Kim. Tylko Gemma trzymała się z boku, uważając przy tym, by nie napotkać wzroku Stephena.

- Dla uczczenia obu okazji zapraszam wszystkich po dyżurze do klubu na drinka - ogłosiła Kim na odchodnym.

Ekscytująca wieść lotem błyskawicy obiegła cały oddział. Wkrótce także pacjenci byli o wszystkim poinformowani.

- Czy pielęgniarka, która wychodzi za mąż, to taka drobna czarnulka? - zapytała pani Caton, kiedy Gemma zajrzała do niej przed końcem dyżuru.

- Tak, to ona - przytaknęła Gemma z uśmiechem. - Nazywa się Kim Slater.

- Słyszałam, że spodziewa się dziecka. Kim jest młody człowiek, za którego wychodzi? - wypytywała starsza pani, która doszła już do siebie po odbytym zabiegu.

- Dean jest pielęgniarzem. Pracuje w naszym szpitalu na innym oddziale.

- Jak to dobrze, że się pobierają - ciągnęła pani Caton. - Nie podoba mi się, że obecnie tak wiele młodych dziewcząt decyduje się na urodzenia dziecka bez ślubu. Za moich czasów było to nie do pomyślenia. - Po chwili spytała: - A czy pani ma dzieci?

Gemma lekko się zawahała, nim odparła:

- Tak, dwuletnią córeczkę. Ma na imię Daisy.

- Tak się cieszę! A pani mąż, ojciec Daisy, czym się zajmuje?

Miała wielką ochotę wyznać starszej pani, że ojciec Daisy jest lekarzem, który ją dziś rano operował. Ale powiedziała tylko:

- Ojciec Daisy jest lekarzem, ale nie jesteśmy małżeństwem. Sama wychowuję córkę.

- Niemożliwe! Och, strasznie przepraszam. Naprawdę nie chciałam pani urazić - tłumaczyła się speszona pani Caton.

- Nic nie szkodzi. Nie mam do pani pretensji - odparła Gemma, głaszcząc ją po rękę.

Po powrocie na stanowisko dyżurnej zastała tam Stephena wypisującego recepty.

- Zmieniam Tristanowi kurację - oznajmił na jej widok.

- Mam nadzieję, że nowe leki mu pomogą i wszystko będzie dobrze, ale stan chłopca jest nadal nieustabilizowany. Trzeba przez cały czas bacznie go obserwować. - Zajął się na nowo wypisywaniem recept. Po chwili zapytał: - Czy po dyżurze wybierasz się do klubu wypić zdrowie Kim?

- Chyba nie będę mogła.

- Może jednak spróbujesz? - poprosił z nadzieją w głosie.

- Nie wiem, zobaczę.

Nie mogła zapomnieć tęsknego spojrzenia, jakie rzucił jej Stephen na odchodnym. Była jednak zmęczona i niewyspana, a w domu czekało ją mnóstwo roboty, nie mówiąc już o Daisy. Wprawdzie to matka miała dziś odebrać małą ze żłobka, ale jeśli się pośpieszy, może uda jej się ucałować córeczkę przed snem. Postanowiła zadzwonić do Jill, a decyzję o pójściu do klubu uzależnić od tego, czy zdąży wrócić do domu przed położeniem Daisy spać.

- Mamo, to ja - powiedziała. - Czy Daisy już zasnęła?

- Tak, kochanie. Dlaczego pytasz? Chcesz się dokąd wybrać? - domyśliła się Jill.

- No właśnie, parę osób wybiera się po dyżurze do klubu, ale nie wiem, czy mogę cię tak często wykorzystywać - niepewnie odparła Gemma.

- Wcale mnie nie wykorzystujesz, i tak nigdzie się nie wybieram! Idź i dobrze się baw. A co to za okazja? Ktoś obchodzi urodziny?

- Nie, to coś innego - uśmiechnęła się Gemma. - Opowiem ci, jak wrócę.

- Tylko się nie śpiesz - upomniała ją matka. - Spróbuj raz zapomnieć o obowiązkach i dobrze się bawić.

- Dziękuję, mam, jesteś kochana! - odparła Gemma, czując przypływ radości na myśl o oczekującym ją wieczorze.

Kiedy przebrawszy się w długą bawełnianą spódnicę i białą lekką bluzeczkę rozczesywała włosy, do szatni wpadły Mia i Pauline, a za nimi zjawiała się Alex.

- Kto by się tego spodziewał? - zauważyła Pauline, zdejmując pielęgniarski kitel i wkładając sukienkę. - Nasza Kim jest w ciąży, a do tego wychodzi za mąż!

- Ja tam bardzo się cieszę. I jestem przekonana, że ona i Dean będą bardzo szczęśliwi - rozmarzyła się Mia.

- Ale z ciebie romantyczka - parsknęła Pauline. - Zstąp z obłoków na ziemię i zastanów się, co ich czeka. Najlepiej zapytaj ją - dodała, rzucając Gemmie znaczące spojrzenie. - Zafajdane pieluchy, nieprzespane noce, wiecznie płaczący bachor. A potem pierwsze kłótnie, wzajemne pretensje, rozwód i rozkosze samotnego wychowywania dziecka.

- Aleś się rozpedziła, Pauline - skarciła ją Gemma. - **Lt**-dwo się zaręczyli, a ty już ich rozwodzisz. Daj im szansę. Wcale nie

musi być tak, jak mówisz. Na świecie istnieje wiele dobrych małżeństw, zgodnie wychowujących dzieci.

- Tobie jednak się nie udało - złośliwie odparowała Pauline, a Alex znacząco chrząknęła.

- To prawda - przyznała Gemma, z trudem nad sobą panując.
- Ale mówiąc o mnie, wybrałaś zły przykład. Nigdy nie byłam mężatką, więc i nie mogłam się rozwieść.

- A właściwie dlaczego? - zainteresowała się Alex, spoglądając na nią spod zmrużonych powiek. - Tatuś zawczasu dał nogę?

- Nie. To ja zdecydowałam, że będę sama wychowywać córkę - chłodno odparła Gemma.

- I co, nadal uważasz, że dobrze zrobiłaś? Nie masz poczucia, że dziecko odbiera ci swobodę i przeszkadza korzystać z życia? - chciała wiedzieć Pauline.

- Nic na to nie wskazuje - parsknęła śmiechem Mia. -W każdym razie wielbicieli jej nie brakuje. Widziałyście, jak doktor Preston wodzi za Gemmą oczami? Widać mu nie przeszkadza, że jest samotną matką.

- A może nie wie o tym? - rzuciła Pauline.

Na szczęście w tym momencie do szatni weszły kolejne pielęgniarki i rozmowa urwała się. Zaraz potem Gemma i Mia opuściły szatnię, zjechały windą na parter, skąd udały się do położonego naprzeciw szpitala klubu.

Chociaż w lokalu panował tłok, Gemma już od drzwi dostrzegła Stephena. Stał przy barze, rozmawiając z Kim i Deanem. Kim też ją zauważyła i przywołała do baru.

- Czego się napijesz? - spytała.

- Poproszę o lemoniadę. Jestem samochodem - wyjaśniła Gemma. Objęła Deana i ucałowała go w policzek. - Pozwól, że ci pogratuluje! Cieszę się, że się pobieracie.

- Postanowiłem zrobić z niej uczciwą kobietę - zażartował Dean za plecami zajętej zamawianiem drinków Kim.

- Bardzo słusznie - podobnie żartobliwym tonem pochwalił go Stephen. - Zwłaszcza skoro masz zostać ojcem.

- Wasze zdrowie! - wzniosła toast Gemma, podnosząc szklankę lemoniady. - Życzę wam wszystkiego najlepszego! Wszystkim trojgu!

Stephen przyłączył się do toastu. Tymczasem do baru podeszły Alex z Pauline i Kim znów odwróciła się do baru, by zamówić dla nich drinki.

- Może gdzieś usiądziemy? - zaproponował Stephen, spoglądając na Gemmę i wskazując jej wzrokiem wolny stolik w odległym kącie sali. - Tutaj nie można spokojnie rozmawiać.

Gemma po krótkim wahaniu skinęła głową, ale kiedy mijali rozmawiającą z Kim i Deanem Alex, ta utkwiała nagle wzrok w Gemmie i donośnym głosem, tak by idący przodem Stephen mógł ją usłyszeć, zapytała:

- Powiedz, Gemmo, czy nie mam racji?

- A o co chodzi? - odrzekła Gemma, przystając. Stephen też się zatrzymał.

- Właśnie tłumaczę Kim, żeby póki czas korzystała z przyjemności towarzyskiego życia, bo po urodzeniu dziecka o rozrywkach będzie mogła tylko pomarzyć - wyjaśniła Alex ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

- Bo ja wiem, pewnie masz rację - bąknęła Gemma, usiłując wyminąć Alex, która jednak nie zamierzała na tym poprzestać.

- Twoja sytuacja jest oczywiście łatwiejsza. Mieszkasz z matką, więc nie musisz za każdym razem, kiedy wychodzisz z domu, wynajmować opiekunki do dziecka.

- Jakiego dziecka? - zdziwił się Stephen.

- Jak to, jakiego? Nie wiesz, że Gemma ma dziecko? - zakończyła Alex, odwracając się z powrotem w stronę baru.

Stephen bez słowa podążył w kąt sali. Gemma szła za nim z bijącym sercem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co Alex miała na myśli? - lekkim tonem zapytał Stephen, kiedy zajęli miejsca przy stoliku. Widocznie wziął to za jakąś pomyłkę albo żart.

Gemma siedziała jak zamurowana, z oczami wbitymi w blat stołu. Chociaż od początku zdawała sobie sprawę, że Stephen musi prędzej czy później dowiedzieć się o jej dziecku, była na moment prawdy całkowicie nieprzygotowana.

- Gemmo? - odezwał się po chwili, usiłując zjrzeć jej w oczy. - Czy to prawda? Rzeczywiście macie dziecko?

- Tak, to prawda - przyznała, odzyskując w końcu głos. I podnosząc oczy znad stołu, dodała: - Rzeczywiście mam dziecko.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - zapytał. W jego oczach malowało się zdziwienie i niezrozumienie.

- Sama nie wiem, jakoś nie trafił się właściwy moment. Przepraszam.

- Ależ Gemmo, nie masz za co przepraszać! - Widać było, że wciąż nie może ochłonąć z wrażenia. - W końcu to ja ciebie opuściłem. Chociaż muszę przyznać, że się tego nie spodziewałem.

- Doskonale cię rozumiem - szepnęła zdeprymowanym tonem.

Zapadło długie milczenie.

- Chłopca czy dziewczynkę? - zapytał wreszcie znacznie spokojniejszym, niemal czułym tonem.

- Dziewczynkę. Śliczną dwuletnią dziewczynkę - odparła cicho.

- Nic dziwnego. Pewnie wdała się w mamę - powiedział z uśmiechem.

Była zaskoczona jego spokojną, rzeczową reakcją.

- Jeszcze raz przepraszam, że ci nie powiedziałam - powtórzyła.

- Daj spokój. To ja odszedłem. Nie miałem prawa oczekiwać, że będziesz na mnie czekała. Czy nadal z nim jesteś?

Teraz ona osłupiała. Nie przyszło jej w ogóle do głowy, że Stephen mógłby tak opacznie zinterpretować jej sytuację. W pierwszej chwili kompletnie nie wiedziała, jak zareagować.

- Nie - odparła na koniec.

- To zawsze coś - zaczął z lekkim uśmiechem. - Już myślałem, że wyszłaś za mąż albo kogoś masz. - W tym momencie zadzwonił jego pager. - Niech to diabli! - zachnął się. - Wzywają mnie. Strasznie przepraszam, muszę natychmiast wracać do szpitala.

Po jego odejściu siedziała długo sama, przetrawiając w myślach to, co się wydarzyło. Tak bardzo obawiała się reakcji Stephena na wiadomość o istnieniu dziecka, że nie wzięła pod uwagę możliwości, iż pomyśli sobie, że kto inny jest jego ojcem.

Spojrzała wreszcie w kierunku baru, wokół którego nadal tłoczyła się gromada znajomych. Było dla niej jasne, dlaczego Alex tak demonstracyjnie wspomniała przy Stephenie o jej

dziecku. Liczyła na to, że Stephen przestanie się nią, Gemmą, interesować, kiedy się dowie, że ma dziecko.

Istnieje opinia, że mężczyźni nie lubią zadawać się z kobietami obciążonymi cudzymi dziećmi. Teraz Stephen uznał ją za jedną z nich. Czy zachowa się zgodnie ze stereotypem? To jedno pytanie, a drugie, jak by zareagował, gdyby powiedziała mu prawdę?

Udręczona tymi myślami, Gemma zapragnęła nagle znaleźć się z dala od ludzi, we własnym domu. Wstała

i podeszła do baru, żeby pożegnać się z Kim i resztą przyjaciół. Idąc na parking, z ulgą wdychała w płuca świeże, chłodne powietrze.

Miała nadzieję wśliznąć się niepostrzeżenie do domu, wejść po cichu na piętro i zamknąć za sobą drzwi sypialni. Niestety, jej nadzieje okazały się płonne. Mama siedziała w pokoju na dole, oglądając telewizję.

- Szybko wróciłaś - zdziwiła się.

- Muszę się wyspać - odparła Gemma. - Czy u Daisy wszystko w porządku?

- Śpi jak suseł. Przed chwilą do niej zaglądałam - uspokoila ją Jill, wyłączając telewizję.

- Nie przeszkadzaj sobie, mamo.

- Nie było nic ciekawego. Gapiłam się wyłącznie dla zabicia czasu. Mam ochotę na gorącą czekoladę. Napijesz się?

Gemma chciała się wymówić, lecz nie miała serca sprawić zawodu matce, która po samotnie spędzonym wieczorze chciała sobie pewnie pogadać. Poszła więc z nią do kuchni.

- No więc kto urządzał uroczystość i z jakiej okazji? - zapytała Jill, podając córce kubek czekolady.

- Kim. Wyobraź sobie, że spodziewa się dziecka.

- I z tej okazji urządziła uroczystość? - szczerze zdziwiła się Jill.

- Tak. A także dlatego, że ona i Dean postanowili się pobrać. Zaprosili do klubu połowę oddziału - wyjaśniła Gemma.

- Stephen Preston też przyszedł?

- Owszem, a bo co?

- Nic. A na przedwczorajszym przyjęciu też był?

- Daj spokój, mam, nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego. Stephen jest tylko moim kolegą z pracy. W dodatku wysoko-kwalifikowanym lekarzem specjalistą.

- No i co z tego? Czy wysoko kwalifikowani lekarze nie interesują się pielęgniarzkami?

- Owszem, zdarza się - przyznała Gemma. - Ale na pewno nie po dzisiejszym wieczorze.

- A co się dziś stało?

- Pewna życzliwa osoba, której Stephen bardzo się podoba, poinformowała go, że mam nieślubne dziecko.

- No i co z tego? - zdziwiła się Jill. - Naprawdę uważasz, że taka wiadomość musi zniechęcić mężczyznę, nawet jeśli kobieta naprawdę go interesuje? Ja nie byłabym tego taka pewna.

- Dajmy temu spokój.

A gdyby tak powiedzieć matce, co ją ze Stephenem łączyło, i że nie tylko nie jest zwykłym kolegą z pracy, lecz jest ojcem Daisy? W pierwszej chwili byłaby oczywiście zaskoczona, potem jednak na pewno wpałaby w entuzjazm, zaczęła ją nama-

wiać na wyznanie Stephenowi prawdy i wszelkimi sposobami próbowałaby ich pojednać.

- Martwię cię o siebie, Gemmo - westchnęła Jill.

- Dlaczego, mamó? Naprawdę nie ma powodu.

- Wiesz, jak cię kocham, córeczko, i jak wiele jestem gotowa dla ciebie zrobić. Byłabym jednak najszczęśliwsza, gdybyś ułożyła sobie życie z kimś, kto będzie kochał ciebie i twoje dziecko. Nie zapominaj, że Daisy powinna mieć ojca. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo każde dziecko go potrzebuje.

- Wiem, mamó, ale przecież nie stworzę go z niczego! Jill zamilkła. Po chwili spytała:

- Nie chcę być wścibska, ale czy ojciec Daisy nie dawał o sobie znać?

- Przecież ci mówiłam, że zerwaliśmy, zanim wyjechał za granicę.

- A czy pomyślałaś, co powiesz Daisy, kiedy podrośnie i zacznie pytać o ojca? - przyciskała ją matka.

- Powiem prawdę! Że nasz związek rozpadł się przed jej urodzeniem. Co innego miałabym jej powiedzieć? - namiętnie wykrzyknęła Gemma.

- Ale czy go kochałaś? I czy on kochał ciebie?

- Oczywiście, że tak. To znaczy, wtedy - odparła Gemma, czując że ręce zaczynają jej drżeć.

- Więc co was rozdzieliło?

- On nie chciał obciążać się rodziną, a tym bardziej mieć dzieci. Dawał mi bardzo jasno do zrozumienia, że na pierwszym miejscu stawia pracę. Przyjął posadę za granicą, bo była kolej-

nym stopniem w jego karierze. To wszystko - zakończyła Gemma.

- Przepraszam, kochanie, że cię zdenerwowałam - sumitowała się Jill. - Ale martwię się o ciebie, o ciebie i Daisy.

- Niepotrzebnie, mamó. Jest nam dobrze tak, jak jest. Jill udała, że bierze jej zapewnienie za dobrą monetę,

powiedziała dobranoć i poszła spać. Gemma jednak dalej biła się z myślami, zdając sobie sprawę, jak dalece była wobec matki nieszczerą. Nie mogła się dłużej łudzić: ponowne pojawienie się Stephena uświadomiło jej, że jest w nim wciąż zakochana. A jego zachowanie pozwalało przypuszczać, iż nie jest w swoim uczuciu osamotniona.

Co z nimi będzie? Z jednej strony marzyła, by do niej wrócił, i chciała dzielić z nim życie, z drugiej jednak umierała z niepokojem na myśl o tym, co zrobi, kiedy się dowie, iż Daisy jest jego dzieckiem, a on nie miał o tym pojęcia.

Jedno stało się pewne: nie ma prawa dłużej ukrywać przed Stephenem prawdy. Wiedząc o tym, Gemma zastanawiała się do białego rana, jak mu o tym powiedzieć i jak on na to zareaguje. Czy poczuje się obrażony? A może niewiele go to obejdzie? Twierdził wszak, że nie chce mieć dzieci. Ale od tamtej pory mógł zmienić zdanie. A jeżeli wpadnie w złość i zechce odebrać jej Daisy? Na tę myśl Gemmie zamarło serce. Nie, to niemożliwe. Ale niewykluczone. Za żadne skarby nie zaryzykuje utraty dziecka.

Szarzało już, gdy podjęła ostateczną decyzję. Nie powie Stephenowi o Daisy. W każdym razie jeszcze nie teraz. Musi się wpierw przekonać, jak będzie się wobec niej zachowywał, są-

dząc, że miała dziecko z innym mężczyzną. Dopiero jeśli Stephen pomyślnie przejdzie tę próbę, będzie zdolna uwierzyć w szczerść jego uczucia.

- Co się stało? - zapytała Gemma, wchodząc rankiem na oddział i widząc panujący wokół stanowiska pielęgniarek niezwykle ruch i bieganinę.

- Tristan! - zduszonym szeptem rzuciła siostra Miles, zasłaniając słuchawkę telefonu, przez który z kimś rozmawiała.

Gemma przestraszyła się.

- Dzieje się coś niedobrego?

- Pierwsze objawy odrzucenia przeszczepu. Doktor Preston siedział przy nim przez całą noc. Muszę odszukać Van Haelfena, który jest podobno na jachcie w cieśninie Solent, a jego telefon kontaktowy odbiera sekretarka. Och, zdaje się, że nareszcie mam połączenie.

Gemie ścisnęło się serce. Biedny Tristan! A już się wydawało, że wszystko będzie dobrze! Przechodząc korytarzem, spojrzała na drzwi izolatki małego pacjenta i zobaczyła Stephena, który właśnie stamtąd wychodził. Widząc jego poszarzałą ze zmęczenia twarz, uprzytomniła sobie, że od dwudziestu czterech godzin prawie nie opuszczał szpitala.

- Stephen? Czy jest bardzo źle? - spytała.

- Niedobrze. Ma wyraźne objawy reakcji odrzucenia. Dostaje dożylnie duże dawki sterydów, ale na razie bez skutku. - Podszedł do stanowiska pielęgniarek i zwracając się do Julie, zapytał: - Czy udało się siostrze porozumieć z Van Haelfenem?

- Właśnie z nim rozmawiałam. Powiedział, że natychmiast rusza w drogę. Powinien do nas dotrzeć koło południa. A pan, panie doktorze, powinien trochę odpocząć. Doktor Powell już przyszła, a pan zrobił na razie wszystko, co było możliwe.

- Chyba ma siostra rację - przyznał, przecierając zaczerwienione oczy. - Położę się na godzinkę. Tylko proszę mnie obudzić, kiedy zjawi się Van Haelfen. I trzeba zadzwonić do pani Margham, nie uważasz? - upewnił się, spoglądając na Gemmę.

- Z całą pewnością - przytaknęła.

Ponieważ po odejściu Stephena ktoś pilnie odwołał siostrę Miles, Gemma postanowiła sama zadzwonić do matki Tristana. Janice podniosła słuchawkę dopiero po szóstym dzwonku, a usłyszawszy głos Gemmy, przywitała się z nią pogodnie, najwyraźniej nie podejrzewając nic złego. Zapewne jej czujność uspił fakt, iż po długim i pełnym obaw oczekiwaniu operacja wreszcie się odbyła. Obowiązek przekazania jej złej wiadomości był przez to tym bardziej przykry.

- Janice, dzwonię na prośbę siostry Miles. Byłoby wskazane, żebyś dziś przed południem była przy Tristianie.

- Dzieje się coś niedobrego? - Ton głosu Janice momentalnie się zmienił.

- Mamy nadzieję, że to nic poważnego, ale pojawiły się pewne niepokojące oznaki.

- Już jadę - rzekła szybko Janice, rzucając słuchawkę. Gemma z ciężkim westchnieniem odłożyła swoją.

- Rozmawiałas z matką Tristana? - domyśliła się Kim, podchodząc do stanowiska dyżurnej.

- Tak. Zaraz przyjedzie.
 - Biedna kobieta! - westchnęła Kim. - A było już tak dobrze!
 - Nie wpadajmy w panikę! Może to tylko przejściowe załamanie - upomniała ją Gemma.
 - Słusznie - przyznała Kim. - Idę do Tristana, żeby przesłać mu łóżko. Pomożesz mi?
 - Chętnie.
 - Miałam wczoraj wieczorem wrażenie, że jesteś trochę nie w sosie - zagadnęła ją po drodze Kim.
 - Ja, nie w sosie? Niby dlaczego?
 - Nie wiem, ale idąc ze Stephenem do stolika, miałam wystraszoną minę, a potem, kiedy znów na ciebie spojrzałam, siedziałaś sama.
 - Stephen dostał wezwanie ze szpitala. Pewnie chodziło o Tristana.
 - W każdym razie siedziałaś sama i miałam bardzo nie-szczęśliwą minę.
 - E, opowiadasz! - oburzyła się Gemma.
 - Mówię tylko, jak wyglądałaś. Czy to nie po tym, co mu powiedziała Alex?
 - A co mu powiedziała? - Gemma wołała udać, że nie wie, o co chodzi.
 - No, że masz dziecko.
 - A tak, rzeczywiście mówiła coś na ten temat - odparła Gemma takim tonem, jakby dopiero sobie przypomniała.
 - To Stephen nie wiedział, że masz dziecko? - zaciekawiała się Kim.
- Gemma przez chwilę milczała.

- Właściwie to nie - przyznała wreszcie.
- Nie powiedziałaś staremu znajomemu o swojej ukochanej Daisy? - zdziwiła się Kim.

- Uważałam, że nie ma potrzeby. A teraz bądź łaskawa skończyć to śledztwo - zniecierpliwiła się Gemma.

Kim posłusznie zamilkła. Resztę drogi do izolátky Tristana przeszły zamyślane.

Chłopiec leżał pobladły i osłabiony, z zamkniętymi oczami. Na twarzy miał maskę tlenową, a do żyły podłączoną kroplówkę. Gemma i Kim ułożyły go wygodnie na łóżku, wymasowały mu plecy, przemyły twarz i ręce i zwilżyły usta. Dopiero potem przystąpiły do mierzenia pulsu, temperatury oraz ciśnienia krwi.

- Mama już jedzie, Tristanie - powiedziała Gemma, podczas gdy Kim poprawiała mu poduszkę..

Chłopiec zaledwie miał dość siły, by skinieniem głowy pokwitować jej słowa, nim na nowo zapadł w sen. W chwilę później zjawiała się Janice wraz ze swoją siostrą, Sue, ale Tristan nie był tego świadomy.

- Co się stało? Jeszcze wczoraj tak dobrze wyglądał! - wyszeptała przerażona Janice.

- Objawy odrzucenia wystąpiły późnym wieczorem - wyjaśniła Gemma, delikatnie kładąc jej rękę na ramieniu.

- Więc dlaczego wcześniej nie dano mi znać? - oburzyła się Janice.

- Wydawało się, że uda się sytuację szybko opanować.

- Ale się nie udało? Tak czy nie?

- Na razie nie - niechętnie przyznała Gemma. - Ale proszę się nie denerwować. Lekarze robią wszystko, co w ich mocy, żeby mu pomóc.

- To znaczy, co? - rzeczowo zagadnęła Sue.

- Dostaje dożylnie sterydy i antybiotyki. To zazwyczaj pozwala zahamować reakcję odrzucenia - odparła Gemma.

- Ale na razie, jak widzę, nic się nie poprawia - gorączkowała się zrozpaczona matka. - Muszę się natychmiast zobaczyć z doktorem Van Haelfenem!

- Nie ma go w tej chwili w szpitalu, ale jest już w drodze. Był poza Londynem, ale o stanie Tristana został powiadomiony z samego rana.

- Czy mogę w takim razie porozmawiać z doktorem Prestonem? - zapytała Janice.

- Doktor Preston siedział przy Tristanie przez całą noc. Teraz poszedł się zdrzemnąć. Ale na dyżurze jest doktor Powell. Zaraz ją poproszę.

Gemma przywołała Madeleine Powell, która zaprosiła Janice i Sue do swego gabinetu i odbyła z nimi długą rozmowę, a tuż przed lunchem zjawił się doktor Van Haelfen, który niezwłocznie zajął się Tristanem.

- Gemmo? - zawołała Julie Miles. - Proszę wezwać doktora Prestona!

Gemma wiedziała, jak jest nieprzyjemnie być wyrwanym ze snu dzwonkiem pagera. Postanowiła więc obudzić go sama.

W drzwiach do pomieszczeń wypoczynkowych minęła się z zaspanym lekarzem, który wskazał jej tylko, w którym pokoju znajdzie Stephena. Po krótkim wahaniu zdecydowała się zapu-

kać do drzwi, ale nie otrzymała odpowiedzi. Zapukała nieco głośniej. Znowu cisza. Nie było rady, musiała wejść do środka, choć pierwotnie nie zamierzała tego robić.

W pokoju panował półmrok, a na szpitalnej kozetce leżał Stephen, pogrążony w głębokim śnie. Widok odzianego jedynie w podkoszulek i krótkie spodenki Stephena przypominał Gemmie dawne czasy, kiedy często miała okazję budzić go ze snu. Zła na siebie, odepchnęła niepożądane myśli.

Musiała jednak pochylić się nad śpiącym mężczyzną i potrząsnąć go za ramię.

- Stephen! - zawołała półgłosem. - Stephen, obudź się! Poruszył się i z wolna otworzył oczy.

- Gemma, to ty? - mruknął nieprzytomnie.

Nim zdołała cokolwiek powiedzieć, wyciągnął ręce i przyciągnął ją ku sobie.

- Daj spokój! - zaprotestowała, wrywając się z jego objęć. - Ja tylko... przyszłam powiedzieć, że Van Haelfen jest już w szpitalu.

Stephen z głuchym westchnieniem przeciągnął się i przetarł oczy.

- A no tak! Coś mi się przyśniło - mruknął. Gwałtownie poderwał się z łóżka. - Za pięć minut będę gotowy - oznajmił, idąc w kierunku łazienki z prysznicem.

- Zrobić ci mocnej herbaty? - spytała.

- Będziesz aniołem - odparł, zamykając za sobą drzwi.

Wyłonił się z kabiny dokładnie po pięciu minutach. Gemma zdążyła tymczasem zaparzyć herbatę. Kiedy mu ją podawała,

ich dłonie spotkały się na moment i Gemma poczuła przyływ wzruszenia.

- Dziękuję ci - powiedział, podnosząc do ust kubek i spoglądając Gemmie głęboko w oczy. - Całkiem jak za dawnych czasów - szepnął. - Ubieram się w pośpiechu, ty pomagasz mi się pozbierać i wyjść, a ja się ociągam.

- To prawda - odparła. - Zupełnie jak za dawnych czasów.
- Co za szkoda, że nie mogę zostać! - westchnął.
- Musisz już iść - ponagliła go.
- Wiem. Ale potem musimy porozmawiać.
- Dobrze, ale teraz idź - powtórzyła.
- Co u Tristana? - zapytał, kończąc w pośpiechu herbatę.
- Chyba bez zmian. Są przy nim matka i ciotka.
- Do zobaczenia, Gemmo! - powiedział, wkładając lekarski kitel. - I jeszcze raz dziękuję.
- Za co?
- Za miłe przebudzenie - wyjaśnił z uśmiechem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po przewiezieniu Tristana na salę operacyjną Gemma zaprowadziła jego matkę i ciotkę do poczekalni dla krewnych. Janice podeszła od razu do okna i stanęła tam, nieprzytomnym wzrokiem wpatrując się w przestrzeń.

- Boję się pomyśleć, co z nią będzie, jeśli zdarzy się nieszczęście - szepnęła Sue, odciągając Gemmę na bok. -A jakby tego było mało, odezwał się ojciec Tristana.

- Naprawdę? Myślałam, że od dawna przestał się nimi interesować.

- Rzeczywiście od wielu lat nie dawał znaku życia. Ale wiadomość o operacji Tristana dotarła jakimś sposobem do fabryki, w której pracuje, i zadzwonił do Janice.

- A jak ona to przyjęła? - spytała Gemma.

- Nie najlepiej, zostawił ich przecież własnemu losowi. Niemniej wydawał się autentycznie zatroskany, a ostatecznie jest jego ojcem. Ma chyba prawo wiedzieć, co się z chłopcem dzieje.

- Pewnie tak - z wahaniem odparła Gemma. - I co z tego wynikło?

- Kiedy dziś usłyszałam, że Tristanowi się pogorszyło, zadzwoniłam do jego ojca. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, ale uznałam, że powinien wiedzieć. Sama mam synów i wiem, jak bym się czuła, gdyby któremuś zdarzyło się coś podobnego.

- I co on na to?

- Powiedział, że przyjedzie - odparła Sue, spoglądając nerwowo na ścienny zegar.

- Czy Janice wie o tym?

- Jeszcze nie. Myśli pani, że powinnam ją uprzedzić? - niepewnie spytała Sue.

- Myślę, że tak - odparła Gemma po krótkim zastanowieniu. - Lepiej, żeby była na to przygotowana.

- Ma pani rację, zaraz jej powiem. Ale będzie mi rażniej, jeśli siostra będzie przy tym - poprosiła Sue, a gdy podeszły do Janice, powiedziała nieśmiało: - Przepraszam, kochanie, ale muszę się do czegoś przyznać.

- Chyba wiem, o co chodzi - domyśliła się znekana matka. - Zawiadomiłaś Barry'ego, czy tak?

- Tak. Nie gniewasz się?

- Nie - odparła Janice. - Prawdę mówiąc, sama chciałam do niego zadzwonić. Ostatecznie jest ojcem Tristana i ma prawo wiedzieć, co się z nim dzieje.

- Pójdę już, może się czegoś dowiem - rzekła Gemma, czując, że rozmowa o nieobecnych ojcach i ich prawach zbyt blisko dotyka jej własnego dylematu.

Przy stanowisku pielęgniarek stał rudowłosy, piegowaty mężczyzna, który niepewnym, zatroskanym głosem zaczął wypytywać o zdrowie Tristana.

- Został niedawno przewieziony na salę operacyjną. Lekarze robią wszystko, co możliwe, żeby go uratować. Proszę być dobrej myśli - wyjaśniła Gemma.

Mężczyzna był tak smutny i zgnębiony, że wbrew wszystkiemu, co o nim słyszała, nie potrafiła odmówić mu współczucia.

- Czy matka Tristana jest w szpitalu? - odezwał się bojaźliwie, a gdy Gemma przytaknęła, zapytał, czy może się z nią zobaczyć.

- Oczywiście. Jest w poczekalni dla krewnych i chyba się pana spodziewa. Zaraz pana tam zaprowadzę.

Odprawdziwszy pana Marghama do poczekalni, gdzie obie kobiety przywitały go wprawdzie bez entuzjazmu, ale i z pewną ulgą, Gemma wróciła do swych normalnych obowiązków. Jednakże przez następną godzinę cały oddział żył wyłącznie myślą o tym, co dzieje się na sali operacyjnej.

Wreszcie z operacyjnego bloku wyłonił się doktor Van Haelfen w asyście Stephena, pytając o panią Margham.

- Jest w poczekalni - odparła Gemma. - Ale nie sama. Jest z nią jej siostra, a także ojciec Tristana.

- Ojciec? - zdziwił się Stephen. - Myślałem, że nie kontaktuje się z rodziną.

- Tak było, lecz dowiedział się skądś o stanie syna i wreszcie się nim zainteresował - wyjaśniła Gemma.

- Przepraszam cię, Gemmo - wtrąciła siostra Miles - ale bądź łaskawa zaprowadzić pana doktora do pani Margham.

Gemma szła do poczekalni z bijącym sercem, nadal nie mając pojęcia o wyniku przeprowadzonej przez chirurga interwencji. Musiała poczekać, aż znajdą się na miejscu, gdzie doktor Van Haelfen zwrócił się do pani Margham:

- U pani syna pojawiły się wczoraj oznaki odrzucenia przeszczepu. Wystąpiła infekcja okołosercowa i zaczął się zbierać płyn opłucnowy, który usunęliśmy...

- Ale czy będzie żył? - zduszonym szeptem przerwała mu Janice.

- Decydujące będą najbliższe dni - spokojnym i rzeczowym tonem odrzekł chirurg. - Obecnie stan chłopca się ustabilizował i mamy powody do optymizmu.

- Bogu dzięki - z ulgą westchnęła Janice. - Czy mogę go zobaczyć?

- Najbliższe dwadzieścia cztery godziny spędzi na oddziale intensywnej opieki - wtrącił Stephen. - Ale może go tam pani odwiedzić. Siostra Langford na pewno chętnie to pani ułatwi.

- Oczywiście - odparła Gemma. - Napijcie się tymcza- , sem herbaty - dodała, zwracając się do Janice i Sue. - Przyjdę po was, kiedy Tristan będzie gotów na wasze przyjęcie.

Stojący dotąd nieco na uboczu Barry Margham zbliżył się do doktora Van Haelfena.

- Chciałem panu serdecznie podziękować - powiedział.

- Ja też - ochryplym ze wzruszenia szeptem dodała Janice. - Dziękuję za wszystko.

- Proszenie dziękować, to mój obowiązek. - Ukłoniwszy się obecnym, chirurg szybkim krokiem opuścił poczekalnię.

Sue wstała z krzesła i trochę niepewnym krokiem podeszła do automatu.

- Wezmę dla ciebie herbatę - zwróciła się do Janice. - Jeżeli ja jestem roztrzęsiona, to jak ty musiałaś się czuć!

- Lepiej nie mówić! Ale już mi lepiej.

- Odetchnijcie trochę, niedługo wrócę - rzekła Gemma, wychodząc z poczekalni w towarzystwie Stephena.

- Więc udało się? - zapytała, gdy znaleźli się na korytarzu.

- Parę razy wydawało się, że będzie źle. Po otwarciu klatki piersiowej na chwilę ustała akcja serca. Ale Van Haelfen to geniusz. Ma rękę cudotwórcy. Taki chirurg jak on zdarza się chyba raz na milion - z zachwytem przyznał Stephen. Zamilkł na moment, a potem dodał: - Odniosłem wrażenie, że Janice i Berry Margham pogodzili się.

- W każdym razie zawarli rozejm - rzekła, a pod wpływem nieprzemyślanego impulsu dorzuciła: - Byłoby pięknie, gdyby po tym, co przeszli, wrócili do siebie!

- Byłoby pięknie - przyznał Stephen, spoglądając na Gemmę spod oka. - Ale niestety nic z tego.

- Niby dlaczego? - zaprotestowała.

- Bo Barry ożenił się powtórnie i ma dzieci z drugą żoną. Wiem o tym od Janice.

- Ach tak! Nie wiedziałam. - Gemma zawstydzila się nagle swego naiwnego optymizmu. A jednocześnie odczuła przykre rozczarowanie. - Szkoda, Tristan pewnie by się ucieszył, gdyby zaświtała nadzieja, że rodzice znowu się zejdą

- dodała na swoje usprawiedliwienie. A w duchu zadała sobie pytanie, jaki los czekałby Daisy, gdyby Stephen ożenił z osobą pokroju Alex.

- Posłuchaj, Gemmo - odezwał się Stephen. - Czy możemy się umówić na spokojną rozmowę? Choćby dziś wieczorem.

- Nie bardzo mogę - odrzekła odruchowo.

- Powiedz mi przynajmniej, czy to z powodu dziecka starałaś się mnie unikać? Żebym się o nim nie dowiedział?

- zapytał.

- Być może.

- Ale teraz wiem i nic się z tego powodu nie zmieniło. Umów się ze mną, bardzo cię proszę!

- Naprawdę nie mogę - powtórzyła.

- Dlaczego?

Patrzył na nią tak błagalnym wzrokiem, że w pierwszej chwili nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była w stanie przyznać się, dlaczego nadal woli się z nim nie spotykać. Znalazła więc łatwiejsze wytłumaczenie.

- Nie mogę co drugi dzień prosić matki, żeby siedziała wieczorem przy dziecku. Parę dni temu byłam na przyjęciu u Alex, a wczoraj znów zajmowała się Daisy, kiedy poszłam do klubu na zareczyny Kim i Deana. Nie mogę jej wciąż wykorzystywać.

- Ładne imię! - zauważył.

- Jakie imię? Nie bardzo rozumiem - zdziwiła się.

- Daisy. Tak się nazywa twoja córeczka?

- A tak, ma na imię Daisy.

- I pewnie jest równie ładna, jak jej imię. Jeżeli wdała się w ciebie - dodał z usmiechem, ale widząc jej zmieszanie, dodał: - W każdym razie spróbuj porozmawiać z matką i coś ustalić, dobrze? Zadzwoń do ciebie.

Chciała go poprosić, by nie dzwonił, ale Stephen, nie czekając na odpowiedź, odszedł szybkim krokiem w kierunku bloku operacyjnego.

- O czym tak długo rozmawialiście? - usłyszała nagle tuż za sobą głos Kim.

- O niczym.

- Hm. Patrząc na was, nie miałam takiego wrażenia - odparła przyjaciółka. - Zaprosił cię na randkę?

- Coś w tym guście - przyznała.

- A ty?

- Powiedziałam, że w tej chwili nie mogę.

- Niby dlaczego? - zdziwiła się Kim.

- Z powodu Daisy. W tym tygodniu już dwa razy prosiłam mamę, żeby położyła ją spać.

- Nie dziwacz, Gemmo! Jak będzie trzeba, sama chętnie przyjadę i zajmę się małą, wystarczy mi powiedzieć. Musisz wreszcie zacząć żyć normalnie, mieć jakieś rozrywki, wychodzić z domu. Nie mówiąc już o tym, że tacy mężczyźni jak Stephen nie zdarzają się co dzień. I nie lubią czekać w nieskończoność. Chociaż bardzo mu się podobasz...

Gemma milczała, Kim jednak nie zamierzała dać za wygraną. Być może własne zaręczyny i perspektywa założenia rodziny wyzwoliły w niej chęć wyswatania przyjaciółki.

- Czy naprawdę nic do niego nie czujesz? - przypierała Gemmę do muru. - Zgodzisz się chyba, że jest niezwykle przystojny i interesujący?

- Owszem, niczego - bąknęła Gemma, a na jej twarz mimo woli wypłynął pełen zadowolenia uśmiech.

- Niczego! Też coś! - oburzyła się Kim. - Jest fantastyczny! Ale uważaj, bo jak będziesz dłużej grymasić, Alex stanie na

głowie, żeby sprzątnąć ci go sprzed nosa. Zobaczysz! Nie masz pojęcia, jak mu się podlizuje!

- Co ty powiesz? - zapytała Gemma z cieniem zaniepokojenia w głosie.

- Żebyś wiedziała! - przytaknęła Kim. - Dlaczego tak się wahasz, Gemmo? Boisz się czegoś, czy co? Czy to z powodu Daisy?

- Tak, głównie z jej powodu. Muszę przede wszystkim myśleć o Daisy.

- Oczywiście - zgodziła się Kim. - Ale dzięki usłudzej. Alex Stephen już wie, że masz dziecko. Jak zareagował?

- A jak miał zareagować? Zdziwił się - odparła Gemma wzruszając ramionami.

- A nie pytał o... o ojca Daisy? Gemma z trudem przełknęła ślinę.

- Owszem, zapytał, czy nadal z nim jestem, a ja powiedziałam, że nie.

- To chyba rozumiałe, że chciał wiedzieć - skomentowała Kim, podejrzliwie popatrując na przyjaciółkę. - Czy wtedy, kiedyście się znali, miałaś kogoś?

- Nie, wtedy nie.

- Więc tym bardziej mógł się zdziwić, że w tak krótkim czasie zdążyłaś nawiązać romans, zajść w ciążę i urodzić dziecko, a nawet rozstać się z jego ojcem. Ale zastanówmy się. Mówiłaś, że przed chwilą chciał się z tobą umówić, czy tak?

- Tak.

- Czyli zrobił to, wiedząc już o istnieniu Daisy. Widocznie nic mu to nie przeszkadza.

- Na to wygląda - przyznała Gemma.
- Więc o co ci jeszcze chodzi? - Kim bezradnie rozłożyła ręce. - Na twoim miejscu nie wahałabym się ani chwili dłużej. Do dzieła, Gemmo! Alex nie będzie czekać z założonymi rękami.

- W porządku. Przekonałaś mnie. A teraz powiedz mi, co u ciebie. - Gemma celowo zmieniła temat.

- A co chcesz wiedzieć?

- No, czy zaczęliście już układać plany, to znaczy, kiedy się pobieracie i tak dalej. Dean wydawał się wczoraj naprawdę uszczęśliwiony.

- Z tego szczęścia pewnie nie wytrzeźwiał do tej pory - zaśmiała się Kim. - Ale masz rację. Naprawdę cieszy się jak dziecko. Kiedy teraz sobie pomyślę, jak się zamartwiałam, co na to powie, no wiesz, na to, że jestem w ciąży, to po prostu nie rozumiem, jak mogłam tak źle go oceniać. Wyobraź sobie, że wczoraj, co prawda po paru kieliszkach, zaczęliśmy się spierać o imiona dla małego, Deanowi podobają się takie wymyślne, Fergus dla chłopca i Lucinda dla dziewczynki, a ja wolałabym coś prostszego, na przykład Ben i Lisa.

- A na kiedy planujecie ślub? - wtrąciła Gemma, usiłując powstrzymać potok wymowy przejętej przyjaciółki.

- Chciałabym, żeby się odbył najpóźniej na przełomie września i października, zanim będzie widać. - Kim z zadowoleniem pogłaskała się po brzuchu. - Ale nie wiem, czy w tak krótkim czasie zdążymy wszystko załatwić.

Gemma pozwoliła przyjaciółce snuć dalej opowieść o przygotowaniach do ślubu oraz planach związanych z narodzinami

dziecka. Słuchając jej, czuła w głębi serca lekkie ukłucie zazdrości. Czemu z nią i Stephenem nie stało się podobnie? Gdyby tylko zechciał! No ale nie zechciał, a takie „gdybanie” do niczego nie prowadzi. Liczą się tylko fakty, które bynajmniej nie dają podstaw do przypuszczenia, że Stephen zmienił swój stosunek do małżeństwa i dzieci. Dlatego też namowy Kim, by zaczęła się z nim spotykać, nie są tak łatwe do zrealizowania, jak przyjaciółce może się wydawać.

Zbliżał się koniec dyżuru, a Gemma wciąż nie mogła się zdecydować, czy zgodzić się na randkę ze Stephenem, czy też nie. Bardzo chciała się z nim umówić, a jednocześnie bała się konsekwencji takiego kroku. Powstrzymywał ją zarówno lęk przed ponownym porzuceniem, jak i obawa przed reakcją Stephena na wiadomość, że to on jest ojcem Daisy.

Okazało się jednak, iż niepotrzebnie łamała sobie głowę, ponieważ przez następne dni na kardiologii panowała tak wyteżona praca, że do końca tygodnia prawie się nie widywali, a jeśli nawet, to nigdy na osobności. Wreszcie nadeszła niedziela, którą Gemma postanowiła poświęcić córce.

- Zabieram Daisy do parku na całe przedpołudnie oświadczyła matce. - Wybierzesz się z nami?

- Dziękuję za miłą propozycję, ale mam w domu do zrobienia parę rzeczy - odparła Jill. - Tylko nie zapomnijcie zabrać z kuchni suchego chleba. Jest w szafce pod zlewem. Daisy uwielbia karmić kaczki przy stawie.

Na dźwięk słowa „kaczki”, Daisy ściągnęła z półki na zabawki ogromną białą kaczkę z pomarańczowym dziobem i uparła się zabrać ją na spacer. Potem zaprotestowała na widok wózka,

oświadczając, że pójdzie piechotą, ale w tej sprawie udało się osiągnąć kompromis: Daisy zgodziła się wsiąść do wózka, pod warunkiem, że w parku będzie mogła swobodnie biegać.

Był bardzo piękny, choć już nie upalny dzień, toteż w parku roiło się od ludzi. Wokół stawu pełno było rodziców z małuchami, które piszcząc z uciechy, rzucały okruchy polującym na nie wzdłuż brzegu kanadyjskim kaczkom, starsze dzieci bawiły się nieopodal na huśtawkach i innych przyrządach, nastolatki jeździły na deskorolkach, zaś alejkami statecznie przechadzali się dorośli.

Gemma i Daisy dołączyły do pierwszej grupy. Dziewczynka podskakiwała, wydając głośne okrzyki radości na widok nurkujących kaczek, a Gemma ledwo mogła nadążyć z podawaniem jej pokruszonego chleba.

- Widzę, że wszystkie najsympatyczniejsze osoby wyległy dzisiaj do parku - usłyszała nagle obok siebie.

- Stephen! Co za niespodzianka! - zawołała.

- Mnie też wyciągnęła do parku piękna pogoda - odparł. Idąc za jego wzrokiem, Gemma spostrzegła, iż Stephen przypatruje się Daisy, która pochylała się nad wodą, przemawiając czule do przepływającego wzdłuż brzegu ptaka. - To twoja córeczka? - zapytał.

- Tak, to Daisy - przytaknęła.

Na dźwięk swego imienia mała obejrzała się i spojrzawszy wpierw na matkę, przeniosła wzrok na stojącego obok niej mężczyznę.

- Witaj, Daisy! - rzekł Stephen, kucając obok dziewczynki. - A to kto? - zapytał, wskazując tkwiącą pod jej pachą wypchaną kaczkę.

- Daffy - bąknęła dziewczynka, pesząc się nagle i opuszczając nisko główkę.

- Witaj, Daffy! - rzekł Stephen. - Miło mi cię poznać. - Mam na imię Stephen.

- Siiven - powtórzyła dziewczynka, rzucając mu spod oka zawstyżone spojrzenie, po czym odwróciła się z powrotem do swoich kaczek.

- Jest słodka - oznajmił Stephen, wstając. - I jaka duża! Myślałem, że to dopiero małeństwo.

Pod Gemmą ugięły się nogi. Ucieszyła się, gdy Stephen zaproponował, by usiedli na stojącej nieopodal ławce.

- Rozkosznie tutaj! - westchnął, rozglądając się po parku.

- Przyjemniej niż w Dubaju? - wyrwało się Gemmie, nim zdążyła pomyśleć, co mówi.

- O wiele przyjemniej - przytaknęła. Po chwili dodał: - Praca w Dubaju była tylko środkiem do celu. Nigdy nie zamierzałem zostać tam na stałe.

- Ja miałam inne wrażenie - odparła z przekąsem.

- No cóż, z sensie zawodowym wyjazd był niezwykle atrakcyjny. Stanowił poważny krok naprzód i w dużym stopniu właśnie dzięki niemu mogłem się ubiegać o obecne stanowisko w zespole Bjorna - wyjaśnił po namyśle.

- Więc nie żałujesz, że wyjechałeś? - zapytała, zwracając się w jego stronę i obrzucając go wzrokiem od stóp do głów.

- Z zawodowego punktu widzenia ani trochę. Natomiast w sensie osobistym, popełniłem poważny błąd, bo nie przewidziałem, że mogę cię stracić. - W tym momencie Daisy odwróciła główkę, by rzucić Stephenowi promienny uśmiech, a on odpowiedział jej tym samym. Gemmie zamarło serce.

- A gdybyś był bardziej przewidujący? - spytała. Stephen zamyślił się.

- Gdybym mógł przypuścić, że przez to cię stracę, zapewne zrezygnowałbym z wyjazdu - odparł cicho.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gwałtownie odwróciła głowę. Wszystko w niej krzychało: więc dlaczego wyjechałeś? Dlaczego mnie opuściłeś? Gdybyś został, wiedziałbyś o Daisy i był przy mnie w chwili jej narodzin! Tymczasem dziewczynka, jakby odgadując rozgrywającą się w sercu matki burzę uczuć, przydreptała do ławki i posadziwszy swoją kaczkę na kolanach Stephena, jęła ją karmić resztkami suchego chleba.

- Widzę, że masz powodzenie u dzieci - zauważyła Gemma, odzyskując panowanie nad sobą. - Daisy jest na ogół bardzo nieśmiała wobec obcych, zwłaszcza mężczyzn.

- Widocznie wyczuła przyjazną duszę - roześmiał się Stephen. - Moje siostrzenice zawsze każą mi się ze sobą bawić.

- A właśnie! Nie zapytałam dotąd, co słychać u twoich rodziców.

- Niewiele nowego poza tym, że ojciec przeszedł na emeryturę. Ale mama swoim zwyczajem wygląda kolejnych wnucząt - odparł z uśmiechem, a spojrzawszy na Daisy, zapytał: - Czy ona lubi huśtawkę? Widziałem tu niedaleko plac zabaw dla małych dzieci.

- Uwielbia - odparła Gemma, wstając z ławki i strzepując na ziemię resztki okruchów. - Dobrze, pójdziemy się pohuścić - powiedziała do Daisy, która z podniesioną główką oczekiwała jej decyzji.

Gemma zajęła się wózkiem, a gdy znowu spojrzała na córkę, ta, ku najwyższemu zaskoczeniu matki, stała przed Stephenem z wyciągniętymi w górę ramionami.

- Na rączki. Chcę na rączki! - oświadczyła, Stephen zaś niemal bez wahania pochylił się i uniósł ją z ziemi. Widok Daisy w ramionach Stephena zrobił na Gemmie tak wielkie wrażenie, iż przez moment nie była w stanie się poruszyć. Dziewczynka tymczasem objęła swego nowego przyjaciela za szyję i uważnie mu się przypatrywała.

Chwilę trwało, nim Gemma opanowała się na tyle, by ruszyć razem z nimi na plac zabaw. Przez następny kwadrans ona i Stephen asystowali małej przy huśtawce.

- A teraz zapraszam panie na lody - oświadczył w pewnym momencie Stephen, spoglądając w stronę kawiarenki na świeżym powietrzu. - Oczywiście, jeżeli mama pozwoli - dodał szybko.

- No dobrze - zgodziła się Gemma dla świętego spokoju. Miała nieodparte wrażenie, że gdyby próbowała oponować, tych dwoje, których najwyraźniej połączyło jakieś tajemne porozumienie, stawiloby wspólnie stanowczy opór.

Siedli więc przy stoliku pod lipą i Gemma zaczęła się powoli odprężyć.

- Musi ci być ciężko wychowywać dziecko i jednocześnie pracować - zauważył.

- Bez matki pewnie nie dałabym sobie rady - przyznała.

- Ale nawet z jej pomocą musi ci być trudno. Praca w szpitalu jest bardzo wymagająca, zwłaszcza nocne dyżury. Kiedyś chciałaś awansować na stanowisko siostry oddziałowej.

- No cóż, po urodzeniu Daisy z wielu rzeczy musiałam zrezygnować.

- Jednego nie rozumiem - zauważył po chwili. - Czego?

- Dlaczego nie dałaś mi znać. - O czym?

- Ze spodziewasz się dziecka.

- Już ci mówiłam. To był dla mnie bardzo trudny czas; choroba ojca, potem jego śmierć.

- A potem spotkałaś kogoś innego.

- Nie chcę o tym mówić! - oświadczyła gwałtownie.

- Przepraszam. Rozumiem, że to bolesny temat, zwłaszcza jeżeli wasz związek okazał się nietrwały. - Jego spojrzenie spoczęło na Daisy, która z apetytem pałaszowała truskawkowe lody. - Nie pojmuję, jak można zostawić własne dziecko i zupełnie się nim nie interesować.

Nie wiedząc, jak zmienić temat rozmowy, która wpływała na coraz bardziej niebezpieczne wody, Gemma sięgnęła do torebki i wyjąwszy chustkę, zabrała się do wycierania córeczce umorusanej lodami buzi. Kiedy jednak mała podniosła główkę, na jej twarzy odmalowało się nagle radosne zdziwienie.

- Mama, patrz! - wykrzyknęła Daisy. - Babcia idzie!

I rzeczywiście! Jill we własnej osobie energicznym krokiem zmierzała ku nim przez trawnik. Gemma w pierwszej chwili odczuła ulgę na jej widok, lecz zaraz potem wpadła w jeszcze większą panikę. Widząc malujące się na twarzy matki zaskoczenie, zrozumiała, że w najbliższej przyszłości przyjdzie jej odpowiadać na wiele bardzo trudnych i niewygodnych pytań.

- Mamo, co za niespodzianka! - powiedziała na głos.

- Udało mi znacznie szybciej, niż sądziłam, uporać z za-
ległymi robotami domowymi, więc postanowiłam wyjść wam na
spotkanie i trochę się przewietrzyć - odparła Jijl spoglądając
pytająco na Stephena, który wstał z krzesła.

- Mamo, pozwól, że przestawię ci Stephena - szybko wtrąci-
ła Gemma, czując, że się czerwieni. - Stephenie, to moja matka.

- Miło mi pana poznać - rzekła Jill, podając mu rękę. - Czy
to z panem miałam przyjemność zamienić niedawno parę słów
przez telefon?

- Tak jest. Bardzo się cieszę, że wreszcie mogę panią po-
znać.

- Proszę mówić do mnie Jill. Wszyscy tak się do mnie zwraca-
ją. Ale dlaczego „wreszcie”? O ile wiem, dopiero od niedaw-
na pracujesz w szpitalu Denby.

- To prawda. Ale miałem na myśli dawne czasy.

- Dawne czasy? - zdziwiła się Jill.

- No tak, przecież Gemma i ja jesteśmy starymi znajomymi -
wyjaśnił.

- Nie miałam pojęcia. Gemmo, dlaczego nic mi o tym nie
powiedziałaś? - spytała Jill z pretensją w głosie.

- Na pewno ci mówiłam, tylko nie zwróciłaś uwagi -
wybąkała Gemma, czując się coraz bardziej nieswojo. - Ste-
phen pracował w szpitalu św. Hieronima w Midlands w tym sa-
mym czasie co ja.

- Aha, rozumiem - wybąkała Jill. Jej zdezorientowana mina
jawnie przeczyła wypowiedzianym słowom.

- Wiem od Gemmy, że niedawno straciła pani męża. Proszę przyjąć wyrazy współczucia. To musiało być dla was obu bardzo ciężkie przeżycie.

- O tak, bardzo ciężkie - przytaknęła Jill. - Ale jakoś się pozbierałyśmy, prawda Gemmo?

Gemma przez cały czas udawała, że zajmuje się Daisy, wycierając jej buzię tak energicznie, że mała zaczęła w końcu głośno protestować i Gemma była zmuszona zostawić ją w spokoju.

- Gemma opowiadała mi, jak bardzo pomaga jej pani wychowywać Daisy - kontynuował rozmowę Stephen.

- Raczej pomagamy sobie nawzajem. Gdyby nie ona, nie wiem, jak bym przeżyła te ostatnie dwa lata - sprostowała Jill. - Ale nie mówmy o mnie. Pan jest, zdaje się, asystentem doktora Van Haelfena, prawda?

- Tak, mam szczęście z nim pracować.

- Wspaniały człowiek! Nigdy nie zapomnę, z jakim poświęceniem starał się pomóc mojemu mężowi, kiedy ten leżał po zawale w Denby. Niestety na ratunek było już za późno. Ale z tego, co słyszę, Van Haelfen cieszy się wielkim szacunkiem zarówno wśród lekarzy, jak i pacjentów.

- O tak! - przytaknął Stephen. - To dla mnie prawdziwy zaszczyt, że po powrocie z zagranicy zostałem przyjęty do jego zespołu.

- Ach, więc pracowałeś za granicą? - Tu Jill zrobiła naiwnie zdziwioną minę.

- Tak, spędziłem trzy lata w Dubaju. Ale może masz ochotę na lody? - zaproponował Stephen.

- Nie, dziękuję - odparła Jill. - Zbliży się pora lunchu.
- No właśnie! Powinnyśmy wracać do domu. - Gemma sko-
rzystała z okazji, poderwała się na nogi, wzięła Daisy na ręce i
posadziła ją w wózku.
- Odprowadzę was przez park - zaproponował Stephen,
również wstając.

W drodze powrotnej Gemma prawie się nie odzywała, nato-
miast Stephen i Jill przez cały czas prowadzili ożywioną roz-
mowę na wszelkie możliwe tematy: o stanie publicznej służby
zdrowia, przerobionym ze strychu mieszkaniu Stephena, tudzież
o bibliotece, w której Jill pracowała. Tuż przed wyjściem na
ulicę zaproponowała:

- Jeśli nie masz nic ciekawszego do roboty, zapraszam cię do
nas na lunch.

Gemie zrobiło się słabo. Jeśli Stephen przyjmie zapro-
szenie, nie wiadomo co jeszcze wyjdzie na jaw!

- Chętnie, ale nie chciałbym sprawiać kłopotu.
- To żaden kłopot! Lunch nie będzie wyszukany, ot, zwy-
czajna sałatka z kurczakiem, którą zjemy w ogrodzie. Miło mi
będzie gościć kogoś ze znajomych Gemmy.

- W takim razie z przyjemnością przyjmuję zaproszenie.
Gemma dotarła do domu w dziwnym stanie na pół paniki,
na pół oszołomienia. Perspektywa pobytu Stephena pod jed-
nym dachem z Daisy przerażała ją i radowała równocześnie.

Gdy tylko przekroczyli próg domu, oświadczyła, że musi za-
brać małą na górę, by ją umyć i przebrać, i mimo protestów cór-
ki, która chciała koniecznie zostać na dole i bawić się ze Ste-

phenem, zabrała ją na piętro. Czowała, że musi bodaj przez parę minut zostać sama i spróbować pozbierać skołatane myśli.

Zdejmując z Daisy poplamioną lodami sukienkę, słyszała dobiegające z dołu odgłosy ożywionej rozmowy. Stephen i Jill najwyraźniej przypadli sobie do gustu. A nuż Stephen zacznie wypytywać mamę o Daisy? Na przykład, kiedy się urodziła? Ta myśl tak Gemmę przestraszyła, że w pośpiechu skończyła ubierać dziewczynkę. Chciała jak najszybciej zbiec na dół i udaremnić ewentualne śledztwo.

Zastała Stephena i matkę na werandzie.

- Stephen opowiadał mi o swoim pobycie w Dubaju -oznajmiła Jill, kiedy Gemma usiadła obok niej.

Daisy poszła tymczasem bawić się w piaskownicy.

- Ach tak? - Gemma nie była pewna, czy udało się jej zachować ton obojętności.

- Z tego, co mówi, to fascynujący kraj! - dodała Jill.

- Nie wątpię. I dlatego nie rozumiem, dlaczego nie został tam na zawsze - chłodno zauważyła Gemma.

Zapadło niezręczne milczenie.

- No to ja pójdę zająć się lunchem - rzekła Jill, gdy zaś Gemma ofiarowała się z pomocą w kuchni, odmówiła, mówiąc, że powinna raczej zabawiać gości.

Po wyjściu Jill na werandzie w dalszym ciągu panowało milczenie. Gemma siedziała z odwróconą głową, udając, że obserwuje bawiącą się w piasku Daisy. Kompletnie nie wiedziała, co powiedzieć.

Milczenie stawało się coraz trudniejsze do zniesienia. Stephen wreszcie nie wytrzymał.

- Sądziłem, że wie o nas - odezwał się.

Gemma, która świetnie rozumiała, co Stephen ma na myśli, zbyła jego słowa wzruszeniem ramion.

- Dlaczego jej nie powiedziałaś? - zapytał.

- Nie wiem, Stephen. Nie pamiętam. To było dawno temu.

- Nie aż tak dawno - zaprotestował.

- Och, daj spokój! - odparła, zbierając się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy. - Na pewno mówiłam, że jest ktoś, z kim się często spotykam.

- Z kim się często spotykasz? - powtórzył. - Tylko tyle? Myślałem, że łączyło nas coś więcej.

- Nie zapominaj - podjęła Gemma, celowo puszczając mimo uszu jego ostatnie, zaprawione goryczą słowa - nie zapominaj, że mieszkałam wtedy z dala od rodziców i rzadko ich widywałam. A poza tym bałam się za wiele o tobie mówić, bo znam moją matkę i wiem, że natychmiast zaczęłyby nas swatać.

- Ale przecież w tamtym czasie praktycznie mieszkaliśmy ze sobą.

- Owszem, mieszkaliśmy razem, ale o ślubie nie było mowy. Nie możesz chyba zaprzeczyć, że ani ci było w głowie żenić się ze mną, prawda? Zresztą dziś to nie ma znaczenia. Przyznaj się raczej, czy to znaczy, że powiedziałeś matce, co kiedyś nas łączyło?

Stephen już przy pierwszych słowach Gemmy spuścił oczy i siedział z zawstydzoną miną.

- Tak, Gemmo. Powiedziałem jej, co nas łączyło - przyznał po krótkim milczeniu.

Gemma zaniemówiła. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Na szczęście Daisy podbiegła do Stephena, domagając się, aby pomógł jej budować zamek z piasku.

W trakcie lunchu Jill i Stephen powstrzymali się od poruszania drażliwych dla Gemmy tematów. Potem długo siedzieli w ogrodzie, Stephen bawił się z Daisy, a kiedy dziewczynka poszła spać, został jeszcze chwilę, prowadząc z obiema kobietami niezobowiązującą pogawędkę. W końcu wstał i zaczął się żegnać.

- Naprawdę musisz już iść? - spytała Jill.

- Tak. Mam jeszcze to i owo do zrobienia, zresztą i tak zabrałem wam za dużo czasu. Bardzo dziękuję za mile spędzony dzień.

- Nam też było bardzo miło. Mam nadzieję, że znów nas kiedyś odwiedzisz - odparła Jill. - Serdecznie zapraszam - podała, spoglądając spod oka na córkę.

- Odprowadzę cię - rzekła Gemma, wstając z fotela i idąc z nim do holu. - Co za uwodziciel! Udało ci się podbić serce nie tylko Daisy, ale i mojej matki - oświadczyła kwaśno, kładąc rękę na kłamec.

Stephen podszedł do drzwi i przez dłuższą chwilę stał naprzeciw Gemmy, w milczeniu patrząc jej w oczy. Ona też podniosła wzrok i kiedy tak spoglądali na siebie, w sercu Gemmy z wolna ożywały tłumione od dawna wspomnienia i emocje. Nagle ogarnęło ją wzruszenie, z którym, po długim i wyczerpującym dniu, nie umiała sobie poradzić.

- Gemmo? - wyszeptał Stephen. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej policzka.

- Och, Stephen! - westchnęła, nie wiedząc, co począć z miotającymi nią sprzecznymi uczuciami tęsknoty i żalu.

- Kiedy? - zapytał cicho. Zawahała się.

- Zapytam mamę, którego dnia będzie wieczorem wolna - odparła w końcu.

Bała się, co teraz nastąpi, jednakże Stephen wyczuł chyba, iż przeżyła dosyć jak na jeden dzień i ograniczył się do złożenia na jej czole lekkiego pocałunku.

- Nie każ mi zbyt długo czekać - poprosił na odchodnym, muskając jej policzek czubkami palców.

Stała chwilę w otwartych drzwiach, odprowadzając go wzrokiem. Stephen oddalał się szybkim krokiem, nie oglądając się, jakby i on poczuł się nagle przygnieciony nadmiarem, przeżyć. Gdy zniknął za rogiem, powoli zamknęła drzwi i cofnęła się w głąb domu. Skierowała się do małego pokoiku; za kuchnią, gdzie miała nadzieję znaleźć samotność, a tymczasem zastała tam matkę.

- Kiedy zamierzasz mu powiedzieć? - zapytała Jill.

- O czym?

- Nie udawaj! Przecież to oczywiste, że Daisy jest jego córka - oświadczyła Jill. - Jest do niego bardzo podobna. Po tobie odziedziczyła kolor oczu i włosów, ale rysy ma jego. Musisz mu powiedzieć.

Gemma opadła na kanapę. Bezpośredni atak matki zbił ją z tropu.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo to jego dziecko.

- Nie było go przy mnie, kiedy się urodziła. Nie widzę powodu, dlaczego miałyby raptem zacząć rościć sobie do niej prawo - oburzyła się Gemma.

- A dlaczego właściwie nie było go wtedy przy tobie?

- spytała Jill, marszcząc brwi. - Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego tak starannie ukrywasz, kto jest jej ojcem. Podejrzewałam, że to jakiś okropny człowiek, o którym wolisz zapomnieć. Ale Stephen? Nic z tego nie rozumiem - zakończyła, kręcąc bezradnie głową.

- Wyjechał za granicę. Wolał wyjechać, niż ze mną zostać

- broniła się Gemma.

- Na to wygląda. Ale wyjeżdżając, mógł nie wiedzieć, że jesteś w ciąży, prawda?

- Ja też nie - z goryczą w głosie odparła Gemma.

- Czy to znaczy, że rozstaliście się przed jego wyjazdem?

- Właściwie tak. - Gemma wzięła z kanapy poduszkę i osłoniła się nią jak tarczą. - Nie chciałam, żeby wyjeżdżał, pobił to wyłącznie dla kariery. Zapewniał, że mnie kocha, ale nie chciał się wiązać: Chciał być wolny.

- Może zmieniłby zdanie, gdyby wiedział o dziecku?

- O nie! - ostro zaprotestowała Gemma. - Gdyby miał zostać, to tylko ze względu na mnie! - Westchnęła ciężko. - A on tymczasem mówił wyraźnie, że małżeństwo nie leży w jego planach, w każdym razie na najbliższe lata.

Zamilkła nagle, przytłoczona ciężarem wspomnień.

- Nie planowałam ciąży, to stało się przypadkiem, a potem nie dałam mu znać, żeby nie pomyślał, że odwołuję się do jego poczucia obowiązku. Bałam się, że jeżeli nawet wróci, to tylko z

litości albo z przymusu. A tego bym nie zniosła. Z początku nie wiedziałam, co robić. W dodatku wszystko to, jak pamiętasz, spadło na mnie tuż po śmierci ojca. Tylko dzięki twojej dobroci uświadomiłam sobie, że w głębi serca pragnę to dziecko zachować. I tylko dzięki twojej pomocy zdołałam ułożyć sobie życie na nowo.

- Jestem ci wdzięczna, że o tym pamiętasz, i bardzo za te słowa dziękuję - rzekła Jill. - Niemniej teraz sytuacja diametralnie się zmieniła. Uważam, że nie możesz dłużej ukrywać przed nim prawdy.

- No dobrze, powiedzmy, że mu powiem. Czy pomyślałaś, co może z tego wyniknąć? - zaatakowała ją Gemma.

- Na przykład co?

- Na przykład może się obrazić i zechce mi ją odebrać. Co wtedy?

- Nie wierzę, żeby był do tego zdolny - zaprotestowała Jill, której taka myśl nie przyszła do głowy.

- A jeżeli jednak? - nie ustępowała Gemma. - Z pomocą rodziców mógłby dopiąć swego. Jego ojciec jest bardzo wpływowym prawnikiem, a matka marzy o kolejnych wnukach.

- To są tylko na niczym nie oparte podejrzenia - upierała się Jill. - Może się zachować zupełnie inaczej.

- Na przykład jak?

- Nie wiem, ale powiedz mi szczerze, jak on się do ciebie odnosi teraz?

- No, przyjaźnie - zgodziła się Gemma.

- Tylko przyjaźnie? - Jill zmierzyła ją baczny wzrokiem. - Czy aby nie dawał ci do zrozumienia, że pragnąłby, żebyś do niego wróciła?

- Mamo, czy ty nie rozumiesz? - zawołała Gemma, do reszty tracąc cierpliwość. - Przez trzy długie lata starałam się wyleczyć z miłości do Stephena. A ty chcesz, żebym po tym wszystkim wróciła do niego i czekała, kiedy znowu przyjdzie mu fantazja zostawić mnie własnemu losowi?

- Tym razem byłoby inaczej. Teraz macie Daisy - nie ustępowała Jill.

- Już ci mówiłam. Nie chcę mieć z nim do czynienia, dopóki się nie upewnię, że mu na mnie naprawdę zależy. Nie chcę, żeby się ze mną wiązał wyłącznie ze względu na Daisy.

Jill umilkła, ale tylko na chwilę.

- A skąd Stephen wiedział, że masz dziecko? - spytała.

- Usłyszał od kogoś w szpitalu. - Gemma wołała nie wchodzić w bliższe szczegóły.

- I jak na to zareagował?

- Był zaskoczony. A potem pomyślał, że po jego wyjeździe wdałam się w romans z innym.

- Wcale mu się nie dziwię - skostatowała Jill. - Co mu nie przeszkadza nadal się tobą interesować.

- Skąd ci przyszło do głowy, że się mną interesuje? - Jak to skąd? Niby tak bez powodu zjawił się w niedzielę akurat w naszym parku, na drugim końcu miasta?

- No, może. Ale to jeszcze nie znaczy, że się zmienił i chce założyć rodzinę.

- Ludzie się zmieniają - upierała się Jill.

- Bardzo wątpię. - Z sypialni na górze dobiegł Gemmę szczebiot córki. - Muszę zajrzeć do Daisy. Chyba się obudziła.

- Ale obiecaj, że pomyślisz o tym, co ci powiedziałam - prosiła Jill.

- Dobrze mam, pomyślę - odparła Gemma, podnosząc się z westchnieniem z kanapy.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Dobrze się panu spało? - spytała Gemma, pochylając się z uśmiechem nad łóżkiem chorego.

- Oj, nie bardzo! - westchnął Tom Matthews. - Przez pół nocy przewracałem się na łóżku, rozmyślając, co się stanie' z moją rodziną, jeżeli operacja się nie uda.

- Proszę się nie martwić, na pewno się uda - zapewniła go Gemma.

- Chciałbym siostrze wierzyć, ale nie mogę opędzić się od myśli, jak Zoe i dzieci poradzą sobie beze mnie, gdyby coś poszło nie tak.

- Więc proszę mnie uważnie wysłuchać - oświadczyła Gemma, siadając obok niego na krześle. - Ma pan rzeczywiście zaawansowaną chorobę wieńcową. Istnieje jednak bardzo skuteczna metoda operacyjnego leczenia takich schorzeń, która jest codziennie z powodzeniem stosowana nie tylko w naszym szpitalu. A pan ma dodatkową gwarancję, bo będzie pana operował jeden z najlepszych chirurgów w kraju. Naprawdę nie ma powodu do niepokoju.

- Prawie mnie siostra przekonała. - Na twarzy Toma pojawił się cień uśmiechu. - Ale wczoraj rozmawiałem z tym chłopcem po przeszczepie serca i płuc i wiem, że u niego wystąpiły komplikacje.

- Po przeszczepach zdarzają się komplikacje. Ale to o wiele poważniejsza operacja niż wszczepienie bypassów. Panu nic takiego nie grozi. Zresztą Tristan, po powtórnej ingerencji, szybko dochodzi do zdrowia. Dziś rano słyszałam, jak lekarze mówili, że prawdopodobnie wkrótce wróci do domu. Ale teraz - dodała Gemma, wstając - muszę zacząć przygotowywać pana do operacji.

Po wykonaniu wstępnych badań wyszła na chwilę z pokoju chorego. Na korytarzu natknęła się na Kim.

- Słyszałam, że Mia jest na zwolnieniu, ale czy znaleźli kogoś na zastępstwo? - zapytała przyjaciółkę.

- Tak. Przed chwilą się zjawiała. Zresztą ma zostać na stałe - odparła Kim. - Podobno się znacie, z Hieronima.

- A jak się nazywa?

- Lindsay coś.

- Nie przypominam sobie żadnej Lindsay - odparła Gemma po namyśle. - A jak ci upłynął weekend?

- Byłam okropnie zajęta. Nie masz pojęcia, o ilu rzeczach trzeba pomyśleć, żeby móc się pobrać. Nie mówiąc już o przygotowaniach do urodzin dziecka. A jedno i drugie razem to istne szaleństwo! No a ty? Umówiłaś się wreszcie ze Stephenem? - Kim powiedziała to pół żartem, lecz widząc wahanie Gemmy, zrobiła okrągłe oczy: - Spotkaliście się?

- W pewnym sensie - ostrożnie odparła Gemma.

- To znaczy, jak?

- Spotkaliśmy się przypadkiem w parku. Kiedy w niedzielę przed południem zabrałam Daisy na spacer.

- Chcesz mi wmówić, że Stephen ot tak, przypadkiem, wybrał się na spacer do parku w twojej dzielnicy? Mieszkając, jeśli dobrze pamiętam, na drugim końcu miasta i mając pod bokiem bardzo ładny park w dzielnicy Stretham?

- No i co z tego?

- Jak to co? Zamiast pójść do własnego parku, jedzie aż do Kingston, gdzie ty akurat spacerujesz z Daisy. Ja bym tego nie nazwała przypadkowym spotkaniem - mówiła Kim, coraz bardziej przejęta. - No i co? Jak zareagował na Daisy?

- Karmili kaczki, potem bawili się na huśtawce, a na koniec zjawiała się moja mama - radośnie odparła Gemma.

- Nie może być! I co?

- Z miejsca się zaprzyjaźnili. Do tego stopnia, że mama zaprosiła go na lunch.

- Fantastyczne! - emocjonowała się Kim. - A co na to wszystko Daisy? Polubiła go czy nie?

- Natychmiast. Nie mógł się od niej opędzić.

- Mądre dziecko - pochwaliła Kim. - Mam nadzieję, że pójdziesz za jej przykładem. - A przybierając poważniejszy ton, dodała: - Co teraz zamierasz zrobić?

- Jeszcze nie wiem.

- Naprawdę, Gemmo! Jesteś niemożliwa. Kiedy wreszcie na serio się z nim umówisz? Nie namyślaj się za długo, bo go stracisz. Wspomnisz moje słowa!

- Dobrze, Kim, postaram się - odparła Gemma, mocno już zniecierpliwiona tą rozmową. - Ale póki co muszę przygotować Toma Matthews'a do operacji. Na razie!

Gemma podeszła do stanowiska dyżurnej, gdzie Pauline rozmawiała z nową pielęgniarką, a widząc Gemmę, rzekła:

- Oto ona.

- Cześć, Gemma! Pamiętasz mnie? - powitała ją nowa.

- Ach, to ty, Lesley! - rozpromieniła się Gemma. - Kim wspomniała, że ktoś pytał o mnie, ale nie wiedziałam, że to ty. - Woląłem nie mówić, iż Kim przekreśliła jej imię. - Lesley i ja pracowaliśmy razem parę lat temu u Świętego Hieronima - wyjaśniła Pauline, a zwracając się z powrotem do Lesley, spytała: - Przeniosłaś się do Londynu?

- Tak. Wyszłam za mąż, a mój mąż pracuje w Londynie. Mieszkamy w Putney.

W tym momencie siostra Miles wyjrzała ze swego gabinetu, pytając surowo, czy Tom Matthews został przygotowany do przewiezienia na salę operacyjną.

- Właśnie się tym zajmuję - odparła Gemma. - Czy anesteziolog już z nim rozmawiał?

- Tak - rzekła siostra Miles. - A teraz jest u niego doktor Preston.

- Chodź, pomożesz mi - zwróciła się Gemma do Lesley. Idąc z nią do pokoju chorego, dodała: - Jak to miło znowu cię spotkać! Czy widzisz kogoś z naszych dawnych znajomych?

- Tylko niektórych - odparła Lesley. - A ty?

- Prawie nikogo. Odkąd przeprowadziłam się do Kingsley, kontakty jakoś same się urwały.

Zasłony wokół łóżka Toma Matthews'a była zaciągnięta, a z wnętrza dochodziły odgłosy rozmowy.

- Czy możemy wejść? - zapytała Gemma, lekko uchylając zasłonę.

- Proszę - odparł Stephen, oglądając się przez ramię. Na widok Gemmy w jego oczach pojawił się ten sam wyraz, z jakim żegnał ją wczoraj. Trwało to jednak zaledwie moment, gdyż natychmiast podniósł się z krzesła i uściśnawszy rękę chorego, powiedział: - A zatem do zobaczenia na sali operacyjnej!

Kiedy już miał odchodzić, Gemma zastąpiła mu drogę.

- Czy pamięta pan Lesley, doktorze? - spytała, wskazując koleżankę. - Pracowała z nami w Midlands.

- Jakże mógłbym zapomnieć? - uśmiechnął się Stephen. - Miło cię powitać, Lesley! - Po czym pomachał im obu i skierował się ku drzwiom.

- Mamy jeszcze parę rzeczy do zrobienia - powiedziała Gemma do chorego. - Proszę pójść do łazienki i przebrać się w tę oto koszulę, a my tymczasem zmienimy pościel. Jak pan wróci, zastosujemy premedykację.

Po wyjściu pacjenta obie pielęgniarki zabrały się do zmieniania pościeli. Pierwsza odezwała się Lesley.

- Więc jednak odnalazł cię - mruknęła pod nosem.

- Kto? - zdziwiła się Gemma.

- Stephen Preston.

- Jak to „odnalazł”? Szukał mnie dzisiaj?

- Nie, nie dzisiaj. Parę miesięcy temu zjawił się u św. Hieronima i wypytywał o ciebie - z filuternym uśmieszkiem na twarzy wyjaśniła Lesley.

- W szpitalu św. Hieronima? - powtórzyła Gemma, nieruchomiejąc z poduszką w rękach.

- A tak. Wziął na spytki Liama. Pamiętasz go? Był pielęgniarzem na naszym oddziale. Otóż Stephen przyszedł do Liama, powiedział, że właśnie wrócił z Dubaju, i poprosił o podanie twojego nowego adresu. Najwyraźniej nie wiedział, dokąd się przeprowadziłaś.

- I Liam powiedział mu, że pracuję w Denby?

- No właśnie. Wiem, bo sam mi mówił. Poinformował Stephena, dokąd się przeniostaś i że nastąpiło to dosyć nieoczekiwanie. Potem nie był pewien, czy dobrze zrobił, bo może byłabyś niezadowolona. Uspokoiliam go, że nie musi się martwić, bo to szczęście dla dziewczyny być obiektem zainteresowania takiego faceta jak Stephen. I chyba nic nie przesadziłam - dodała wesoło. - Wystarczyło zobaczyć twoją minę, kiedy na ciebie patrzył.

Gemma milczała i znowu zapadła cisza.

- Dlaczego zniknęłaś tak nagle? - odezwała się po chwili Lesley.

- Z Midlands? Tak się złożyło. Musiałam nagle wyjechać do Londynu, bo ojciec dostał zawału, a po jego śmierci matka przekonała mnie, żebym zamieszkała u niej na stałe.

- W każdym razie Stephen robił, co mógł, żeby cię odnaleźć. Kiedyś byliście razem, prawda? To znaczy, zanim wyjechał za granicę.

- Tak - przytaknęła Gemma. Nie było sensu zaprzeczać faktom. - Ale to już zamknięty rozdział.

- Nie byłabym tego taka pewna - zauważyła Lesley, uśmiechając się pod nosem.

Przez resztę dnia Gemma mechanicznie wykonywała swoją pracę. Rewelacje Lesley przyprawiły ją o nowy zamęt w głowie. Stephen pytał o nią w szpitalu św. Hieronima! Był więc uprzedzony o tym, że znalazła pracę w Denby. Tymczasem tamtego ranka, kiedy pierwszy raz się spotkali, sprawiał wrażenie równie zaskoczonego, jak ona. A może tak jej się tylko wydawało?

Zaprzątnięta tymi myślami, udała się na lunch do stołówki i usiadła przy pustym stoliku w kącie sali.

- Mogę się przysiąc? - Nie czekając na odpowiedź, Stephen zajął miejsce naprzeciw niej. - Wyglądasz, jakbyś była myślami sto kilometrów stąd - zauważył, zabierając się do jedzenia.

- Jakbyś zgadł - odparła.

- Czy coś się stało? - zapytał.

- Chyba tak. - Odchyliła się w krześle, by uważnie mu się przyjrzeć. Wiedziała, że przed chwilą skończył operować Toma Matthews'a i że operacja w pełni się udała.

- Umieram z ciekawości - powiedział.

- Rozmawiałam z Lesley - rzekła cicho. - Podobno po powrocie z Dubaju pytałeś o mnie w szpitalu św. Hieronima.

- Czy to takie dziwne, że chciałem cię odnaleźć? Po tym, co nas kiedyś łączyło?

- Może nie. Ale dziwi mnie co innego. Według Lesley byłeś uprzedzony o tym, gdzie teraz pracuję.

Stephen w milczeniu opuścił wzrok na talerz.

- Kiedy pierwszy raz spotkaliśmy się na oddziale, sprawiałeś wrażenie zaskoczonego. Ale musiałam się pomylić, skoro wiedziałeś, że właśnie tutaj pracuję.

- Masz rację - przyznał, wyraźnie zakłopotany.

- Więc to nie był przypadek? Uśmiechnął się smutno.
- Nie, to nie był przypadek - odparł po chwili wahania.
- Chociaż częściowo był. Zgłaszając się do Denby, nie miałem pojęcia, że Van Haelfen potrzebuje asystenta.
- Naprawdę nie wiedziałeś?
- Tego nie. Chciałem się tu zatrudnić wyłącznie ze względu na ciebie - oznajmił, patrząc Gemmie głęboko w oczy.
- Nie potrafiłem cię zapomnieć - podjął po chwili. - Chociaż początkowo sądziłem, że mi się to udało, zwłaszcza kiedy moje listy pozostały bez odpowiedzi. Wmawiałem sobie, że moje uczucie do ciebie wygasło i ty też nic już do mnie nie czujesz. Dopiero z czasem zdałem sobie sprawę, jak bardzo za tobą tęsknię. Kiedy skończył się kontrakt, postanowiłem wrócić do Anglii. Nie chciałem go przedłużyć. - Umilkł na chwilę. - Musiałem cię odszukać i spróbować odtworzyć to, co kiedyś nas łączyło. Przepraszam cię za te potajemne manewry - dodał, wyciągając rękę i kładąc ją na jej dłoni - ale miałem nadzieję, że codzienne kontakty pozwolą mi się do ciebie znowu zbliżyć. Nie zdawałem sobie oczywiście sprawy, ile rzeczy wydarzyło się w twoim życiu pod moją nieobecność. Zapadło długie milczenie.
- Na początku wyraźnie starałaś się trzymać ode mnie z daleka - odezwał się znowu. - Czy teraz, zwłaszcza odkąd poznałem Daisy, będziesz skłonna spojrzeć na mnie bardziej przychylnym wzrokiem?
- Och, Stephen! - westchnęła cicho.

Jego słowa wzruszyły ją do głębi, ale zarazem tym boleśniej uświadomiły jej, że Stephen nadal nie wie rzeczy najważniejszej.

- Nie odpowiadaj mi teraz. Spotkajmy się w jakimś spokojnym miejscu na prawdziwą rozmowę. Może w najbliższy weekend, kiedy nie będę miał dyżuru?

- Zgoda - odparła. - Ja też mam wolny weekend. Porozmawiam z matką, na pewno zgodzi się zostać z Daisy.

Wrócił z Dubaju dla niej, myślała Gemma po rozstaniu ze Stephenem. Nie przedłużył kontraktu, bo chciał ją odnaleźć. Sam był tym zaskoczony, tak przynajmniej wynikało z jego słów, niemniej do powrotu skłoniła go tęsknota za nią. Czyli wtedy, kiedy ona wmawiała sobie, że Stephen chce uniknąć trwałego związku, w jego świadomości powoli dojrzewało coś odwrotnego: tęsknota za takim właśnie związkiem, jako czymś potrzebnym i upragnionym.

Co więcej, Stephen wyraźnie zaakceptował istnienie Daisy, mimo że uważa ją za dziecko innego mężczyzny. Nadał pozostaje jednak pytanie, jak się zachowa, kiedy się dowie, że to on jest ojcem.

Nie miała już wątpliwości: nie może dłużej ukrywać przed nim prawdy. I chociaż perspektywa ujawnienia tak długo skrywanej tajemnicy napawała ją lękiem, świadomość, że Stephen dołożył tyłu starań, aby ją odnaleźć i odzyskać, w znacznym stopniu łagodziła tę obawę.

Tuż przed końcem dyżuru odebrała telefon, który miał zachwiać całym jej dotychczasowym życiem.

- To do ciebie - powiedziała Kim, oddając jej słuchawkę. -
Twoja matka.

- Cześć, mammo! Czy coś się stało?

- Pewnie to nic poważnego, ale powinnaś chyba wiedzieć.
Zadzwonili ze żłobka, że Daisy jest jakaś nieswoja, więc zabra-
łam ją do domu.

- Jakie ma objawy?

- Trudno powiedzieć. Jest rozpalona, a po powrocie do domu
natychmiast zasnęła. Czy mam wezwać lekarza?

- Poczekaj, aż przyjadę, i wtedy zdecydujemy. Zaraz wra-
cam. Cześć, mammo! - Gemma odłożyła słuchawkę.

- Co się stało? - zapytała Kim.

- Daisy ma gorączkę. Muszę natychmiast jechać do domu.
Dobrze, że to już koniec dyżuru. Cześć, Kim!

Jak na złość, ulice były zatłoczone jeszcze bardziej niż zwy-
kle, a roboty drogowe dodatkowo utrudniały jazdę. Na domiar
złego chyba jeszcze nigdy nie musiała wystawać na tyłu czer-
wonych światłach.

- Myślałam, że już nigdy nie dojedziesz! - zawołała Jill na
widok córki. - Przed chwilą dostała wymiotów, a gorączka cią-
gle się podnosi.

Daisy leżała na kanapie, przykryta leciutką kołderką. Okna
pokoju były zasłonięte.

- Zaciągnęłam zasłony, bo raziło ją światło.

- Czy ma wysypkę? - zapytała Gemma, klękając obok kana-
py.

- Chyba nie, ale jest taka rozpalona, że nie widać.

- Maamo! - Daisy próbowała odwrócić główkę, ale tylko zapłakała, jakby poczuła nagły ból. Gemmie zamarło serce.

- Musimy ją natychmiast zawieźć do szpitala - oświadczyła, podnosząc się z kolan.

- Wezwać ambulans? - Jill stała już przy telefonie.

- Nie, prędzej dojedziemy samochodem - odparła Gemma, biorąc owiniętą kołderką Daisy na ręce. - Najbliżej mamy do szpitala w Oakfields. Chodźmy.

Prowadziła auto w milczeniu, modląc się w duchu, by jej podejrzenia się nie sprawdziły. Jednakże matka zapewne czytała w jej myślach, bo w pewnej chwili spytała:

- Czy podejrzewasz zapalenie opon mózgowych?

- Nie jestem pewna, ale wiele na to wskazuje: wysoka gorączka, wrażliwość na światło, usztywnienie karku. Ale nie ma wysypki. Sama nie wiem.

Kiedy dojechały, Gemma natychmiast pobiegła z Daisy do izby przyjąć, nie czekając, aż Jill zaparkuje samochód.

- Przywiozłam dwuletnią córeczkę - powiedziała do recepcjonistki. - Ma wysoką gorączkę, sztywność karku, razi ją światło.

- Imię i nazwisko? - obojętnie spytała recepcjonistka.

- Daisy Langford - odparła Gemma, siląc się na spokój. Wiedziała, że kobieta ma obowiązek dopełnić niezbędnych formalności. Straciła jednak cierpliwość, gdy recepcjonistka wdała się w rozmowę z koleżanką. - Błagam, siostrzo, proszę się pośpieszyć! Sama jestem pielęgniarką i boję się, że to poważna sprawa!

- Zaraz przyjdzie ktoś, żeby ją zbadać - zreflektowała się recepcjonistka, naciskając brzęczyk pod stołem.

Kiedy po paru minutach poproszono ją do gabinetu, Gemma ku swej uldze ujrzała przed sobą znajomego lekarza, który przez krótki czas pracował w szpitalu Denby.

- Dzień dobry, Gemmo! - powitał ją Mark. - To twoja córeczka? - a kiedy Gemma skinęła głową, poprosił o opisanie objawów.

- Dziś późnym popołudniem wystąpiła wysoka gorączka, jest coraz bardziej rozpalona, źle reaguje na światło i mam wrażenie, że z trudem porusza głowę. Aha, i przed wyjazdem z domu wymiotowała.

- Czy ma wysypkę? - zapytał lekarz.

- Chyba nie. W każdym razie nie miała pół godziny temu. Powiedz mi, Mark, co myślisz?

- Nie mogę nic powiedzieć, dopóki dokładnie jej nie zbadam - odparł, czekając, aż asystująca mu pielęgniarka rozbierze leżącą bezwładnie dziewczynkę.

Pod Gemmą dopiero teraz ugięły się nogi. Musiała oprzeć się o ścianę.

- Niech się pani trochę przejdzie - zaproponowała pielęgniarka.

- Chętnie, ale czy mogłabym najpierw zadzwonić? - zapytała Gemma, na co Mark wskazał stojący na biurku telefon.

Podziękowawszy mu skinieniem głowy, podeszła do biurka, wybrała numer centrali szpitala Denby i poprosiła o połączenie z kardiologią. Długo czekała, nim w słuchawce odezwał się głos siostry Miles.

- Julie? To ja, Gemma. Muszę się pilnie porozumieć z doktorem Prestonem. Czy możesz mnie z nim połączyć?

- Zaraz go poszukam. - Tak zazwyczaj siostra Miles tym razem nie zadawała zbędnych pytań. Już po paru minutach, które Gemmie wydały się wiekiem, usłyszała w słuchawce głos Stephena.

- Jestem, Gemmo. O co chodzi? - W jego głosie brzmiało zdziwienie.

- Och, Stephen! - jęknęła, tracąc ostatecznie panowanie nad sobą. - Chodzi o Daisy.

- Co się stało? - wykrzyknął.

- Jest bardzo chora. Jeszcze nie wiadomo, na co, ale jest bardzo chora.

- Skąd dzwonicz?

- Przywiozłam ją do Oakfields - odparła.

- Zaraz tam przyjadę - oznajmił i odłożył słuchawkę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przybył na miejsce niemal natychmiast. Tak przynajmniej wydawało się Gemmie.

- Co mówi lekarz? - zapytał, otaczając Gemmę ramieniem.

- Jeszcze nic, ale istnieje podejrzenie zapalenia opon - wyszeptała złamanym głosem, kładąc mu głowę na ramieniu.

- Tylko nie to! - mruknął z przestachem. Oderwał się od niej i stał chwilę jak skamieniały. Szybko się jednak opanował. - Czy pozwolisz, żebym sam porozmawiał z lekarzem?

- O tak, bardzo cię proszę!

- Dobrze. A ty wyjdź tymczasem i porozmawiaj z matką. Widziałem ją przed chwilą w poczekalni - powiedział, całując Gemmę w czoło i popychając ją w kierunku drzwi.

- No i co mówią? - zawołała Jill na widok Gemmy, odrywając się od automatu z kawą.

- Jeszcze nic. Zadzwoiłam po Stephena. Rozmawia teraz z lekarzem - odparła Gemma, bezradnie rozkładając ręce.

- Wiem, widziałam, jak wchodził. Ale jak to możliwe, żeby przez dwie godziny niczego nie ustalili? - oburzyła się Jill.

- To już minęły dwie godziny? - Gemma kompletnie nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu. - No cóż, lekarz musiał najpierw dokładnie ją zbadać, a teraz przeprowadzają analizy. I trzeba było podłączyć kroplówkę. Była bardzo odwodniona.

- Moje biedne maleństwo! - W oczach Jill zabłyśły łzy. - Ale czy nadal podejrzewają zapalenie opon?

- To się okaże. W każdym razie na pewno nie ma wysypki, a to może być dobry znak - zauważyła Gemma, zdając sobie sprawę, że uspokajające słowa podpowiada jej zawodowy nawyk. - Przynieść ci kawę?

- Nie, dziękuję. Tak tylko poszłam do automatu, żeby czymś się zająć - wyjaśniła Jill.

Usiadły więc na krzeselkach pod ścianą, skąd widać było drzwi gabinetu, ale nim zdążyły wymienić dwa zdania, drzwi się otworzyły i podszedł do nich Stephen.

- Badania wykluczyły wprawdzie zapalenie opon, ale lekarz uważa, że trzeba ją przewieźć do szpitala z większym zapleczem pediatrycznym - oświadczył. - Toteż zabieram Daisy do nas, do Denby. Moim zdaniem byłoby wskazane, żeby Bjorn ją obejrzeć.

- A to dlaczego? Przecież Daisy ma zdrowe serce - zdziwiła się Gemma.

- To nie jest takie pewne. W każdym razie wolałbym usłyszeć zdanie Bjorna - odparł Stephen, kładąc Gemmie rękę na ramieniu. - Zaraz będzie karetka.

Następne godziny Gemma przeżyła jak we mgle. Wiedziała jedynie, że toczy się walka o życie jej dziecka, i zdawała sobie sprawę z nieustającej, opiekuńczej obecności Stephena. Nie odstępował jej i Daisy ani na chwilę, ani w karetce, ani później, kiedy dotarli na pediatrię w Denby.

Pamiętała chwile napięcia i grozy, chwile gorączkowej bieganiny i momenty, kiedy nic się nie działo, a ona i Stephen siedzieli po dwóch stronach łóżeczka, na którym leżało półprzytomne, z trudem oddychające dziecko.

Wreszcie zjawił się Bjorn Van Haelfen. Jego diagnoza brzmiała: bakteryjne zapalenie okołosercowe. Wyjasnił Gemmie, iż po usunięciu płynu opłucnowego Daisy zaczęto podawać antybiotyki, które za parę godzin powinny przynieść poprawę, oraz że w obecnej chwili nie widzi potrzeby interwencji chirurgicznej.

Po jego odejściu Gemma powiedziała do matki:

- Wracaj do domu, połóż się i odpocznij. Musisz nabrać sił, bo na pewno będziesz nam jeszcze potrzebna. Gdyby działo się coś ważnego, natychmiast do ciebie zadzwonimy. - Odruchowo zaczęła używać formy „my”, która w ciągu minionych godzin stała się czymś naturalnym.

Kiedy potem ona i Stephen czuwali przy małej istotce, oplecionej pajęczyną mających jej przywrócić zdrowie sond i rurek, Stephen w pewnym momencie podniósł wzrok i spoglądając Gemmie w oczy, zapytał:

- Ona jest moją córką, prawda, Gemmo?
- Tak, Stephenie - odparta już bez wahania.

Nad ranem Daisy zaczęła reagować na leki, następne zaś dni przynosiły stałą, aczkolwiek powolną poprawę. Stephen wrócił do normalnej pracy, lecz korzystał z każdej okazji, by odwiedzić pediatrę. On i Gemma nie wracali jednak do pamiętnej wymia-

ny zdań, jakby się umówili, iż poczekają z tym do wyzdrowienia dziewczynki.

Jill również spędzała w szpitalu wiele czasu. Pewnego dnia, siedząc razem z Gemmą przy łóżeczku Daisy, zapytała córkę, czy Stephen już wie, iż jest jej ojcem, a kiedy Gemma przytaknęła, dodając, że sam się tego domyślił, zauważyła:

- Tak przypuszczałam. Widać to było po sposobie, w jaki na nią patrzył.

Kim, Mia i inne pielęgniarki również były częstymi gośćmi w pokoju Daisy.

- Cała kardiologia aż huczy od plotek na wasz temat - poinformowała przyjaciółkę Kim.

- Jakich plotek? - z miną niewiniątka spytała Gemma.

- Jak to jakich? Przecież wszyscy widzą, co Stephen wyrabia, odkąd Daisy zachorowała. Nie odstępuje was na krok. Ktoś przypomniał, że znacie się nie od dzisiaj, ktoś inny dorzucił, że nigdy nie wspominałaś, kto jest ojcem twojego dziecka, i wniosek sam się narzucił. Nie trzeba być geniuszem - wyjaśniła Kim.

- A niech sobie gadają! - westchnęła Gemma znużona.

- Alex chodziła z początku jak gradowa chmura, ale już się pocieszyła - podjęła Kim. - Przypadała sobie nowego asystenta z ortopedii. Nawet przystojny, nie powiem, chociaż daleko mu do Stephena. Ale powiedz mi coś więcej o nim i o sobie!

- Jesteś naprawdę niemożliwa - roześmiała się Gemma i już otwierała usta, by zacząć zaspokajać ciekawość przyjaciółki, kiedy w drzwiach pojawił się Stephen i Kim uciekła, mrużąc pod nosem, że musi wracać do chorych.

- Jak się miewa Daisy? - zapytał Stephen.

- Coraz lepiej. Teraz potrzebuje już tylko snu i wypoczynku - odparła Gemma.

- A jej mama? - zagadnął, patrząc na nią z troską.

- Też chętnie by się porządnie wyspała - z lekkim uśmiechem przyznała Gemma. - Chociaż poczucie ulgi pozwala mi nie odczuwać zmęczenia.

- Rozmawiałem przed chwilą z lekarzem prowadzącym. Uważa, że pewnie za kilka dni będzie mogła wrócić do domu.

- Co za szczęście! - Gemma zapatrzyła się w córeczkę, która spała spokojnie, rytmicznie oddychając. - Jak myślisz, czy choroba nie spowoduje trwałego uszkodzenia serca? - spytała z niepokojem.

- Nie sędzę. Zdaniem Bjorna zapalenie, jakkolwiek ciężkie, nie powinno zostawić żadnych trwałych śladów. Ale oczywiście przez kilka miesięcy konieczne będą regularne badania sprawdzające.

Gemma odetchnęła.

- Dziękuję za te pocieszające słowa - powiedziała. - Bałam się, czy nie odziedziczyła po dziadku podatności na choroby serca.

Długą chwilę siedzieli, nic nie mówiąc, nieświadomi toczącej się za drzwiami szpitalnej krzątaniny. Gemma pierwsza przewała milczenie.

- Kiedy się zorientowałaś? - spytała.

- Jak tylko zobaczyłem ją w parku - odparł Stephen, przenosząc wzrok z Daisy na Gemmę.

- Jakim sposobem? - zdziwiła się.

- Spójrz! - Sięgnął do portfela i wyjął z niego zdjęcie. Gemma popatrzyła na fotografię i na chwilę zaniemówiła.

Ujrzała przed sobą wizerunek dziewczynki łudząco podobnej do Daisy.

- To Charlotta. Jedna z moich siostrzenic - wyjaśnił. Dopiero teraz, wpatrując się w zdjęcie nieznaną dziewczynki, Gemma zdała sobie sprawę, że osóbką na fotografii jest najbliższą kuzynką jej córki i że poza nią oraz Jill Daisy ma inną jeszcze, znacznie liczniejszą rodzinę.

- To niesamowite - oznajmiła, oddając mu fotografię.

- Dlaczego nie dałaś mi znać? - Ku zaskoczeniu Gemmy, w głosie Stephena nie było oskarżenia ani wyrzutu, których tak bardzo się obawiała.

- Sądziłam, że wolałbyś nie wiedzieć - odrzekła po namyśle.
- Albo że będziesz przerażony.

- Naprawdę uważałaś mnie za takiego potwora? - Tym razem wyczuła w jego głosie lekki ton goryczy.

- Nigdy nie uważałam cię za potwora - zaprzeczyła gorąco, podnosząc wzrok i zaglądając mu w oczy. - Tylko za ambitnego lekarza, który od początku dawał mi jasno do zrozumienia, że najważniejsza jest kariera. I że w przewidywalnej przyszłości nie zamierza zakładać rodziny.

- To jeszcze nie znaczy, że wolałbym nie wiedzieć o istnieniu dziecka, któremu dałem życie - zaprotestował. - Czy naprawdę sprawiałem wrażenie człowieka pozbawionego poczucia odpowiedzialności? Dobrze wiesz, że nie.

- Tak, wiem. Ale to było zaraz po twoim wyjeździe. Byłeś przejęty nową pracą, nowymi perspektywami, nowym środo-

wiskiem, wspaniałym mieszkaniem. Co byś zrobił, gdybym napisała, że jestem w ciąży?

- Na pewno nie zostawiłbym ciebie i dziecka własnemu losowi. Kochałem cię, Gemmo, byłaś dla mnie bardzo, bardzo ważna. Coś byśmy wymyślili.

- Ale nie byłbyś uszczęśliwiony. Przyznaj to z ręką na sercu - zaczęła lekko podniesionym głosem, zaraz jednak urwała, ponieważ Daisy obudziła się i na moment otworzyła oczy. Upewniwszy się, że mała z powrotem zasnęła, Gemma podjęła ciszej: - Gdybym była dla ciebie aż tak ważna, jak mówisz, tobyś nie wyjechał, a tym bardziej nie przyszedłoby ci do głowy taki wyjazd planować.

- Może rzeczywiście nie zdawałem sobie w pełni sprawy, jak bardzo mi na tobie zależy - odparł. - Nie zapominaj jednak, że ten wyjazd zacząłem planować, zanim cię poznałem. Miałem potem w związku z tym mieszane uczucia, ale kiedy nie odpowiadałaś na moje listy, uznałem to za znak, że między nami wszystko skończone.

- Rozumiem. Powiedz mi jednak, jak byś postąpił, gdybym dała ci znać, że jestem w ciąży? - upierała się. - Uznałbyś pewnie, że musisz wrócić, bo tego wymaga przyzwoitość. A ja tego właśnie nie chciałam, czy nie rozumiesz?

- Zlituj się, Gemmo, to nie tak! - wyszeptał rozdrażnionym tonem. - Ile razy mam ci powtarzać, że bardzo cię kocham i że bardzo mi na tobie zależy? I od początku zależało? Zdałem sobie z tego sprawę natychmiast po przyjeździe do Dubaju. Byłem zdecydowany zerwać kontrakt i z miejsca wracać. Czekałem tylko na słowo od ciebie. Ale nawet potem, kiedy twoje milcze-

nie rozumiałem jako chęć zerwania, nie mogłem o tobie zapomnieć. Natychmiast po wygaśnięciu kontraktu wróciłem do Anglii i zacząłem cię szukać. Resztę znasz - zakończył.

Milczała, nie mogąc ze wzruszenia wykrztusić słowa.

- Co czułeś, kiedy się dowiedziałeś, że mam dziecko?
- zapytała na koniec.
- W pierwszej chwili mocno mnie to rąbnęło - wyznał.
- Zabolało mnie, że tak szybko znalazłaś sobie kogoś. Potem jednak doszło do mojej świadomości, że sam jestem sobie winien, bo to ja cię opuściłem, i rozumiałem, jak bardzo musiałaś się czuć dotknięta i samotna.

- To prawda, czułam się okropnie - przyznała. - Ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy szukać innego mężczyzny. Zanadto cię kochałam. I dlatego milczałam. Nie chciałam, żebyś się poczuł schwytyany w pułapkę. Może zrobiłam źle, niemniej wtedy sądziłam, że zrobię najlepiej, decydując się na samotne wychowywanie naszego dziecka.

- A co czujesz i myślisz teraz? - zapytał czule.
- Że nigdy nie przestałam cię kochać - szepnęła.
- W takim razie ja, ty i Daisy mamy wiele do odrobienia, nie sądzisz, Gemmo?
- O tak - odparła cicho, patrząc na niego przez łzy.

Daisy z każdym dniem nabierała sił, a lekarze zapewniali, że przebyta choroba nie pozostawi trwałych śladów. Mniej więcej w tydzień po wypisaniu córki ze szpitala Gemma doszła do wniosku, że może ją zostawić pod opieką Jill, i umówiła się ze Stephenem na kolację na mieście.

Ubierała się starannie, chcąc wyglądać tak, jak Stephen lubił. Włożyła przylegającą do ciała, czarną sukienkę, narzuciła na ramiona półprzezroczysty szal, a w uszy wpięła подарowane jej niegdyś przez Stephena kolczyki z perłami, których od dawna nie nosiła.

- Widzę, że nadal je masz - zauważył natychmiast, mierząc ją pełnym podziwu spojrzeniem.

Pojechali do wykwintnej restauracji w pobliżu Covent Garden, gdzie po kolacji Stephen poprosił ją przy deserze o rękę, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się przez stół i położył jej rękę na dłoni.

- Nie, jeszcze nie teraz - poprosił. - Odpowiesz mi później, kiedy cię o to poproszę.

Po kolacji spacerowali, trzymając się za ręce, w pewnej chwili Stephen mocno ją objął i szli dalej, całując się od czasu do czasu, aż na koniec wsiedli do taksówki i pojechali do niego do domu. Tam z trudem dotarli do łóżka, rozsiewając po drodze kolejne części ubrania. Kiedy się potem kochali, Gemma przeżywała osobliwe rozdwojenie: z jednej strony, miała wrażenie, jakby nigdy się nie rozstawali, z drugiej zaś, z radością przypominała sobie dawno zapomniane cudowne doznania, z których jeszcze niedawno była gotowa na zawsze zrezygnować.

- A teraz poproszę o odpowiedź, Gemmo - odezwał się Stephen, gdy nasyceni miłością leżeli obok siebie.

- Dobrze wiesz, że powiem „tak” - odparła z sercem przepełnionym radością.

Potem długo rozmawiali o Daisy. Kiedy Stephen wyraził obawę, jak mała przyjmie wiadomość, że jest jej ojcem, Gemma

uspokoila go, przypominając pamiętny spacer w parku, podczas którego Daisy od pierwszej chwili przyłgnęła do niego, jakby znała go od urodzenia. Uszczęśliwiony tym wspomnieniem zapewnił Gemmę, iż zrobi wszystko, by jako ojciec nadrobić stracony czas.

- Ale mam nadzieję, że na tym nie poprzestaniemy - dodał po chwili. - Chciałbym, żeby Daisy miała rodzeństwo. Co ty na to? - zapytał.

- Niezła myśl - odparła z uśmiechem. - Ale czy pomyślałeś, gdzie będziemy mieszkać? Uwielbiam twój strych, lecz dla trojga, a może czworga, byłby za ciasny.

- Owszem, zastanawiałem się i uważam, że musimy znaleźć sobie jakiś niewielki dom - odparł. - Trzeba jednak pomyśleć też o twojej matce.

- Moim zdaniem mama dojrzała do przeprowadzki - odrzekła Gemma po chwili zastanowienia. - Po śmierci ojca było to dla niej nie do pomyślenia, ale teraz chyba chętnie przeniesie się do mniejszego mieszkania. Zwłaszcza że nosi się z zamiarem przejścia na emeryturę. Chce mieć więcej czasu na malowanie, które zawsze było jej hobby.

- Pomożemy jej w znalezieniu mieszkania.

- To minimum, co mogę zrobić, żeby odwdziaczyć się za wszystko, co dla mnie zrobiła - poparła go Gemma.

- Dla ciebie i dla Daisy - uzupełnił Stephen. - A skoro już mowa o matkach, to wyobrażam sobie, jak moja matka będzie wniebowzięta, kiedy się o wszystkim dowie!

- Ale czy nie będzie zgorszona, kiedy usłyszy, że ma dwuletnią wnuczkę, o której istnieniu nie miała pojęcia?
- zaniepokoiła się Gemma.

- Pewnie trochę się zdziwi, ale potem będzie zachwycona - uspokoił ją Stephen. I z lekkim uśmiechem dodał: - Zwłaszcza kiedy pozna ciebie.

Zamilkli na chwilę, rozpamiętując zarówno dawne trudne chwile, jak i otwierając się przed nimi promienną przyszłość. Wreszcie Gemma uniosła się na łokciu.

- Muszę wracać do domu - rzekła z westchnieniem.

- Koniecznie? - mruknął z niezadowoleniem, przytulając się do niej pod kołdrą. - Nie mogłabyś zostać na noc?

- Niestety nie - odparła. - Co by powiedziała Daisy, gdyby rano stwierdziła, że nie ma mnie w domu?

- Pewnie masz rację - przyznał, przysuwając się jeszcze, bliżej i obsypując pocałunkami jej ramiona i szyję. - Ale szkoda, bo chciałem ci jeszcze coś zaproponować - dodał, nachylając się i szepecząc jej coś do ucha.

- W takim razie - szepnęła, z westchnieniem rozkoszy opadając na poduszki - jeszcze trochę zostanę. Ostatecznie wystarczy, jeżeli wrócę, zanim się obudzi.

- Bardzo mądra decyzja - zaśmiał się Stephen. - A zatem do dzieła! Musimy odrobić mnóstwo zaległości...